

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

Jego ciepłe usta przesunęły się w dół po szyi Sophie. Zacisnęła mocno powieki, przekonując uporczywie samą siebie, że pieszczoty Nigela sprawiają jej przyjemność. Leżeli na kanapie w jej londyńskim mieszkaniu. Było już późno, wokół panowała cisza. Słysząc było tylko przyśpieszony oddech mężczyzny, który lada moment miał uczynić Sophie kobietą.

Podświadomie napięła mięśnie, gdy niezgrabnie rozpiął jej bluzkę. Rozluźnij się, przecież sama tego chciałaś, powtarzała w myślach. Zaplanowałaś to sobie, wybrałaś najlepszego przyjaciela, więc co się z tobą dzieje?

Nagle poczuła, że ma dość.

- Nie chcę! Zostaw mnie.

Próbowała go od siebie odepchnąć, lecz nie zamierzał pozwolić jej umknąć. Szamotali się przez chwilę, wreszcie Nigel krzyknął głośno i puścił ją, gdy zupełnie niechcący trafiła go łokciem w oko. W tym samym momencie rozległ się dzwonek, po którym nastąpiło natarczywe pukanie.

Sophie z ulgą, a jednocześnie z niepokojem, pobiegła do drzwi. Już otworzyła usta, by zbesztać kogoś, kto hałasował po nocy i budził całą kamienicę, lecz naraz zaniemówiła. Z niedowierzaniem odgarnęła opadające na twarz jasne pasma włosów.

Niemożliwe, by to był on! Ale to był bez wątpienia właśnie... Justin Gifford.

Wydawało jej się, że uśmiecha się do niej z czułością i przez chwilę widziała przed sobą dawnego Justina sprzed tej okropnej nocy, gdy ukończyła osiemnaście lat. Bezwiednie uniosła dłoń, by go dotknąć, lecz on minął Sophie bez słowa i wszedł do środka.

- Ach, to dlatego tak się zerwałaś - domyślił się z ulgą Nigel. - Usłyszałaś dzwonek.

Nawet nie chciało jej się zaprzeczać. W milczeniu popatrzyła na obu mężczyzn. No tak, w ogóle nie mogło być mowy o żadnym porównaniu.

Zaledwie dwudziestoletni Nigel z zawstyżeniem wkładał koszulkę, a wyglądał przy tym jak przyłapany na gorącym uczynku uczeń. Tymczasem starszy o czternaście lat Justin, wzięty prawnik, mający wkrótce najprawdopodobniej zostać najmłodszym sędzią w Londynie, rozciągał aurę spokoju i niezachwianej pewności siebie.

Stał teraz na środku pokoju, wysoki, barczysty i elegancki, a jego piwne oczy ciskały błyskawice.

- Czy twój kochanek mieszka z tobą? - spytał twardo, mierząc Nigela pogardliwym spojrzeniem.

Sophie nerwowo wytarła wilgotne nagle dłonie o błękitne dzinsy. Po chwili jednak wyprostowała się, by dodać choć parę centymetrów swojej filigranowej figurze i z determinacją spojrzała mu prosto w oczy.

- Po pierwsze, to nie twoja sprawa. Po drugie, to ja będę zadawać pytania. Co tu robisz o tej porze? - W duchu złożyła sobie gratulacje, gdy jej głos zabrzmiał spokojnie i pewnie. Nie pozwoli się zastraszyć mimo wyjątkowo niezręcznej sytuacji, w jakiej się znalazła.

- A właśnie, że moja - oznajmił tonem nie znoszącym sprzeciwu. Z dezaprobatą spojrział na trącego zażawione oko Nigela. - Nie wiedziałem, że gustujesz w mazgajach - zadrwił. - Dobra, pozbądź się tego smarkacza.

- Nigel jest moim gościem - zaprotestowała.

- A, czyli nie mieszka z tobą? Świetnie! Ty, jak ci tam, spadaj stąd, ale to już!

Tamten podniósł się niezgrabnie.

- Chwila, moment, co ty sobie w ogóle wyobrazasz? Sophie i ja...

- Dla ciebie nie ma tu żadnej Sophie! - rozgniewał się nie na żarty Justin. - Wynocha stąd, bo inaczej...

Jeszcze nigdy nie widziała go w stanie takiej furii. Wołała nie ryzykować.

- Może lepiej jednak idź, Nigel - zasugerowała łagodnie. - Justin jest przyjacielem mojego wuja, znam go od lat. Nie obawiaj się, nic mi nie będzie.

Nigel dla przyzwoitości zaprotestował bez większego przekonania, po czym wyszedł. Nie mogła mieć do niego pretensji. Ona również czuła się kompletnie onieśmielona i zdominowana, gdy po raz pierwszy spotkała Justina Gifforda. Była czternastoletnią Amerykanką i dopiero co straciła rodziców w katastrofie lotniczej. Jej jedyny żyjący krewny, wuj Bertie Brown, natychmiast zabrał ją do swego majątku Black Gables w Anglii.

Wychowana w słonecznej Kalifornii Sophie nie potrafiła się odnaleźć w nowym kraju. Wszystko było zupełnie obce, łącznie ze znanym tylko z opowiadań wujem oraz wielkim starym domem. Zwijała się więc w kłębek w przepastnym fotelu i cicho płakała całymi godzinami.

Któregoś razu usłyszała nieznamy głos:

- Co z tobą, maleńka?

Podniosła wzrok i ujrzała niesamowicie przystojnego mężczyznę o uśmiechniętych ciemnych oczach. Bez zastanowienia wziął ją na ręce, posadził sobie na kolanach i przytulił do siebie uspokajająco. Tak się wszystko zaczęło.

Zostali przyjaciółmi, choć dwudziestoosmioletni Justin był od niej dwa razy starszy. Zawsze jednak traktował ją z ogromną sympatią, grał z nią w tenisa, rozmawiał. Spotykali się często, gdyż prawie każdy weekend spędzał w Surrey, w domu Benie'ego Browna, swego wieloletniego przyjaciela i mentora.

Co roku w dzień świętego Walentego Sophie nieodmiennie otrzymywała kartkę z tym samym napisem: „Myślę o tobie. Twój wysoki czarnowłosej”. Stempel na znaczku wskazywał, że wiadomość wysłano z Londynu, a ponieważ Sophie znała tam tylko Justina, więc wszystko było jasne. Kochał ją tak samo, jak ona jego.

W dniu swoich osiemnastych urodzin zrozumiała, jak bardzo była naiwna. Jej wymarzony mężczyzna nie przyjechał na przyjęcie sam. Rudowłosa Janet Ord nie opuszczała go ani na moment. Sophie, która umierała z zazdrości, postanowiła, że musi zdobyć Justina, zanim będzie za późno. Gdy goście się rozeszli, czekała na niego z zamiarem uwiedzenia go.

Uśmiechnęła się teraz z goryczą na to wspomnienie. Justin odwiózł Janet do domu, wrócił do Surrey, spojrzał na ubraną jedynie w przejrzystą koszulkę Sophie i zaczął się głośno śmiać.

- Wracaj do łóżka, mała, zanim napytasz sobie biedy.

Ona jednak, niezrażona, zarzuciła mu ręce na szyję, przytuliła się i zażądała, by ją pocałował. Czuła, że też

tego chciał. Nie przewidziała jednak, co się wydarzy potem...

- Może rzeczywiście powinienem to zrobić - mruknął, objął ją i pocałował z pasją.

Chwilę później jego silne dłonie namiętnie pieściły smukłe ciało Sophie, która pojęła ze zgrozą, że obudziła coś, nad czym nie potrafi zapanować. Nie tylko w nim, akurat to było w porządku. W sobie!

Przerażona swoją nieoczekiwaną reakcją, błagała, by przestał. Od tego fatalnego dnia przestali się przyjaźnić. Straszliwie zawstydzona Sophie starała się go więcej nie widywać. Na szczęście przyszło jej to bez trudu, gdyż właśnie dostała się do studium plastycznego i wynajęła małe mieszkanie w Londynie. Przyjeżdżała do Surrey tylko wtedy, gdy wiedziała, że zastanie tam jedynie wuja.

- Może byś wreszcie zapięła bluzkę? - Znajomy, niski głos wdarł się w nieprzyjemne wspomnienia i przywrócił Sophie do rzeczywistości.

Spojrzała po sobie. Rzeczywiście, koronkowa bielizna w dość nikłym stopniu zakrywała jej wdzięki. Spłonęła rumieńcem i pospiesznie zapięła guziki jedwabnej bluzki. Najgorsze było to, że wciąż się rumieniła przy Justinie, niczym zakochana nastolatka. Wzięła się w garść i spojrzała na niego wyniośle.

- Czy dowiem się wreszcie, czemu zawdzięczam twoją nieoczekiwaną wizytę? - spytała zimno. - A może po prostu wypięłeś i chciałeś trochę porozrabiać?

Wyraz jego twarzy zmienił się natychmiast.

- Przepraszam, trochę mnie poniosło. Jesteś dorosła i twoje prywatne sprawy to faktycznie nie mój interes.

- Dzięki - mruknęła sarkastycznie.

- Daruj sobie tę ironię i lepiej usiądź. Mam ci coś do powiedzenia.

Z nagłym niepokojem spojrzała mu w oczy i nagle kurczowo zacisnęła palce na jego ramieniu.

- Co się stało? - zawołała. - Chyba nie...

- Bertie miał rozległy zawał.

- Powiedz, że nic mu nie będzie - poprosiła chyba już setny raz, gdy siedzieli na ławce w szpitalnym korytarzu.

- Oczywiście, maleńka. Bertie nie podda się tak łatwo - Justin spojrzał na nią ze współczuciem, otoczył ramieniem i przyciągnął do siebie. - Oprzyj się i odpocznij trochę. O nic się nie martw, ja będę czuwał - uśmiechnął się do niej i uścił lekko. - W końcu od tego ma się przyjaciół, nie?

Z ulgą położyła głowę na jego ramieniu. To była naprawdę długa i męcząca noc. Ujęta jego dobrocią, zapomniała o ostatnich dwóch latach i z nadzieją podniosła na niego wzrok.

- Czy to znaczy, że znów jesteśmy przyjaciółmi?

Z powagą skinął głową.

Dwa tygodnie później, na miesiąc przed świętami Bożego Narodzenia, Bertie został wypisany ze szpitala. Sophie z powrotem zamieszkała w Surrey, by opiekować się wujem. Codziennie jeździła do Londynu, gdzie pracowała jako graficzka w wielkiej firmie reklamowej, lecz nie narzekała na dojazdy. Najważniejsze, że mogła choć w niewielkim stopniu odwdziżyć się człowiekowi, którego kochała i który tyle dla niej zrobił.

- Dzień dobry, wujaszku. - Z uśmiechem weszła do pokoju i pocałowała pomarszczony policzek siedzącego przy stole starszego mężczyzny. - Wyglądasz dzisiaj znacznie lepiej - dodała radośnie. W rzeczywistości patrzyła na wuja z rosnącym niepokojem. Niegdyś pełen życia i energii, teraz z każdym dniem wydawał się coraz słabszy. Sophie starała się nie okazywać swego zaniepokojenia jego stanem. - Przyszło może coś do mnie?

- Aż dwie kartki, złotko - odparł, rozpromieniając się na widok bratanicy. - Dziękuję, że i ty o mnie pomyślałaś. - Machnął swoją walentynkową kartką.

Mrugnęła do niego porozumiewawczo i otworzyła koperty. Jedna kartka była od wuja, druga zaś... Z rozmarzeniem przebiegła wzrokiem znajome słowa: „Myślę o tobie. Twój wysoki czarnowłósy”.

Och, ten Justin! Przez kilka ostatnich miesięcy udowodnił, że jest absolutnie cudowny. Nieustannie podtrzymywał ich na duchu, składał im wizyty, gdy tylko mógł, wydawało się wręcz, że został zesłany przez Opatrzność. Zaczął też zabierać Sophie do teatru i na kolacje, po czym odwoził ją do domu i zawsze całował na dobranoc. Stopniowo jednak przestało jej to wystarczać. Pragnęła czegoś więcej, gdyż nie miała już najmniejszych wątpliwości, że to mężczyzna jej życia. Po cóż więc było zwlekać?

Czuła jednak, że dzisiejsza noc może wszystko zmienić. Justin zabierał ją na wielki bal prawników w jednym z najbardziej luksusowych hoteli Londynu. Bal w Dniu Zakochanych... To mówiło samo za siebie.

- Nie spóźnisz się na pociąg? - zdziwił się wuj Bertte.

- Dzisiaj wzięłam sobie wolne. Mam zamiar zrobić się na bóstwo, Justin zabiera mnie na wystawne przyjęcie.

- To wspaniały człowiek. Nie mogłaś wybrać lepiej.
- Wiem - skinęła głową i uśmiechnęli się do siebie.

Kilka godzin później usłyszała zajeżdżający pod dom samochód. Ostatnie spojrzenie w lustro, ostatnie poprawienie szminki... Gotowe!

Sophie rzadko się malowała, jednak tego dnia postanowiła wyglądać olśniewająco. W salonie piękności zrobiono jej subtelny i niezwykle elegancki makijaż oraz upięto włosy w stylowy kok, który pasował do kreacji, jaką sobie wybrała. Kupiła romantyczną suknię w kolorze burgunda, z obcisłym gorsetem i suto marszczoną spódnicą, spod której wyglądał obłok czarnego tiulu. Wyglądała w niej tak, jakby zstąpiła ze starego portretu.

Kiedy schodziła po schodach, czekający na dole Justin patrzył na nią z niemym zachwytem w oczach. Gdy wyciągnął ku niej dłoń i szarmancko sprowadził z ostatnich kilku stopni, poczuła się jak księżniczka. Co za noc, pomyślała w upojeniu.

- Wyglądasz jak zjawiskowa piękność, Sophie - powiedział cicho. - Szkoda, że nie spytałem... - Podał jej niewielkie pudełeczko. - Korsarz z czerwonych różyczek nie będzie pasował do koloru twojej sukni. Cóż, przepraszam.

- Ależ niepotrzebnie robiłeś sobie kłopot, twoje walentynkowe kartki i tak powiedziały mi wszystko. - Posłała mu promienny uśmiech. - A korsarz będzie świetnie pasował do mojej peleryny. Poczekał chwilę, dobrze?

Pobiegła z powrotem na górę, jakby miała skrzydła u ramion. Nie ujrzała więc malującego się na twarzy Justina zdumienia i nie dosłyszała jego słów:

- Jakie kartki?
- Już jestem! - Z podnieceniem podała mu okrycie.

Otulił ją peleryną i przypiął do niej różyczkowego korsarza, zgodnie z życzeniem Sophie. Następnie pożegnali się z wujem, który z uśmiechem zabronił im wracać wcześniej niż przed porankiem, i udali się do Londynu.

Czarowny wieczór przekroczył wszelkie oczekiwania. Justin chciał tańczyć wyłącznie z nią, był szarmancki, nadskakujący i uwodzicielski, ale tylko dla niej. Inne kobiety patrzyły na niego z zachwytem, mężczyźni z zazdrością, a wszyscy z podziwem. Po kątach szeptano z uznaniem, że młody Gifford z całą pewnością zostanie w najbliższej przyszłości mianowany sędzią.

- Wysoki Sądzie, nie tak szybko, kręci mi się w głowie - zażartowała w pewnym momencie Sophie.

- Niedługo zakręci ci się jeszcze bardziej. - Posłał jej wieloznaczny uśmiech. - Jeśli zostanę sędzią, to ciebie skażę pierwszą i to na dożywocie. Oczywiście u mego boku.

Błękitne oczy Sophie rozbłysły niczym dwie gwiazdy.

- Jeśli? - spytała z lekkim zawodem.

- Źle się wyraziłem. Kiedy zostanę sędzią... - Pocałował ją tak delikatnie, jakby musnęły ją skrzydła motyla. - Chodźmy stąd.

- Przecież jest dopiero jedenasta.

- Ale ja nie wytrzymam ani chwili dłużej. Chcesz, bym lada moment padł martwy u twych stóp?

Spojrzeli sobie głęboko w oczy, w których nie było już rozbawienia i przekory, a jedynie...

- Chodźmy - szepnęła.

Gdy stanęła w drzwiach jego sypialni, zawahała się jednak. Czy naprawdę była na to w pełni przygotowana? Justin z powagą ujął w dłonie jej subtelną twarz.

- Nie obawiaj się niczego. Przecież wiesz, że nigdy,

przenigdy cię nie skrzywdzę. Ale ja już naprawdę dłużej nie mogę, zrozum. Czekałem na ciebie całe wieki... - Delikatnie całował jej drżące usta. - Przyrzekłem sobie, że zrobię to jak należy.

Otoczyła jego szyję ramionami i ze zdziwieniem ujrzała w ciemnych oczach coś na kształt niepewności. Nigdy nie podejrzewała, że Justin mógłby się czegokolwiek obawiać! To, że odsłonił się przed nią do tego stopnia, wzruszyło ją do głębi.

- Ale co zrobisz? - spytała zachęcająco.'

Sięgnął do kieszeni fraka.

- Poproszę, żebyś została moją Walentynką dziś i aż do skończenia świata. Żebyś została moją żoną. - Podał jej maleńkie aksamitne pudełeczko.

Oczy Sophie zaszklily się łzami radości. Z zachwytem spozrzała na złoty pierścionek z diamentem i szafirami.

- Czy mógłbyś mi go włożyć? - Wyciągnęła ku Justinowi drżącą dłoń.

Wsunął pierścionek na jej serdeczny palec.

- Rozumiem, że się zgadzasz? - powiedział zmienionym głosem, wziął ją w ramiona i pocałował tak, że wszystko wokół niej zawirowało.

- Czy teraz mogę rozpakować mój walentynkowy prezent? - wyszeptał, nie przerywając obsypywania jej twarzy i szyi gorącymi pocałunkami.

Chwilę później suknia Sophie spłynęła miękko na podłogę.

Wiedziała, że już dłużej tego nic wytrzyma. Musiała uciec i zaszyć się w jakiś ką. Nie miała siły przyjmować kolejnych wyrazów współczucia z powodu śmierci wuja.

- Wszystko w porządku, maleńka?

Spoznęła w zaniepokojone piwne oczy i bez powodzenia próbowała się uśmiechnąć do swojego męża. Męża... Wciąż nic mogła uwierzyć w to, że od dwóch miesięcy są małżeństwem.

- Nic mi nie jest.

- Akurat! - zachnął się niedowierzająco i przytrzymał ją mocniej. - Wiesz, co? Schowaj się na trochę w jakimś zacisznym miejscu, a ja dopilnuję, by nikt ci nie przeszkadzał.

Zdecydowanie odwrócił ją w kierunku drzwi. Jeszcze tylko poczuła na skroni delikatne muśnięcie jego warg i już była na korytarzu. Justin jak zwykle zrobił to, co uznał za stosowne i jak zwykle miał rację. Sophie z ulgą weszła do pokoju naprzeciwko i przysiadła na szerokim parapecie za aksamitną kotarą. Wreszcie znalazła się sama ze swoimi myślami i ze swoim bólem.

Za oknem świeciło słońce, ptaki uwijały się wśród gałęzi kwitnących drzew i krzewów. Westchnęła, a po jej policzku powoli spłynęła ciężka łza. Pogrzeb w taki piękny majowy dzień...

Dobrze przynajmniej, że kochany wujaszek spędził szczęśliwie ostatnie tygodnie życia. Wiadomość o ich ślubie uradowała go niezmiernie. Miło też, że tyle osób przyszło go odprowadzić na miejsce spoczynku. Bertie, sędzia Sądu Najwyższego, cieszył się wielką estymą i poważaniem. To nieco łagodziło cierpienie Sophie. Również świadomość, że nie została na świecie sama mimo braku żyjących krewnych. Miała przecież Justina.

Uśmiechnęła się lekko, chuchnęła na szybę i niczym zakochana nastolatka narysowała palcem na zamglonym szkle serce z ich inicjałami. Przypomniała jej się ta cudów-

na walentynkowa noc. Justin okazał się nad wyraz czułym kochankiem, bardziej subtelnym i wrażliwym, niż kiedykolwiek śmiała marzyć.

Następnego ranka, po powrocie do Surrey, oficjalnie poprosił wuja o jej rękę i już miesiąc później stanęli przed ołtarzem. Kto mógł wtedy przypuszczać, że Bertie opuści ich tak szybko?

- Co za okazały dom! - usłyszała nagle jakiś kobiecy głos. Po chwili zastanowienia skojarzyła, że należał do Sary Blacket, żony jednego z prawników, znajomego jej męża. - Gifford sprytnie sobie poradził. Warto było ożenić się z bratanicą starego Browna, żeby wejść w jego posiadanie.

Co za wstrętny babsztyl, pomyślała Sophie i już miała wyjść zza kotary i dyplomatycznie wyrazić swoje zdanie na ten temat, gdy odezwał się ktoś inny.

- Nie sądzę, by kierowały nim tak niskie pobudki. Twożą naprawdę udaną parę. Rzuca się w oczy, że ona go uwielbia.

To z kolei Mary Master, żona sędziego Sądu Najwyższego, rozpoznała Sophie.

- Niech go sobie uwielbia, ale ja tam wiem swoje. Mój Harold zdradził mi w zaufaniu, że spodziewający się rychłego końca Bertie zawarł ze swoim protegowanym układ. Zaoferował mu swoje stanowisko w firmie w zamian za poślubienie bratanicy. Chciał ją jakoś ustawić przed śmiercią.

Te słowa całkiem sparaliżowały Sophie. Siedziała bez ruchu i słuchała.

- To mało prawdopodobne - zawyrokowała stanowczo Mary Master. - Stał na czele kancelarii prawniczej, ale nie założył jej sam. Nie mógł wybrać następcy, ponieważ taką decyzję muszą podjąć wszyscy wspólnicy.

- Po pierwsze, wszyscy lubili starego Browna, a po drugie, kto by odmówił spełnienia ostatniej woli umierającego? Obiecali mu, że wybiorą Gifforda - perorowała ze swadą Sara. - Zobacz, ta mała jest co prawda śliczna, ale to laleczka z chińskiej porcelany. Przecież on ma zupełnie inny gust. Zawsze wołał kobiety duże i... seksowne. Pamiętasz tę rudą, którą przyprowadził na przyjęcie jakieś dwa lata temu? Wszystko jej było widać!

- No wiesz! - mitygowała ją Mary. - Wcale nie wszystko, a w dodatku nie ma to nic do rzeczy, gdyż wtedy jeszcze nie był związany z Sophie. Mógł robić, co chciał.

Sara Blacket nie dawała za wygraną.

- A ja ci powiem, że to małżeństwo zostało ukartowane. Z tego, co wiem, Bertie zaopiekował się Justinem, gdy ten miał kilkanaście lat i stracił ojca. Musiał to być przyjaciel Browna. Nic dziwnego, że szczeniak został jego pupilkiem. Założę się, że zapisał mu co najmniej połowę majątku.

- Przecież to i tak bez znaczenia, skoro są małżeństwem. To, co odziedziczą, i tak należy do obojga.

- Otóż to! - zawołała triumfalnie Sara. - Gifford jest kuty na cztery nogi. Wiedział, że gdy poślubi tę małą Amerykankę, to położy łapę na wszystkim. Widać, że ona nie ma głowy do spraw finansowych, to artystyczna dusza... - Jej głos ucichł, gdy kobiety opuściły pokój i zamknęły za sobą drzwi.

Sophie nadal siedziała nieruchomo na parapecie. Czy to możliwe, by wuj Bertie wymógł na Justinie małżeństwo z nią, myślała ze zgrozą. Jej wzrok bezwiednie powędrował ku narysowanemu na szybie sercu. Już go prawie nie było widać. Zły znak...

Co za nonsens! Wstała gwałtownie. Wierzy w takie głu-

pstwa, jest przewrażliwiona. Sara Blacket była przecież powszechnie znana jako wścibska, niezdolna plotkarka. Jej mąż sam miał ochotę stanąć na czele kancelarii, nic więc dziwnego, że pałała niechęcią do Justina i obmawiała go na wszystkie strony.

- Sophie! Sophie! Ach, tu jesteś. - Justin wszedł do pokoju i z troską popatrzył na bladą twarz żony. - Sędzia Master czeka na nas w gabinecie. Czas, żebyśmy pożegnali gości i poszli wysłuchać testamentu. A może wolisz odłożyć to drugie na później? Nie ma przecież pośpiechu.

- Dlaczego? Ponieważ wiesz, co w nim jest? - wyrwało jej się, zanim zdążyła się zastanowić, co mówi. Oszczercze słowa Sary zdołały mimo wszystko zasiał niepokój w jej sercu.

- Nie wiem. - Objął ją łagodnie. - Po prostu widzę, że jesteś zmęczona. Pomyślałem, że może chciałabyś odpocząć.

Och, jak mogła choć przez chwilę wątpić w szczerść jego intencji? Musiała się jednak jeszcze upewnić co do szczerści jego uczuć.

- Kochasz mnie? - Błękitne oczy spojrzały na niego pytająco.

- Oczywiście, głuptasku! A niby dlaczego się z tobą ożeniłem?

Pocałował ją z bezbrzezną czułością. Zupełnie już uspokojona Sophie spłotła swe smukłe palce na szyi męża i przytuliła się do niego z uczuciem. Tak, nie mogła mieć najmniejszych wątpiwości. To był jej Justin, jej miłość, jej życie, jej wszystko.

Całował ją, tulił i pieścił tak długo, aż zapomniała o wszystkim dookoła. Serce zaczęło jej bić jak szalone, oddech stał się urywany i krótki.

- Justin... - szepnęła słabnącym głosem.

Odsunął ją od siebie łagodnie, lecz stanowczo.

- Teraz nie pora na to.

Podniosła na niego zamglony wzrok. Widziała, że on pragnie tego samego, ale siłą woli powściąga swoje emocje.

- Masz rację. Jak zwykle zresztą - dodała z westchnieniem.

- Chodźmy, Sophie. Im szybciej się z tym wszystkim uporamy, tym prędzej będziemy mieli to za sobą.

Z jednej strony przyznawała mu słusznść, z drugiej jednak wolałaby, żeby choć raz zapomniał o głosie rozsądku i dał się ponieść uczuciom. Ale jak on mógłby to zrobić? On, wielki Justin Gifford, powszechnie ceniony za powściągliwość oraz zachowywanie zimnej krwi w każdej sytuacji?

Och, skąd takie obrzydliwe myśli? Jak może go tak krytykować? Przecież jest na poły Anglikiem, panowanie nad sobą to ich cecha narodowa. Jakoś nigdy przedtem jej to nie przeszkadzało...

Pół godziny później siedzieli w gabinecie naprzeciw sędziego Mastera, który zajął miejsce za biurkiem wuja. Oprócz nich w pokoju znajdowała się pani Crumpet, gospodyni, z mężem ogrodnikiem, kierowca oraz dwie pokojówki. Panowała pełna namaszczenia cisza.

Z testamentu wynikało, że Bertie Brown hojnie wypożyczył służbę, zaś resztę majątku pozostawił Sophie, pod warunkiem wszakże, iż Justin będzie jej opiekunem aż do osiągnięcia przez nią dwudziestego piątego roku życia.

- Opiekunem? - uśmiechnęła się do męża. - W obecnej sytuacji brzmi to nieco dziwnie.

- Mój przyjaciel spisał swą ostatnią wolę, gdy miałas



szesnaście lat, moja droga. Niedawno zamierzał ją pod tym względem zmodyfikować, ale skoro się pobraliście, nie miało to już sensu. I tak wszystko przypadło wam obojgu - wyjaśnił sędzia Master.

Gdy zostali tylko we trójkę, wyjawiał im wielkość majątku, który okazał się dość znaczny. Gotówki było wprawdzie niewiele, ale za to dom przedstawiał sobą dużą wartość. Nagle Sophie wyczuła, że coś jest nie tak. Justin był niesamowicie spięty. Posłała mu zdziwione spojrzenie, lecz zignorował je.

- Oznacza to, że zapłacimy spory podatek spadkowy - stwierdził rzeczowo.

- Nie martwiłbym się o to. Kilka dni temu rozmawiałem z nowojorskim prawnikiem Sophie. Za miesiąc skończy ona dwadzieścia jeden lat i przejmie majątek po rodzicach. Całkiem spory.

- To znaczy? - spytał Justin.

- Dwukrotnie większy od wartości spadku po Bertim. Dlatego zapłacenie podatku nie będzie stanowić problemu. Radziłbym też sprzedać ten dom. Jego utrzymanie jest zbyt kosztowne.

Sophie poczuła, że ma dość.

- Panowie wybaczą, ale ja też tu jestem - wtrąciła nad wyraz uprzejmym głosem. Mimo niewesołej sytuacji zebrało jej się na śmiech, gdy odwrócili się i spojrzeli na nią jak na ducha.

Pierwszy oprzytomniał sędzia Master.

- Najmocniej przepraszam, moja droga. To był rzeczywiście męczący dzień, powinniście odpocząć. Możemy przedyskutować te sprawy kiedy indziej. Ja zresztą też muszę się zbierać, Mary z pewnością się niecierpliwi.

Justin wstał, podszedł do barku i otworzył go.

- A może strzeziennego? - zaproponował, nalał whisky do dwóch szklaneczek i wychylił swoją niemal jednym haustem. Po chwili odwrócił się do żony. - Ty też masz ochotę?

Przyglądała mu się uważnie. To nie było w jego stylu. Od czasu do czasu wypijał lampkę wina, a i to nie za często. Pierwszy raz widziała, jak sięgnął po coś mocniejszego.

- Nie, dziękuję. Pójdę poszukać pani Master.

Gdy niedługo potem pożegnali ostatnich gości, Sophie westchnęła z ulgą.

- Jak dobrze, że już po wszystkim.

Z wdzięcznością podniosła oczy na męża. Nie miała pojęcia, jak by sobie poradziła bez niego. Stanowił dla niej oparcie i tylko dzięki niemu jakoś przetrwała śmierć wujka, pogrzeb i przyjęcie pożegnalne. Teraz potrzebowała jego siły, opieki i miłości bardziej niż kiedykolwiek. Wyciągnęła do niego rękę.

- Wybacz, mam coś do załatwienia. Zobaczymy się wieczorem - oznajmił nieoczekiwanie.

Nie takiej reakcji się spodziewała! Patrzyła na niego prosząco, lecz starannie unikał jej wzroku.

- Dobrze - odparła bezradnie, ale on nawet nie czekał na jej odpowiedź. Odszedł.

## ROZDZIAŁ DRUGI

Przystanąła przed ciężkimi dębowymi drzwiami, zapukała i weszła do gabinetu. Justin siedział przy masywnym biurku, pogrążony w pracy. Marynarkę i krawat powiesił na oparciu krzesła, rękawy śnieżnobiałej koszuli miał podwinione, a przed nim piętrzyły się stosy papierów.

- Tak? - spytał z nieobecnym wyrazem twarzy.

- Już ósma. Kolacja gotowa. - Podeszła do męża, objęła go delikatnie i z dezaprobatą pokręciła głową. Jasne włosy zawirowały wokół jej subtelnej twarzy. - Nie powinienes się tak przepracowywać. Zostaw to i chodź coś zjeść.

- Nie mogę leżeć i nic nie robić, jeśli chcę zapewnić mojej pięknej żonie taki standard życia, do jakiego została przyzwyczajona. - Wstał, ujął ją mocno w talii i bez wysiłku uniósł wysoko do góry. - To jest moja życiowa misja - powiedział na poły żartobliwie.

Posłała mu promienny uśmiech.

- Już nie, sądząc z tego, co powiedział sędzia Master.

Twarz Justina spoważniała natychmiast. Postawił Sophie z powrotem na podłodze.

- Tak, wychodzi na to, że ożeniłem się z majątną kobietą. - Skrzywił się, sięgnął po marynarkę i nonszalancko przewiesił ją przez ramię. - Rzeczywiście chodźmy. Jestem głodny jak wilk.

Z niepokojem ściągnęła brwi. Czyżby Justin miał za złe, że otrzymał w spadku jedynie księgi prawnicze? Liczył na więcej? Nie, to niemożliwe. Po pierwsze, nigdy nie był pazerny, po drugie, sam nieźle zarabiał i nie potrzebował dodatkowych źródeł dochodu, po trzecie, majątek i tak był wspólny. O co więc chodziło? O urażoną ambicję?

Podczas kolacji Sophie biła się z myślami. Wreszcie doszła do wniosku, że należy postawić sprawę jasno. Jeśli ich małżeństwo ma funkcjonować bez zarzutu, nie powinno być między nimi żadnych niedomówień.

- Chciałabym cię o coś spytać - powiedziała z determinacją. - Czy testament wuja cię rozczarował?

Uniósł głowę i spojrzał jej prosto w oczy.

- Nie - odparł bez śladu wahania. - Dlaczego pytasz?

- Ponieważ nie wydawałeś się zbyt zadowolony, gdy -

- Sądziś, że mamy dzisiaj jakiegokolwiek powody do zadowolenia? Dopiero co pochowaliśmy Bertiego - zauważył chłodno.

- Proszę, nie mów tak. Nie musisz mi przypominać. Wydawało mi się tylko... Nie wiem, może poczułeś się urażony, że wuj cię pominął.

Nie mogła mu przecież powiedzieć o podsłuchanej rozmowie i o wątpliwościach, jakie w niej wywołała.

- Co do testamentu, wszystko jest tak, jak powinno być. Bertie był moim opiekunem i mentorem w trakcie całej mojej kariery. To, że zapisał mi swój księgozbiór, poczytuję sobie za wielki zaszczyt.

Sophie uspokoiła się nieco. Justin nigdy nie ukrywał swego przywiązania i szacunku dla jej wuja, dlatego też jego słowa brzmiały przekonująco. Sięgnęła ponad stołem

i z czułością poprawiała niesforny kosmyk włosów, który opadł mężowi na czoło.

Justin lekko pocałował jej dłoń.

- Masz za sobą długi, ciężki dzień, maleńka. Dlatego najlepiej zrobisz, jak pójdziesz do łóżka i przestaniesz się czymkolwiek przejmować. Od rozwiązywania problemów jestem ja. Przecież mam się tobą opiekować? - Z troską popatrzył na jej zmęczoną twarz. - Idź już. Ja przyjdę później.

Jednak wzmianka o łóżku przypomniała jej jeszcze o czymś. No właśnie, co z domem? Ze względu na zły stan zdrowia Bertiego, zamieszkali oboje w Surrey. Choć w ogromnym domu znajdowało się aż kilkanaście pokoi, wielki salon i kilka przytulnych pomieszczeń na poddaszu, wuj nalegał, by zajęli najbardziej luksusowy apartament.

Było to miłe, jednak apartament miał, niestety, pewną wadę. Otóż składał się z dwóch sypialni, między którymi zaprojektowano łazienkę i garderobę. Sophie pragnęłaby dzielić łożę z mężem przez całą noc, a tymczasem musiała się pogodzić z faktem, że Justin za każdym razem wracał do siebie... Znosiła to w milczeniu, by nie urazić chorego, lecz teraz sytuacja uległa zmianie.

- Mam jeszcze tylko jedną sprawę. Sędzia Master proponował, żebyśmy sprzedali dom. Szczerze mówiąc, przychyliłam się do jego zdania.

Przypomniał jej się słoneczny, lekki bungalow, w jakim przed laty mieszkała w Kalifornii. Tak, chyba wolałaby coś w tym stylu. Angielskie domy były co prawda piękne, lecz wydawały jej się nieco ciężkie i ponure.

- Należy do ciebie i możesz z nim robić, co ci się podoba. Chcesz, to sprzedaj - wzruszył ramionami. - Sądzi-

łem, że będziesz miała jakiś sentyment do tego miejsca, ale najwyraźniej pomyliłem się. - Zdecydowanym ruchem odłożył serwetkę, wstał i skierował się ku drzwiom.

Zerwała się z miejsca i pobiegła za nim.

- Owszem, lubię Black Gables, ale obawiam się, że nie stać nas na utrzymanie tak wielkiego domu. W dodatku musisz codziennie dojeżdżać do Londynu - tłumaczyła gorączkowo. Nie chciała, by się na nią gniewał, a na to właśnie wyglądało.

Odwrócił się i zacisnął palce na jej szczupłych ramionach.

- Posłuchaj. Teraz nie czas na takie dyskusje. Idź spać. Żadne z nas nie jest w stanie normalnie myśleć. - Patrzył na nią z zadumaną miną.

W błękitnych oczach Sophie błysnęło zdziwienie.

- Czy to nasza pierwsza kłótnia? - Nie udało jej się opanować drżenia głosu, gdy to mówiła.

- Skądże, co też ci przychodzi do głowy? Po prostu jesteśmy wytrąceni z równowagi ostatnimi wydarzeniami - wytłumaczył uspokajającym tonem.

Jeden pocałunek wystarczył, by Sophie natychmiast przestała mieć jakiegokolwiek obiekcje. Co on ze mną robi, pomyślała, gdy wskazał wiodące na piętro schody, a ona potulnie udała się na górę.

Zawsze tak było. Wystarczało, by ją dotknął, a nawet choćby spojrział na nią, a już zapominała o wszystkim i była gotowa spełnić każde jego życzenie. Co dziwniejsze, wyglądało na to, że nigdy jej to nie przejdzie. W miarę upływu czasu jej miłość do Justina rosła. Sam jego widok przyprawiał ją o drzenie serca. Proszę, a podobno po ślubie ludzie się do siebie przyzwyczajają i temperatura uczuć stopniowo maleje. Co za nonsens!

Sophie z ulgą stanęła pod prysznicem i sięgnęła po mydło. Och, gdyby to Justin mnie teraz dotykał, przemknęło jej przez głowę, gdy rozprowadzała po ciele pachnącą pianę. Uśmiechnęła się najpierw z rozmarzeniem, a potem z lekkim żalem. Wiedziała, że na to nie może liczyć.

W walentynkowy wieczór Justin udowodnił, że jest absolutnie fantastycznym kochankiem. W ciągu następnych kilku tygodni pokazał natomiast, że ma wyjątkowo silną wolę. Oznajmił, że będą się ponownie kochać dopiero po ślubie i z żelazną konsekwencją dotrzymał słowa, choć Sophie wielokrotnie próbowała go uwieść.

Potem jednak wynagrodził jej ten okres postu aż z nawiązką. Niemal każdej nocy umierała z rozkoszy w jego ramionach... Właśnie, wyłącznie w nocy i wyłącznie w łóżku. Nigdy w życiu nie podejrzewałyby, że tak seksowny mężczyzna okaże się do tego stopnia konserwatywny!

W zamyśleniu otuliła się miękkim ręcznikiem. Dlaczego nagle zwyczajnie męża zaczęły ją niepokoić? Czyżby to przez te obrzydliwe pomówienia Sary Blacket? Nie, to przecież niemożliwe, by Justin kochał się z nią niejako z obowiązku!

Leżała w swoim łóżku i czekała na niego. Mimo zmęczenia starała się nie zasnąć. Potrzebowała go. Niechby ją chociaż tylko przytulił i zapewnił o swoim uczuciu. Przecież tylko on jej został na świecie...

Wreszcie przyszedł na górę. Sophie zapaliła nocną lampkę, poczekała, aż ucichnie szum prysznic i zawołała męża.

- Myślałem, że będziesz już spała. - Opuścił łazienkę, okręcając ręcznik wokół bioder.

Popatrzyła na niego z zachwytem, a jej serce zaczęło wyprawiać przedziwne rzeczy. Był taki cudowny... Przesunęła wzrokiem po czarnych włosach, na których lśniły kropelki wody, po wysokich kościach policzkowych, po smagłej skórze, zdradzającej hiszpańskie pochodzenie Justina.

Niechętnie wspominał swoją rodzinę. Wiedziała tylko, że jego rodzice nie żyją i że ma przyrodnią siostrę, obecnie studentkę antropologii.

- Czekałam na ciebie - szepnęła z tęsknotą w głosie.  
- Myślałam, że już nigdy nie przyjdiesz.

Przysiadł na brzegu łóżka.

- Przyjdę do ciebie i to bardzo szybko - mruknął zmysłowo i pochylił się, by ją pocałować.

Sophie odniosła dziwne wrażenie, że w jego ciemnych oczach pojawiło się coś na kształt gniewu.

- Zastanawiam się jednak, czy nie powinienem iść do siebie i dać ci odpocząć.

- Proszę, nie zostawiaj mnie dziś samej. Potrzebujecie.

- Ciekaw jestem, czy ty rozumiesz, co to znaczy naprawdę kogoś potrzebować i naprawdę na kogoś czekać - powiedział zagadkowo. - Jesteś jeszcze taka młodziutka...

Podniósł się, zsunął ręcznik z bioder i odrzucił na bok kołdrę. Z zachwytem przesunął wzrokiem po nagim ciele swojej żony.

- Jesteś taka piękna... Doskonałość w miniaturce.

- Och, nie taka znowu ze mnie miniaturka - uśmiechnęła się z lekką przekorą i wyciągnęła do niego rękę.

On jednak popatrzył na nią dziwnie, po czym po chwili wahania ukląkł przy łóżku.

- Justin?

Nie odpowiedział. Pochylił głowę i powoli, niezwykle zmysłowo począł całować jej nogi, przesuwając się od stóp ku górze. Sophie czuła, jak zaczyna ogarniać ją płomień pożądania. Pragnęła, by z Justinem stało się to samo, chciała również wykazać pewną inicjatywę i wzniecić w nim namiętność, on wszakże nie pozwolił jej na to. Rozpalał ją coraz bardziej i bardziej, sam zachowując pełną kontrolę nad swymi emocjami.

Wreszcie Sophie zrozumiała, że dłużej już nie wytrzyma tego napięcia. Zapomniała o wszystkim i zaczęła wręcz błagać, by przyszedł do niej i napełnił ją swą miłością...

Leżeli potem w ciszy, przerywanej jedynie ich zdyszanyymi oddechami.

- Justin, kochany... - szepnęła w końcu Sophie.
- Cśśś, nic nie mów - zażądał zmienionym głosem.

Tak, on nie lubił słów w takich sytuacjach. Za to lubił doprowadzać ją do stanu całkowitego zapamiętania się i utraty panowania nad sobą. Sam zaś nigdy go nie tracił. No i co w tym złego, zmiętygowała się. Jest doświadczonym, wyrafinowanym kochankiem i wie, jak sprawić kobiecie jak największą przyjemność. To cudownie z jego strony, że skupia się na tym, by było jej jak najlepiej...

- A teraz zaśnij. Dobranoc - oznajmił znienacka i wstał.

- Zostań. - Błękitne oczy spojrzały na niego prosząco.
- Chętnie bym został, lecz to nie ma sensu. Wiesz, że muszę wstać o szóstej, żeby zdążyć do pracy na ósmą. Nie chcę cię budzić tak rano - powiedział gdzieś w przestrzeń, w ogóle nie patrząc na żonę.

Usiadła na łóżku i delikatnie dotknęła jego muskularnego uda.

- A czemu nie? Mogłabym pojechać z tobą do Londynu - zaproponowała.

Lekko, lecz zdecydowanie odsunął jej rękę, jakby ten dotyk wcale nie sprawiał mu przyjemności.

- Moglibyśmy się przeprowadzić do twojego mieszkania - ciągnęła dalej Sophie. - Teraz, gdy wujka już... już nie ma, nic nas tu nie trzyma. Ten dom jest dla nas stanowczo za duży. Może, gdybyśmy mieli dzieci... Ale chyba potrzebowalibyśmy ich z pół tuzina.

- O co ci właściwie chodzi? - spytał z irytacją. - Przecież uzgodniliśmy, że przez najbliższy rok czy dwa rezygnujemy z dzieci. Próbujesz zaszantażować mnie sprzedażą domu, żeby wymusić na mnie zgodę na dziecko? Na to nie licz.

- Nawet by mi to do głowy nie przyszło - zaprzeczyła gorączkowo. - Po prostu pytam cię o zdanie. Skoro sędzia Master twierdzi, że utrzymywanie Black Gables nie opłaca się w naszej sytuacji, to trzeba się nad tym zastanowić.

Tak naprawdę chodziło jej głównie o to, by w jakiś sposób zatrzymać Justina przy sobie, by nie pozwolić mu odejść. Gdy tak z niepokojem wpatrywała się w jego chłodną, niewzruszoną twarz, przypomniwały jej się nagle słowa Sary Blacket. Potrząsnęła głową i z wysiłkiem próbowała wymazać je z pamięci. To była zwykła obmowa, nie kryło się w niej nawet ziarno prawdy.

- Być może masz rację. - Uniósł jej dłoń do ust i złożył na niej przelotny pocałunek. - Dobrze, skoro chcesz go sprzedać, to nie ma sprawy. Zajmę się tym. Ale nie w tej chwili, zgoda? A teraz nie kłopotz już niczym twojej ślicznej główki, tylko śpij.

Mówił do niej jak do dziecka. Odnosiła wrażenie, że

wcale nie zależy mu na tym, by ją naprawdę uspokoić, tylko by przestała mu wreszcie zawracać głowę. Och, co za okropne myśli! Dosyć tego. Musiała się wreszcie pozbyć dręczących ją od kilku godzin wątpliwości. Postanowiła więc upewnić się, czy naprawdę coś dla niego znaczy.

- Zasnę, jeżeli zostaniesz ze mną - oznajmiła.

- Wtedy właśnie długo nie zaśniesz, bo ci nie dam.

A jeśli mam być jutro przytomny w pracy, to potrzebuję porządnie odpocząć. Nie zapominaj, że jestem znacznie starszy od ciebie...

- A ja potrzebuję twojej obecności - nie ustępowała Sophie. Rozpaczliwie pragnęła, by okazał jej troskę i miłość, rozwiewając wszelkie obawy. - Tylko ten jeden raz. Nie mogę się pozbiierać po tym pogrzebie...

Ku jej niewypowiedzianej uldze Justin z powrotem wślizgnął się pod kołdrę. Z błogim uśmiechem na ustach wtuliła się w jego silne ramiona.

- I nie przesadzaj. Wcale nie jesteś taki stary... - szepnęła z czułością. Ona nigdy nie martwiła się dzielącą ich różnicą wieku. Nie podejrzewała, że Justin tak się tym przejmował. Mój kochany, pomyślała ze wzruszeniem.

Zgodnie z obietnicą Justin zajął się sprzedażą domu. Skorzystał z usług renomowanej agencji pośrednictwa w handlu nieruchomościami, dom został wyceniony i umieszczony w katalogu firmy. Ku zdumieniu Sophie okazało się jednak, że jeszcze się nie wyprowadzają. Mąż poinformował ją, że jej przyjęcie urodzinowe ma się odbyć właśnie w Black Gables.

Nie bardzo jej się ten pomysł podobał. Nie zamierzała wyprawiać żadnego przyjęcia, nosiła żałobę po wuju i za-

bawy nie były jej w głowie. Justin nie zamierzał ustąpić. Oznajmił, że było to jedno z ostatnich życzeń Bertiego, ma więc być spełnione bez żadnych zastrzeżeń. Sophie poddała się. Wiedziała, że jak jej mąż się przy czymś uprze, to i tak postawi na swoim. Nie było na niego siły.

Cały ten miesiąc był okropny. Nie dość, że wciąż przeżywała śmierć wuja, to jeszcze w dodatku zamartwiała się, że jej małżeństwo przechodzi kryzys. Całymi dniami siedziała w Black Gables, gdzie właściwie nie miała nic do roboty. Na życzenie Justina po ślubie rzuciła pracę w firmie reklamowej. Twierdził, że nie znieśie, by się męczyła i że to on jest od zarabiania pieniędzy. Akurat ta praca dawała jej satysfakcję, ale nie wahała się ani przez moment. Skoro miało mu to sprawić przyjemność...

On sam jednak spędzał w domu coraz mniej czasu, co wydawało się zresztą zrozumiałe. Stając na czele dużej i znanej kancelarii prawniczej, wziął na siebie wielką odpowiedzialność i dużo więcej obowiązków niż dotychczas.

Z drugiej jednak strony, budziło to wątpliwości Sophie. Może rzeczywiście poślubił ją tylko po to, by zadowolić Bertiego i dostać firmę? Miał już, co chciał, mógł więc spokojnie zaniedbywać swoją młodą żonę. Wuj nie żył, więc nikt się za nią nie ujmie...

Gdy próbowała z nim na ten temat rozmawiać, zbywał ją byle czym i z jeszcze większą zaciętością rzucał się w wir pracy. A może rzeczywiście robił to wszystko dla niej? Przecież ją poślubił, na pewno więc ją kochał, tak, na pewno tak! Trzeba być idiotką, żeby przejmować się głupim gadaniem starej plotkarki.

Na dzień przed dwudziestymi pierwszymi urodzinami

Sophie uspokoiła się wreszcie nieco. Spędziła cały dzień na zakupach w Londynie, a w dodatku Justin poświęcił wolną godzinę właśnie jej i poszli na lunch do wytwornej restauracji. Wprawiło ją to w wyśmienity humor.

Z radosnym uśmiechem wprowadziła samochód do garażu, chwyciła leżącą na tylnym siedzeniu dużą torbę i niemal w podskokach wbiegła do domu. Już nie mogła się doczekać chwili, gdy Justin zobaczy ją w nowej sukni. Padnie, po prostu padnie! Nie ma siły, tym razem to ona będzie miała go w garści. Nie miała wątpliwości, że w końcu uda jej się doprowadzić go do takiego stanu, do jakiego zawsze on doprowadzał ją. Wreszcie i on będzie bezradny wobec potęgi miłości.

- Nie wiedziałam, że już jesteś. - Sophie celowo niczym nie okryła swej nagości, gdy wszedł do łazienki. Podeszła do niego powoli, lekko kołysząc biodrami. - Nic nie słyszałam, brałam prysznic...

Uśmiechnęła się z zadowoleniem. Wiedziała, że Justin nie spodziewał się takiego widoku niemal w środku dnia i że wywarło to na nim duże wrażenie. Przytuliła się i wsunęła dłoń pod czarny płaszcz męża.

- Dzięki za życzenia i róże. Domyślam się, że wykupiłeś całą kwiaciarnię?

- Cała przyjemność po mojej stronie - odpowiedział zmienionym głosem.

Wyczuła jego podniecenie i pomyślała z nagłą nadzieją, że być może jej marzenie o wspólnej kąpieli pod prysznicem ma jednak szanse się ziścić.

- Może chcesz, żebym umyła ci plecy? - zaproponowała kusząco.

Justin gwałtownie chwycił błędzącą pod płaszczem rękę.

- Och, ty mała czarownico - syknął i pocałował ją namiętnie. Niestety, chwilę później opanował się, odwrócił naga Sophie przodem do drzwi i niemal wypchnął ją na zewnątrz. - To bardzo kusząca oferta, ale teraz nie ma na to czasu. Lada moment zaczną się schodzić goście. Ubieraj się szybko.

- Nie umiesz się bawić. - Wydeła usta, posyłając mu zarazem spod rzęs zalotne spojrzenie.

- Tak? No, to przekonasz się wieczorem, gdy zostaniemy sami.

Ty też się przekonasz, pomyślała z triumfem i sięgnęła po swoją kreację. I nie tylko ty. Dzisiejszego wieczora wszyscy zobaczą, że nie jest porcelanową laleczką, lecz dorosłą kobietą.

Nigdy w życiu nie nosiła niczego podobnego. Górę stanowił zredukowany do minimum sztywny gorset, podnoszący i przepięknie eksponujący biust. Ramiona były nagie, plecy również, przecinał je jedynie złoty pasek, na którym trzymał się cały przód. Idealnie dopasowana suknia sięgała do kostek i miała z tyłu niewielki tren. Wyglądała więc zarazem kusząco i dystygowanie.

Czarne szpilki i wysoki kok, upięty z celową nonszalancją z burzy jasnych loków, dodawały Sophie niemal dziesięć centymetrów. Wyciągnęła kilka pasemek, by luźno opadały wokół twarzy. Z zadowoleniem okręciła się przed dużym lustrem. Makijaż, uczesanie i czarna kreacja tworzyły zachwycającą całość. Wiedziała, że jeszcze nigdy nie wyglądała równie pociągająco.

- Na litość boską! A cóż ty masz na sobie? - krzyknął ze zgrozą Justin.

Odwrociła się z wdziękiem i rozłożyła szeroko ręce.

- Podoba ci się? - spytała niewinnie, wykonując piruet, i zatrzymała się przed swym wstrząśniętym mężem.

Justin w czarnym fraku wyglądał absolutnie zabójczo. Po raz pierwszy Sophie miała wrażenie, że wreszcie do niego pasuje, że w końcu dorównała mu klasą.

- Podoba? - powtórzył z trudem. - Jest... Jest nieprzyzwoita! Chcesz, żeby wszyscy faceci padli na twój widok trupem? - Nie mógł się powstrzymać od zerknięcia w głęboki dekolt. - Dlaczego nie włożysz tej romantycznej sukni, którą nosiłaś w Dniu Zakochanych?

- Och, już nie udawaj takiego świętoszka - figlarnie mrugnęła okiem. - Zresztą, teraz nie czas się przebierać. Chodźmy na dół. Nie możemy pozwolić, by goście czekali pod drzwiami.

- Poczekaj chwilę. Mam coś dla ciebie. Aczkolwiek nie sądziłem, że będzie to wyeksponowane w aż takim stopniu - mruknął z lekką ironią, ponownie spojrzął na dekolt Sophie, po czym sięgnął do kieszeni i wręczył jej podłużne pudełko.

- Och, jakie to piękne!

Na czarnym aksamicie spoczywała diamentowa kolia, z której zwisały się szafiry w kształcie łez. Pasowało to idealnie do zaręczynowego pierścionka.

- Wszystkiego najlepszego, Sophie.

Podniosła wzrok i spojrzała w poważne oczy męża. Jak mogła choć przez chwilę wątpić w jego miłość?

- Justin, jesteś najcudowniejszy na świecie. Kocham cię. - Wspięła się na palce i pocałowała go w brodę, gdyż wyżej już nie mogła dosięgnąć.

Cofnęła się lekko, jakby zakłopotany tak wylewnym okazywaniem uczuć.

- Czy możesz mi ją zapiąć?

- Proszę. - Zapiął jej kolie, a Sophie z zachwytem przesunęła po niej smukłymi palcami. Uśmiechnął się ciepło. - Jest jeszcze coś. - Ponownie wyjął z kieszeni fraka podłużne pudełeczko, tym razem mniejsze. - To prezent od Bertie'ego.

Coś ją ścisnęło w gardle.

- Jak to?

- Dwa miesiące temu posłał po jubilera i sam to dla ciebie wybrał. Kazał mi obiecać, że w razie czego wręczone ci to w jego imieniu.

Przez łzy spojrzała na delikatny złoty zegarek. Wskazówki były inkrustowane diamentami, zaś cyferblat otaczały maleńkie szafiry. Cudo.

- Tak bym chciała, żeby był tu z nami - szepnęła.

- Jest z nami duchem, kochanie. - Ucisnął ją mocno.

- No, musimy iść.

Zeszli na dół i nagle przypomniało jej się, że musi mu o czymś powiedzieć. Justin zaprosił niemal całe prawnicze środowisko Londynu, nie mogła jednak grymasić, gdyż to właśnie on zorganizował całe przyjęcie.

- Mam nadzieję, że nie będziesz miał nic przeciw temu, że ja... - zawahała się. Ten dojrzały, wyrafinowany i elegancki mężczyzna, który był jej mężem, wciąż ją jeszcze czasami onieśmielał. - Zaprosiłam kilka osób z firmy reklamowej, w której pracowałam. Nie wiem, czy będą pasować do twoich znajomych...

- I co z tego? Przecież to twoje przyjęcie. Hej, rozluźnij się. Masz się dobrze bawić.

Posłusznie skinęła głową i odetchnęła głęboko, by się nieco uspokoić.



- Postaram się.

Justin spiorunował ją wzrokiem.

- I nie wzdychaj tak w tej imitacji ubrania, bo... - zaczął z ogromnym zdenerwowaniem.

Jednak na szczęście dla Sophie właśnie w tym momencie odezwał się dzwonek u drzwi.

## ROZDZIAŁ TRZECI

Sophie stała w holu starego domu, otoczona opiekuńczym ramieniem męża i radośnie witała wchodzących. Dawno nie czuła się równie szczęśliwa. Postępowanie Justina rozwiało wszelkie wątpliwości i niepokoje. Miała wrażenie, jakby zdjęto jej z ramion przytłaczający ciężar.

W pewnym momencie pojawił się przed nią wysoki czarnowłosy mężczyzna, ubrany niczym kowboj. Zawahała się przez moment, po czym przywitała się z nim entuzjastycznie. Nie widziała go od siedmiu lat, lecz nie mogła się mylić. W drzwiach domu stał Wayne Sutton, Teksasczyk, niegdyś bliski przyjaciel jej rodziców.

- Wayne, nie wierzę własnym oczom! - wykrzyknęła.  
- Jak się tu znalazłeś?

- Normalnie. Piechotą przez Atlantyk - zażartował.

Wcale by się nie zdziwiła, gdyby rzeczywiście udało mu się dokonać tej sztuki. Znany był z tego, że zawsze dostaje to, czego chce. W Hollywood, gdzie jej rodzice pracowali jako dość znani aktorzy, zaczynał od zera. Obecnie był właścicielem wielkiej wytwórni filmowej, chociaż przekroczył dopiero czterdziestkę.

- Niech no ja na ciebie popatrzę - mruknął, bezceremonialnie wyciągnął ją z objęć Justina i postawił przed sobą. - Jesteś jeszcze piękniejsza od matki. Nie miałabyś ochoty zostać gwiazdą? Mogę ci to ułatwić...

- Ręce przy sobie! - Justin przyciągnął żonę z powrotem do siebie. - Ta dama nie jest już do wzięcia, Wayne.

Dwaj mężczyźni popatrzyli na siebie wilkiem.

- To wy się znacie? - Sophie ze zdumieniem przenosiła wzrok z jednego na drugiego.

- Kontaktowaliśmy się telefonicznie. Przybył tu wyłącznie w interesach. To on ma ci dzisiaj przekazać wszelkie dokumenty, dotyczące spadku po twoich rodzicach.

Nie spodobał jej się ton męża. Właśnie dlatego wylewnie pocałowała Teksańczyka w policzek.

- Nie, dzisiaj nie ma mowy o żadnych interesach. - Na złość Justinowi spojrzała na Wayne'a zalotnie. - A w ogóle, to powinnam się na ciebie pogniewać. Dzwonisz do mojego męża, a o mnie zapominasz? Wstyd!

- Przecież wiesz, kotku, że to nieprawda. A nie dostawałaś co roku kartki na Walentynki? Czyżby nie dochodziły? Wydawało mi się, że zapłaciłem tej londyńskiej agencji wystarczająco dużo za usługę.

Uśmiech znikł z twarzy Sophie. Z najwyższym trudem przywołała go z powrotem. Czyli to nie Justin! Zrobiło jej się niewymownie przykro.

- Dochodziły, dziękuję, to bardzo miłe z twojej strony. Tak się tylko z tobą droczyłam - skłamała i skinęła dłonią w głąb domu. - Proszę, wejdz i czuj się jak u siebie.

- Naprawdę musiałaś go całować? - warknął Justin, gdy na chwilę zostali sami.

- Czyżbyś był zazdrosny?

- To wszystko przez tę sukienkę - mruknął. - Ile razy wspinasz się na palce, niemal dostaję palpacji serca. Wydaje mi się, że lada moment wszystko z ciebie zleci.

Te słowa natychmiast poprawiły jej humor. To cudowne,

że chciał ją mieć tylko dla siebie. Roześmiała się i przyjaźnie przywitała kolejnych gości. Niestety, wkrótce jej dobry nastrój przysł ponownie.

W drzwiach stanął młody prawnik z firmy Justina, zaś u jego boku wdzięczyła się... Janet Ord! Sophie poczuła, jak jej mąż zeszywniał w jednej chwili.

- Bob, Janet, jak miło was widzieć - uśmiechnęła się czarująco.

Pragnęła pokazać Justinowi, że jest dorosła i potrafi sobie poradzić z każdą niezręczną sytuacją i że spotkanie jego dawnych przyjaciółek wcale nie jest dla niej szokiem.

Justin przywitał się również, głosem zimnym jak lód. Niemal nie ukrywał swojej niechęci, co zdumiało Sophie. Jednak w następnej chwili zapomniała o jego dziwnym zachowaniu, gdyż właśnie przyjechali znajomi z jej firmy reklamowej, otoczyli ją kręgiem i zasypali życzeniami.

Dopiero parę godzin później miała się przekonać, jaką była idiotką...

Na razie wszystko szło świetnie. Przyjęcie było udane. Wszyscy chwalili sobie trunki i jedzenie, jak również muzykę. W służącym jako sala balowa salonie przygrywał do tańca pięciosobowy zespół. Nieskazitelnie eleganccy kelnerzy z wprawą obsługiwali gości.

- Udało nam się ich zadowolić, a to sztuka. - Justin z uśmiechem wziął ją w ramiona. - Możemy być z siebie dumni. Chociaż właściwie powinienem być na ciebie zły. Nie wspomniłaś, że zaprosiłaś tego smarkacza Nigela. Wciąż robi do ciebie maślane oczy,

- A ty nic nie powiedziałaś o seksownej Janet - odparła z przekorą. Wcale nie miała do niego pretensji, nie była

ani trochę zazdrosna, gdyż teraz naprawdę wierzyła w jego miłość.

Twarz Justina przybrała niechętny wyraz.

- Nie zapraszałem jej. Jej obecność zepsuła ci osiemnaste urodziny. Sądziś, że byłbym tak gruboskórny, że mógłbym powtórzyć swój błąd i ponownie narazić cię na przykrość? Bob był zaproszony z partnerką, nie wiedziałem, że przyjdzie właśnie z nią. Gniewasz się? - Bacznie wpatrywał się w twarz żony.

- Ależ skądże. - Wzruszyła ramionami, lecz przebiegł ją mimowolny dreszcz. Czy obecność Janet to nic nie znaczący przypadek, czy też raczej zły omen? Och, co za głupia myśl! - Chodźmy potańczyć, dobrze? - zaproponowała.

Justin nie kazał się prosić. Odetchnął z ulgą i już chwilę później kołysali się łagodnie w rytm romantycznej melodii. Stopniowo przytulał ją do siebie coraz mocniej. Jego ręce śmieiej błędziły po jej ciele. Gdy Sophie podniosła głowę i ich oczy spotkały się, zrozumieli się bez słów.

- Kiedy się wreszcie skończy to cholerne przyjęcie? - mruknął niecierpliwie Justin i przesunął gorącą dłońią po udzie żony.

Nie odpowiedziała, jedynie wpatrywała się w niego jak urzeczona. Justin wreszcie zaczynał tracić kontrolę nad sobą. Tak bardzo pragnęła, by stracił dla niej głowę, by okazał jej całą swą miłość...

Zapomnieli o wszystkim dookoła, o przyjęciu, o gościach. Cały świat zniknął, rozplynął się we mgle, zostali tylko we dwoje, zakochani i bezgranicznie siebie spragnieni. Justin pochylił głowę i namiętnie pocałował rozchyłone usta Sophie.

Oklaski i okrzyki aprobaty przywołały ich do rzeczywistości. Wyprostowali się gwałtownie, a Justin rozejrzał się dookoła mało przytomnym wzrokiem. Po raz pierwszy w życiu wydawał się zakłopotany. Sophie triumfowała.

- Chyba muszę się napić - mruknął. - Cholera, powinienem był ci zabronić noszenia tej kiecki. Wiedziałem, że to się źle skończy.

- A fe, panie Gifford. - Zasznurowała usta i posłała mu pozornie oburzone spojrzenie. - Pańskie zachowanie jest niedopuszczalne - z komiczną powagą udzielała mu reprimendy. - Jak panu nie wstyd?

- Och, ty! Czekaj, doigrasz się - roześmiał się radośnie. - A na razie rozdzielmy się na jakiś czas i zajmijmy gośćmi. Będzie mi trochę łatwiej. Chyba nie chcesz, żebym przez cały wieczór męczył się jak potępieniec?

Gdy odszedł, Sophie zdecydowała się trochę odpocząć. Szpilki zaczynały dawać jej sienieco we znaki, miała ochotę zdjąć je choć na moment. Wymknęła się wiec do ogrodu i weszła do oranżerii, w której stał rattanowy stolik otoczony kilkoma krzesłami. Opadła na jedno z nich i ściągnęła pantofle. Co za ulga!

Odchyliła głowę na oparcie. Nad szklanym dachem migotały gwiazdy, tysiące gwiazd. Jaki piękny wieczór... Dwudzieste pierwsze urodziny, dwudziesty pierwszy czerwca. To chyba szczęśliwy znak.

- Ukrywasz się? - Kobięcy głos przerwał jej rozmyślenia.

A miała nadzieję, że uda jej się posiedzieć trochę w spokoju. Niechętnie podniosła głowę. Och, nie! Każdy, tylko nie ona!

- Nie. Po prostu odpoczywam.

- Rooozumiem... - Janet Ord klapnęła bezsilnie na są-

siednie krzesło. W jednej dłoni trzymała pusty kieliszek, a w drugiej napoczętą butelkę szampana.

- Widzę, że się dobrze bawisz - zauważyła uszczypliwie Sophie. Z daleka było widać, że Janet jest pijana.

- Peeewnie. Świetne przyjęcie - zachichotała i pociągnęła potężny łyk prosto z butelki. - Ale ty musisz odpocząć przed nocą. Nasz Justinek to łóżkowy tyyygrys. - Napiła się znowu.

Sophie nie zamierzała drażnić tematu. Co innego wiedzieć o istnieniu byłych kochanek męża, a co innego dowiadywać się szczegółów.

- To jest facet! - Janet z podziwem pokręciła głową. - Myślisz, że już koniec, a on bach! Trzeci raz tej samej nocy. Albo dnia. I nigdy nie wiesz, gdzie mu się zachce. W ogrodzie. W łazience. Hi, hi! - Jej piskliwy, pijacki śmiech był dla Sophie nie do zniesienia.

Trzeci raz, powtórzyła bezgłośnie. A dla niej był tylko raz, a potem wracał do siebie. I zawsze tylko w nocy. Tylko w łóżku. Dla niej nigdy nie stawał się... tygrysem. Nagle przypomniała jej się opinia Sary Blacket o guście Justina. To dlatego Janet budziła w nim nieokiełznaną namiętność, a ona nie...

- Ależ on ma temperaaament - ciągnęła uparcie rudowłosa, nie zapominając wszakże o butelce. - W noc przed jego ślubem udało mi się go wreszcie wywalić z domu o drugiej w nocy. Przecież nie mogłam pozwolić, by w noc poślubną opadł z sił, hi, hi! Dlatego rozumiem, że musisz teraz odpocząć, mała. - Przechyliła się nad stołem i wyciągnęła rękę z szampanem. - Napij się, dobrze ci zrobi.

Sophie odmownie pokręciła głową. Czują się potwornie. Nie wierzyła Janet, ale i tak to wszystko było obrzydliwe.

- Nie zrozum mnie źle. - Janet z powrotem opadła na krzesło. - Lubię twojego mężulka. I ciebie też. Dlatego ci powiem, że nie musisz się martwić. On cię nie zdradzi. Teraz, gdy wreszcie udało mu się dopiąć swego i stanąć na czele znanej kancelarii, będzie ci wierny do grobowej deski. Nie może sobie pozwolić na wywołanie skandalu, przecież chce zostać sędzią...

W tym momencie Sophie miała wrażenie, jakby gdzieś w głębi jej duszy coś się roztrzaskało na tysiące drobnych, ostrych kawałeczków, które raniły ją boleśnie niczym odłamki szkła. Tym czymś było zaufanie do męża, wiara w jego miłość i uczciwość.

Sara Blacket nie kłamała, jej słowa zostały potwierdzone przez inną osobę. Okazało się, że szczęście Sophie zostało zbudowane na tak kruchych podstawach, że jedna pijana kobieta zniszczyła je w ułamku sekundy. Wszystko skończone.

- Ach, tu jesteś, Janet. Wszędzie cię szukam. - Bob zdecydowanie wyjął jej z ręki butelkę. - Chyba masz już dosyć. - Podniósł ją z krzesła i uśmiechnął się do Sophie. - Rozumiem, że chciałaś odpocząć? Nie przejmuj się, już ją zabieram.

Kręciło jej się w głowie, ale spróbowała przybrać przyjazny wyraz twarzy.

- Ja też już zaraz idę.

Jakim cudem udało jej się wydobyć słowa ze ściśniętego gardła? Jakim cudem udało jej się nie rozpłakać?

Gdy tamci dwoje opuścili oranżerię, włożyła pantofle i wstała. Ruszała się niczym automat. Co za ironia losu, dwudzieste pierwsze urodziny to symboliczne wkroczenie w pełną dojrzałość. Ona zaś wkroczyła w nią jak najbar-

dziej realnie. W jednej chwili straciła młodzieńczą utną wiarę w miłość i szczerłość.

Ale teraz nie czas na okazywanie goryczy. Dumnie uniosła głowę, przywołała uśmiech na twarz i wyszła do ogrodu.

- Och, nareszcie jesteś. Szukałem cię.

Jak dobrze, że to Wayne, pomyślała z ulgą. Jeszcze nie była gotowa na spotkanie z Justinem.

- Nie gniewaj się, ale muszę już lecieć. We wtorek wracam do Stanów, musimy się wcześniej spotkać, wprowadzę cię w szczegóły, dokonamy przelewu pieniędzy na twoje konto.

Jego słowa podsunęły jej pewną myśl. Spojrzała mu prosto w oczy. Znała Wayne'a od lat i wiedziała, że może mu ufać. Bezwiednie zacisnęła palce na jego ramieniu.

- Na razie powstrzymaj się z przelewem i całą resztą. Za kilka dni i tak przylatuję do Ameryki, więc bez problemu możemy się spotkać u ciebie.

- Hej, co się stało? - Wysoki Tekszańczyk uspokajająco pogłaskał ją po rękę. - Widzę, że coś jest nie tak. Cała się trzęsiesz. Czy ktoś ci zrobił jakąś przykrość? Powiedz tylko kto, a zdefasonuję mu gębę. Jestem to winien tobie i twoim rodzicom. Możesz na mnie liczyć, kotku.

- Proszę, nie pytaj mnie o nic. I nic nie mów... - imię Justina jakoś nie mogło jej przejść przez gardło - ... mojemu mężowi.

- Dobra jest - pocałował ją w policzek. - Głowa do góry! Będę czekał na twój telefon.

- Dzięki, Wayne. Jesteś cudowny. Chodź, odprowadzę cię do holu.

Ledwo zamknęła za nim drzwi, gdy dobiegł ją głos Justina.

- Sophie, kochanie, już się bałem, że cię nigdy nie znajdę.

Bo tak właśnie będzie, pomyślała z zaciętością. Miała ochotę strącić z ramienia jego rękę, pohamowała się jednak.

- Lord Speak z żoną zbierają się do wyjścia, powinniśmy się pożegnać.

- Jasne, nie możesz go do siebie zrazić... - wyrwała jej się zgryźliwa uwaga.

- Sophie! - zaczął, lecz w tym momencie w holu pojawiła się dystygowana para.

- Uroczę przyjęcie. - Lord sędzia Speak skłonił lekko głowę. - Proszę nam wybaczyć, że wychodzimy, ale w naszym wieku potrzeba dużo odpoczynku.

- Dziękuję, że zechcieli państwo przyjść. I za przepiękny prezent. Sprawili mi nim państwo niewymowną radość - odparła uprzejmie i szczerze Sophie. Dostała śliczną miniaturkę ze złota, która wprawiła ją w zachwyt.

- Pani wuj zdradził nam, że lubi pani sztukę, stąd ten pomysł. Biedny Bertie... Dobrze, że zmarł szczęśliwy. Tak się cieszył, że udało mu się was pożenić.

W oczach Sophie załśniły łzy. Lord Speak też wiedział, że to małżeństwo było zaaranżowane! Czy to znaczy, że wszyscy dookoła świetnie zdawali sobie z tego sprawę i tylko ona jedna okazała się naiwną idiotką?

- Och, niech się pani rozchmurzy! Wujowi byłoby miło, że dom znów tętni życiem. Tak było kiedyś, gdy żyła jeszcze jego żona. Niech się więc pani nie smuci, gdyż spełnia pani jego największe pragnienia.

Sophie opanowała się jakoś i pożegnała uprzejmie gości. Następnie musiała odprowadzać kolejnych wychodzących, miło się uśmiechać i recytować wyświechtane for-

mułki. O drugiej w nocy już niemal wszyscy wyszli. Zostali tylko jej znajomi z firmy reklamowej. Sophie nalegała, by jeszcze zostali i namawiała do wspólnego wykończenia kilku butelek szampana.

Celowo chciała się upić, by zmniejszyć swój ból. Siedziała więc z nimi w salonie i słuchała kawałów Nigela, gdy nagle wszedł Justin i gestem ręki nakazał orkiestrze, by przestała grać.

- Przepraszam, ale państwa kierowca nalega, żeby już wracać.

- Mamy tu masę pokoi - wtrąciła Sophie, nie podnosząc wzroku na męża. - Mogą przenocować u nas.

- Nie sądzę, by to był dobry pomysł. Jutro jest zwykły dzień pracy i domyślam się, że byłoby państwu nie na rękę zostawać u nas.

- Tak jest, panie generale. - Nigel wstał z trudem, z piackim uśmiechem zasalutował Justinowi i chwiejnym krokiem skierował się do wyjścia.

- A żebyś wiedział, że masz sporo racji - mruknęła ponuro Sophie, zignorowała męża, odprowadziła znajomych do drzwi i pożegnała się z żalem.

- Co się tu, do cholery, dzieje? - warknął i chwycił ją za ramię, gdy zamierzała go minąć bez słowa.

- Nie wiem, o co ci chodzi - powiedziała zimno, dumna ze swego opanowania. W rzeczywistości miała ochotę go zabić. - Jestem zmęczona i idę spać.

- Nie okłamuj mnie. Wiem, że coś się stało.

- Och, skończ już z tym przesłuchaniem.

Pochylił się i zajął jej głęboko w oczy.

- Dopiero zacznę... Przyjęcie było udane, bawiłaś się świetnie, by potem na chwilę zniknąć mi z oczu. Wróciłaś

odmieniona. Znów całowałaś Wayne'a, tym razem na pożegnanie, otwarcie flirtowałaś z Nigelem, a mnie prawie wcale nie zauważałaś. Co się wydarzyło w ciągu tego kwadransa? Czy spotkała cię jakaś przykrość?

Przykrość? Wszystko legło w gruzach, a on to nazywa przykrością? Popatrzyła na niego zimno. Dziwne. W jego piwnych oczach widniała troska i niepokój. Nagle przypomniały jej się słowa wuja Bertie'ego, który powiedział niegdyś, że im lepszy prawnik, tym znakomitszym jest aktorem. Justin powinien dostać Oscara za odgrywaną od lat rolę!

- Odpowiedz mi. - Mocniej zacisnął dłoń.

- Nikt mi nic nie zrobił, wieczór był przemiły, a ty masz bujną wyobraźnię - powiedziała bezbarwnym głosem. Chciała się go pozbyć jak najprędzej. Bliskość męża, jego dotyk, jego zapach zaczynały oddziaływać na jej zmysły i bała się, że wpłyną na decyzję, którą już podjęła. - W dodatku sprawiasz mi ból.

Puścić ją natychmiast.

- Przepraszam. Chyba rzeczywiście masz rację. Idź do łóżka, zaraz przyjdę.

Z ulgą pobiegła na górę. Weszła do swojej sypialni i po raz pierwszy zamknęła drzwi na klucz. Pośpiesznie zrzuciła z siebie ubranie i lekceważąco zostawiła je tam, gdzie upadło. Równie beztrudno potraktowała całą biżuterię, którą rzuciła na stolik. Co ją to wszystko teraz obchodziło?

W łazience zablokowała drzwi od strony pokoju Justina i dopiero wtedy wzięła prysznic. Gorące strugi wody mieszały się z płynącymi po jej twarzy łzami, gdy stała tak długą chwilę w złudnej nadziei, że uda jej się zmyć z siebie ten obrzydliwy brud, to błoto, jakim ją obrzucono.

Zakręciła kran, owinęła się ręcznikiem, usiadła na stołku i ukryła twarz w dłoniach. Jednak Sara miała rację. Justin poślubił ją z wyrachowania, a nie z miłości. Czuła się oszukana i wykorzystana. To było nie do zniesienia.

Jak mogła być tak ślepa? Dlaczego nie dało jej do myślenia, że od ślubu spędził z nią tylko jedną całą noc? I to wyłącznie dlatego, że ubłagała go, by nie zostawiał jej samej po tamtym okropnym dniu, gdy pochowali wuja. Dlaczego nie rozumiała, że z wprawą doprowadza ją do całkowitego zapamiętania się w rozkoszy jedynie po to, by ją jeszcze bardziej w sobie rozkochać? By bez przeszkód dalej nią manipulować? A ona, chodząca naiwność, łudziła się, że robił to ze względu na nią...

Usłyszała jakiś odgłos i uniosła głowę. Klamka w drzwiach do pokoju Justina poruszyła się kilkakrotnie. Jak to dobrze, że pamiętała, by je zamknąć! Dzisiejszej nocy nie miała już siły stanąć z nim twarzą w twarz. Miała wrażenie, jakby życie z niej uszło. Czuła się straszliwie, niemal śmiertelnie zmęczona.

Obawiała się, że gdyby ją wziął w ramiona i obsypał pocałunkami, znów stałaby się dawną Sophie, która miękła w jego rękach jak wosk i swemu ukochanemu dałaby zrobić ze sobą wszystko... Ale to już skończone.

Westchnęła rozdzierająco. Mogłaby mu wybaczyć to, że opuszcza ją każdej nocy, że nie traktuje jej jak dorosłej kobiety, a nawet to, że ożenił się z nią, by zadowolić Bertie'ego i objąć jego stanowisko. Nawet to. Ale nie zdradę.

Tak, zdradził ją. Jak bowiem można było inaczej nazwać spędzenie ostatniej kawalerskiej nocy u innej kobiety? Mężczyzna, który znajduje sobie kochankę ileś lat po

ślubie jest godzien potępienia, ale przynajmniej przez jakiś czas był lojalny wobec żony. Choć tyle ma na swoje usprawiedliwienie. Ale ten, kto zaczyna od zdrady, jest skończonym łajdakiem!

Sophie nie wątpiła w to, że Janet nie kłamała. Była kompletnie pijana, zaś alkohol rozwiązuje ludziom języki. Może nawet dobrze, że tak się stało, że wreszcie i ona poznała prawdę? Chyba tak. Wszystko jest lepsze od bezwiednego brania udziału w tej farsie, jaką okazało się jej małżeństwo!

Nie mogła sobie darować, że tak łatwo dała się nabrać. Szczerze powiedziawszy, Justin nie musiał się zbytnio wysilać. Słodkie słówka, czerwone róże, bal u Ritza i pierścionek wystarczyły, by wpadła wprost w jego ramiona. Bez trudu dała się omotać, od tamtej nocy wpatrywała się w niego z cielecym zachwytem i tańczyła tak, jak jej zagrał. To on o wszystkim decydował, a ona mu potulnie przytakiwała, gdyż sądziła, że on to robi z miłości.

Chciał, by rzuciła pracę, rzekomo po to, by się nie męczyła, on na wszystko zarobi. Nonsens, w rzeczywistości pragnął ją odizolować od znajomych, zamknąć w domu jak w klatce, by nic nie umniejszało jego wpływu na nią. Nie pozwalał jej się niczym zajmować. To on sprzedawał dom, to on organizował przyjęcie, to on... Dosyć!

Teraz to ona wykona następny ruch. Intuicja podpowiedziała jej najlepsze wyjście, gdy spontanicznie obiecała Wayne'owi, że wkrótce spotkają się w Stanach.

Ze znużeniem odgarnęła z twarzy wilgotne włosy, wstała i wróciła do swojej sypialni ciężkim krokiem starej kobiety.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Kurczowo zacisnęła palce na framudze drzwi. To niemożliwe!

Na łóżku spoczywał w niedbałej pozie prawie nagi Justin. Leniwie bawił się trzymanym w dłoni kieliszkiem szampana. Wydawało się, że jego oczy jeszcze bardziej pociemniały na jej widok.

- Już w tej sukience rzuciłaś mnie na kolana - odezwał się niskim, zmysłowym głosem. - Ale teraz, taka mokra, owinięta tylko ręcznikiem, wyglądasz jeszcze seksowniejszej. - Z szelmowskim uśmiechem skinął palcem. - Chodź do mnie. Musimy uczcić twoje urodziny. Chcę dać ci prezent...

Gdyby powiedział coś takiego kilka godzin wcześniej, nie posiadałaby się z radości, że wreszcie udało jej się uwieść swego nad wyraz powściągliwego męża. Niestety, było już za późno.

Widocznie nie udało jej się do końca ukryć swego stanu i Justin zorientował się, że coś jest nie tak i że Sophie może mu się wymknąć spod kontroli. Dlatego po raz pierwszy to on na nią czekał. Bo niby z jakiego innego powodu? Liczył na to, że jego zachowanie jej pochlebi i że z wdzięcznością padnie mu w ramiona. Otóż nic z tego.

- Nie ma czego celebrować - rzuciła ponuro i zamiast

iść do łóżka, usiadła przy toaletce. Na blacie leżał klucz. Właśnie! Przecież zamknęła drzwi! - Jak się tu dostałeś?

- Wiedziałem, że musiałaś zamknąć się odruchowo, może to wpływ szampana? Ale klucz od mojego pokoju pasuje też do twojego, przecież wszystko razem tworzy jeden apartament. Dlatego zamki są takie same. *Et voila!* Jestem z tobą.

- Nie mam nastroju ani na twój francuski, ani na nic innego. Proszę cię więc, zostaw mnie samą.

- Sophie, co się stało? - Justin zerwał się z łóżka i w jednej chwili już był przy niej.

- Nic. Jestem zmęczona i muszę się przespać. To wszystko - ucieła.

- Dziwne... Zaledwie pół godziny temu byłaś pełna energii. Nalegałaś, by Nigel i jego przyjaciele zostali dłużej - przypomniawszy. - Gdybym był bardziej podejrzliwym mężem, mogłoby to wzbudzić mój niepokój.

Położyła dłonie na nagich ramionach żony. Zesztywniała. Skierowała wzrok w lustro i ich spojrzenia spotkały się.

Sądziła, że już nic do Justina nie czuje, z wyjątkiem nienawiści i odrazy. Myliła się. Odkryła z przerażeniem, że jego dotyk na nowo budzi w niej nie tylko pożądanie, ale i tęsknotę. Była na siebie zła za tę słabość. Wstała gwałtownie i odsunęła się od niego.

- Gdybym była bardziej zazdrosną żoną, budziłby mój niepokój fakt, że świeżo poślubiony małżonek woli spać sam, a nie ze mną - odparowała.

- Dzisiejszej nocy dałem ci jasno do zrozumienia, że wolę zostać z tobą, ale nie wyszło mi to na dobre.

- Mnie też nie wyszło na dobre, gdy wreszcie zrozumiałam, że poślubiłeś mnie tylko po to, by się jeszcze



bardziej przypodobać wujowi Bertie'emu i polepszyć swoje widoki na przyszłość. - Sophie nie kryła goryczy.

Na twarzy Justina pojawiło się niekłamane zdumienie, lecz postanowiła nie dać się zwieść kolejny raz. Udawanie weszło mu w krew, nie można było wierzyć nawet jednemu jego słowu.

- To nieprawda - zaprzeczył szorstko.

- Czyżby? - kpiąco uniosła brwi. - Chcesz mi powiedzieć, że wuj nigdy ci nie wspomniał, że pragnąłby naszego ślubu?

Zawahał się przez chwilę i to ją przekonało.

- Sophie, nie wiem, kto ci opowiadał jakieś obrzydliwe ploty, ale nie powinnaś słuchać kłamstw.

- Właśnie! Dlatego nie zamierzam słuchać ciebie, bo znowu coś zmyślisz! Co mi powiesz tym razem? Że mnie kochasz? Nie, takie kłamstwo nie chciało przejść przez usta nawet tobie! - rzuciła mu prosto w twarz.

Nigdy nie wyznał jej miłości. Pragnęła, by powiedział to spontanicznie, ale nie doczekała się. Dlatego raz spytała go wprost. Po pogrzebie Bertie'ego rozpaczliwie chciała się upewnić co do uczuć męża i spytała, czy ją kocha. Nawet wtedy nie powiedział: „Tak. Kocham cię”.

- Nie poznaję cię. To do ciebie niepodobne. Celowo wszczynasz kłótnię?

- Nie, nie chcę się kłócić. - Z pewną obawą patrzyła na jego wspaniałe ciało. Nie ufała sobie. Nie wiedziała, czy w pewnym momencie znów nie padnie ofiarą uroku Justina i nie podda się pragnieniu. Musiała tego za wszelką cenę uniknąć. - Chcę, żebyś zostawił mnie w spokoju.

- Otóż to! - zawołał nagle. - Nie wiem, kto ci nabił głowę tymi idiotyzmami, ale zaraz sobie z tym poradzimy.

Porozmawiajmy jak dorośli ludzie. - Ujął ją za ramię, pościągając za sobą i pchnął na łóżko. - Siadaj.

- Skończyła się hipokryzja, a zaczęły rękocyny? - parsknęła uraglawie.

- Spokój - warknął. W jego głosie pobrzmiwała złowieszcza nuta. Sophie zadrżała. Jej mąż w końcu rzeczywiście zaczynał tracić panowanie, ale nie w taki sposób, o jaki jej przedtem chodziło. - Parę godzin temu wszystko grało. Gdyby nie brak czasu przed przyjściem gości, już dawno wylądowalibyśmy w łóżku. Byłaś wyjątkowo chętna.

- Ja... - próbowała zaprzeczyć.

- Nie wysilaj się - przerwał. - Nie jestem nastolatkiem, tylko doświadczonym mężczyzną. Wiem, kiedy kobieta mnie pragnie. Wtedy nie uważałaś, że kierowały mnajakieś ukryte motywy. Powiedz mi więc, do ciężkiej cholery, co się później stało, że traktujesz mnie jak wroga?

Sophie widziała, że Justin nie udawał gniewu. Naprawdę wpadł we wściekłość. To pewnie dlatego, że przejrzała jego grę. Żaden inny powód nie mógł wchodzić w rachubę.

- Czy zaprzeczysz, że dyskutowałeś z wujem Bertim o swoich planach co do mnie? Czy zaprzeczysz, że dzięki temu małżeństwu stanąłeś na czele kancelarii prawniczej? - Nie zauważyła wyrazu jego oczu, gdyż była zbyt pogrążona we własnym bólu. - Czy zaprzeczysz, że miałeś kochankę aż do dnia naszego ślubu, a może nawet i dłużej?

- **Dość!** - krzyknął z furją. Pochylił się i przysunął swą pociemniałą z gniewu twarz do bladej twarzy Sophie. Cofnęła się. - To Janet! Założę się, że to ona naopowiadała ci kłamstw. A ty jej uwierzyłaś - powiedział niebezpiecznie

cichym głosem. - I to się nazywa lojalność? Jesteś mi winna przeprosiny i wyjaśnienie.

On mówił poważnie. Co za tupet!

- Za co mam cię przeproszać? Za to, że byłeś dla niej łóżkowym tygrysem? - natrząsała się z goryczą.

- Nie do wiary! Ty jesteś zazdrosna! - zdumiał się.

- Chyba tylko w twoich snach! - wypaliła bez namysłu. - Dla mnie możesz spędzić z Janet całą resztę życia, nic mnie to nie obchodzi. Nie chcę cię więcej widzieć!

Justin skamieniał na moment.

- Sophie, nie zdajesz sobie sprawy z tego, co mówisz. Jesteś moją żoną, kocham cię.

Jak mógł być tak okrutny, jak mógł się do tego stopnia naigrawać z jej uczuć? Powiedział wreszcie to, na co tak długo czekała, lecz było już za późno. Chciał załagodzić konflikt, nic ponadto.

- Od kiedy? - zachnęła się. - Od chwili, gdy poznałam całą ohydę twojego postępowania?

Usiadł obok na łóżku, kurczowo zaciskając pięści. Był błady.

- Nie jest to najlepsza odpowiedź na miłosne wyznanie. Cholera, powinienem był trzymać cię z daleka od Janet. Potrafi być jadowita jak żmija. Daję ci słowo, że ona nic dla mnie nie znaczy - przekonywał.

- To ty tak mówisz!

Ściągnął brwi, lecz jego głos pozostał opanowany.

- Przyznaję, że kiedyś miałem z nią przełomy romans, ale to dawno skończone.

Podniosła nagle głowę i popatrzyła na niego rozszerzonymi oczami, w których widniała rozpacz i nienawiść.

- Dawno? Masz mnie za kompletną idiotkę? - Sophie

trzęsała się z wściekłości. Głos jej drżał. - Słuchaj, może nawet pogodziłabym się z tym, że poślubiłeś mnie z wyrachowania i że nie kochasz mnie tak, jak ja ciebie... Ale nie zniosę tego, że obca, pijana baba zdradza mi, że miałeś ją trzy razy z rzędu! A ze mną spędziłeś tylko jedną całą noc!

Ku jej zdumieniu Justin roześmiał się głośno z wyraźną ulgą.

- Ach, ty głuptasku! Zzera cię fizyczna zazdrość! Janet właśnie to chciała osiągnąć. Widzisz, jak dałaś jej się podejść?

Dla niego było to śmieszne? W dodatku mu pochlebiało! Jego nieoczekiwana reakcja wywołała w niej ślepą runę. Uderzyła go w twarz.

- Żądam rozwodu! Nie zniosę tego dłużej!

- Trochę to za daleko zaszło - wycedził przez zaciśnięte zęby. - Jeśli nie chcesz słuchać rozsądnych argumentów, to przekonam cię w inny sposób.

Chwycił włosy Sophie, przyciągnął ją do siebie i pocałował brutalnie. Zaczęła go okładać pięściami. Roześmiał się tylko.

- I pomyśleć, że starałem się być tak delikatny, jak to tylko możliwe - mruknął ironicznie.

- Delikatny? Nie rozśmieszaj mnie! - krzyknęła histerycznie i spróbowała się wyrwać.

Chwilę później już leżała na łóżku, przygnieciona ciężarem ciała Justina, który gwałtownym szarpnięciem zdarł z niej ręcznik. Zaborczym gestem zacisnął dłoń na jej piersi. Sophie zadrżała. Nie potrafiła opanować swego ciała, rozkoszującego się tym dotykiem.

- Nie, nie - szarpała się rozpaczliwie. Przysięgła sobie.

że nigdy więcej mu na to nie pozwoli. Niezależnie od tego, czego będą się domagać jej zmysły.

- Właśnie, że tak, moja najmilsza - oznajmił dziwnym głosem. - Zamierzałaś mnie opuścić. Sugerowałaś, że nigdy cię nie pragnąłem. Nie zadowalałem cię jako kochanek. Zaraz ci udowodnię, jak bardzo się myliłaś. - Pochylił głowę ku jej piersi.

- Nie chcę ciebie, przestań! Idź do Janet, ona na pewno... - zakończyła z jękiem, gdyż reakcje jej ciała na pieszczoty Justina zadawały kłam jej słowom.

- Każdy może mieć Janet, ale tylko ja mogę mieć ciebie. I tak zostanie.

- Nie! - krzyknęła rozpaczliwie, lecz wiedziała, że nic jej z tego nie przyjdzie.

Justin jej pragnął. W jego oczach ujrzała taką pasję i taki głód, że wstrząsnęło nią to do głębi. Tym razem rzeczywiście nie zamierzał się kontrolować. Czyż to nie ironia losu, że tak jej na tym zależało, a teraz nie może znieść?

- Tak! Nie pozwolę ci odejść. Nigdy - powiedział zduszonym głosem.

A potem...

A potem nastąpiło coś, czego nie spodziewała się nawet w marzeniach. Cały świat rozprysnął się w tysiące fajerków, w potężną eksplozję, która poraziła ich oboje. Następnie zapadła ciemność.

Sophie patrzyła na śpiącego obok mężczyznę. Jego włosy i skóra były jeszcze wilgotne od potu, długie czarne rzęsy rzucały cienie na policzki. Wydawał się o lata młodszy. A może to tylko przez delikatne, nieśmiałe jeszcze światło poranka?

Odgarnęła posklepane jasne pasma z mokrego czoła. Ledwo żyła. Była kompletnie wyczerpana, a przecież nie mogła zasnąć. Nie po takiej nocy. Justin wprowadził ją w takie tajniki erotycznych doznań, o jakich jej się nigdy nie śniło. Prezentował nieokiełznaną, dziką pasję, a Sophie, ku obopólnemu zdumieniu, bez trudu dotrzymywała mu kroku.

Oparła się na ramieniu i przyjrzała mu uważniej. Na jej

całą noc. Tak, jej mąż rzeczywiście okazał się w łóżku istnym tygrysem. Co udowodniało, że Janet jednak nie kłamała...

Po policzku Sophie spłynęła łza. Wtuliła głowę w poduszkę i zapłakała cicho. Nagle poczuła dotyk silnego ramienia, które objęło ją i przyciągnęło do męskiego ciała. Stłumiła szloch. Nie chciała, by Justin przyłapał ją na płaczu. Czekwała na jego pytania, lecz on milczał. Wreszcie zrozumiała, że on nawet się nie obudził, jego reakcja była czysto odruchowa. Jasne, pilnował swojej własności...

Poczuła się straszliwie zmęczona i zamknęła oczy. Najlepiej zrobi, jak też postara się zasnąć. Tylko wtedy **nie** będzie czuła tego rozdzierającego bólu. Chociaż na kilka godzin zapomni, że ją zdradził.

Nie mogła jeść. Siedziała nad talerzem, niezdolna do przełknięcia czegokolwiek. Wreszcie stwierdziła, że przeciąganie tej ponurej kolacji nie ma sensu. Wstała.

- Przynieść ci kawę do gabinetu? - rzuciła gdzieś w przestrzeń.

- Ach, więc jednak się do mnie odzywasz - wycedził

ironicznie. - Już zaczynałem tracić nadzieję, że jeszcze kiedyś spotka mnie ten zaszczyt.

- Odpowiedz na moje pytanie. Całą resztę możesz mi powiedzieć przez prawnika. - Cofnęła się, gdy Justin zerwał się na równe nogi, nie bacząc na to, że przewraca krzesło na podłogę.

- Nie życzę sobie tego więcej słyszeć. Jesteś moją żoną i zostaniesz nią. Wydawało mi się, że ostatniej nocy udowodniłem to wystarczająco jasno. A jeśli nie zostałam w pełni przekonana i potrzebujesz kolejnych dowodów, to chętnie służyć.

Sophie nie kryła pogardy.

- No tak. Ty oczywiście myślisz, że seks wszystko załatwi.

- Nie przypominam sobie, żebyś w nocy na coś narzekała - odciął się natychmiast.

Gniewnie potrząsnęła głową.

- Mam dość tej rozmowy, idę zaparzyć kawę.

Zadowolona, że ma pretekst do zejścia Justinowi z oczu, wyszła do kuchni. Pani Crumpet miała dzisiaj wychodne, więc Sophie życzyła jej miłego dnia serdeczniej niż zazwyczaj. Wiedziała, że więcej już nie zobaczy przemiłej gospodyni, z którą zdażyła się żyć przez ostatnie siedem lat.

Justin spędził całe popołudnie w pracy. Wykorzystała więc nieobecność męża i spakowała swoje rzeczy. Teraz walizki stały w szafie, a bilet lotniczy na poranny samolot do Stanów leżał bezpiecznie w torebce. Musi wytrzymać jeszcze te kilka godzin, a potem będzie wolna...

- Powinniśmy porozmawiać. - Sięgnął ponad jej głowę do kuchennej szafki i wyjął filiżanki. - Pozwól, że ci pomogę.

Poczuła na szyi jego ciepły oddech i odwróciła się. Pomyślała w popłochu, że stoją stanowczo zbyt blisko siebie, co stwarza dla niej pewne zagrożenie. Odsunęła się nerwowo.

Justin zamarł na moment.

- Przecież nic ci nie zrobię! Czy ty naprawdę uważasz mnie za jakiegoś potwora? Popatrz na mnie - zażądał.

- Robię kawę. - Włączyła ekspres i nie odrywała od niego wzroku.

- Dobrze, proszę bardzo - westchnął z rezygnacją. - Ale i tak porozmawiamy.

Usłyszała, że odsuwa krzesło od stołu i siada. Wydawało jej się, że czuje na sobie jego przeszywający wzrok. Ręce jej drżały, gdy nalewała kawę. Odwróciła się, trzymając filiżanki, i zatrzymała się nagle.

Justin siedział z łokciami wspartymi na stole, zgarbiony, z twarzą schowaną w dłoniach. Wydawał się zupełnie innym człowiekiem niż ten, którego znała. Bezradnym, delikatnym, głęboko zranionym. Serce ścisnęło jej się boleśnie. Przez chwilę odczuwała ogromny żal, lecz Justin niemal natychmiast wyprostował się, przybierając kamienny wyraz twarzy.

Postawiła filiżanki na stole i zajęła miejsce naprzeciw męża. Zdała sobie sprawę z tego, że siedzą tak po raz ostatni. Ta myśl sprawiła jej ból.

- Przepraszam cię. - Justin z troską spoglądał w jej pełne udręki oczy. - Nie powinienem był się tak zachować ostatniej nocy. Masz prawo być na mnie zła... - Urwał, gdyż Sophie zachnęła się z pogardą.

Jak mógł być aż tak gruboskórny? Przepraszał ją za to, że jej wreszcie naprawdę zapragnął, a nie za wszystkie święstwa, jakie popełnił?

- Owszem, jestem...

- To się więcej nie powtórzy, obiecuję. - Rysy jego twarzy ściągnęły się boleśnie. - Ja... Cóż, straciłem panowanie nad sobą.

- Nic nie rozumiesz - z wyraźnym politowaniem porząsnęła głową.

- W takim razie, o co właściwie chodzi? - Wpatrywał się w nią z autentycznym zdumieniem.

Wstała. Ostatniej nocy nie potrafiła spytać go o tę zdradę, lecz teraz nie miała już żadnych skrupułów.

- Gdzie spędziłeś ostatnią noc przed naszym ślubem? - spytała oskarżycielsko.

Twarz Justina poczerwieniała nieco.

- Znowu Janet! Mogłem się domyślić!

- Nie odpowiedziałeś na moje pytanie - zauważyła lodowatym tonem. - Ale ja i tak znam prawdę. Zabawiałeś się z nią tak długo, że wreszcie sama musiała cię wyrzucić o drugiej nad ranem!

- To nie tak. Między nami nic nie było. - Poderwał się i chwycił Sophie za ramię, gdyż zamierzała bez słowa opuścić kuchnię. - Mogę wszystko wytłumaczyć. Daj mi tylko szansę.

- Słucham, to może być ciekawe - zadrwiła.

- Rzeczywiście poszedłem wtedy do niej, ale tylko dlatego, że zadzwoniła z prośbą o zwrot dokumentacji dotyczącej pewnej sprawy, którą prowadziliśmy wspólnie jakiś rok temu. Wkrótce potem zerwałem z nią i nie mieliśmy już ze sobą żadnego kontaktu - tłumaczył. - Tak więc zaniósłem jej te papiery. Tymczasem Janet upiła się, próbowała mnie uwieść, a wreszcie zagroziła samobójstwem. Musiałem ją jakoś uspokoić, pijany człowiek nie odpowia-

da za swoje czyny. Nie byłem pewien, czy rzeczywiście nie robi jakiegoś głupstwa, choćby z zemsty.

On naprawdę miał ją za kompletną idiotkę. Odkąd to zrobił się taki troskliwy i tak dbał o dobro innych ludzi? A może rzeczywiście tak się cackał ze swoimi byłymi kochankami, które najwyraźniej budziły w nim większe apetyty niż własna żona, która służyła mu jedynie do manipulacji?

A jednak... Jednak gdzieś w głębi duszy tkwiło prężne pragnienie, by mu uwierzyć. By zapomnieć o zranionej dumie i przebaczyć mu wszystko. Otworzyła usta, by to powiedzieć, gdy nagle zadzwonił telefon.

- Cholera! - Justin zaklął z wściekłością, puścił żonę i podszedł do aparatu. - Gifford, słucham - warknął do słuchawki.

Sophie odetchnęła. Tak mało brakowało, by się złamała. To wszystko przez tę jego bliskość, przez te ciemne oczy o hipnotyzującym spojrzeniu... Teraz jednak znowu mogła trzeźwo myśleć. Podeszła do drzwi.

- Sophie! - Wyciągnął do niej rękę, a dłonią drugiej zakrył słuchawkę. - Chodź do mnie.

Czemu nie? To ostatni raz, pomyślała i zawróciła. Objął ją i przytulił mocno do siebie.

- Muszę wracać do Londynu. Mój klient ma kłopoty. Pewnie wrócę późno, więc już nie będę cię budził. Dokończymy tę rozmowę jutro rano, dobrze? - uśmiechnął się niepewnie. - Zgadzasz się?

- Tak. O dziewiątej, w oranżerii. Podobno ma być ciepło, można posiedzieć poza domem.

- Świetnie.

Justin odetchnął z wyraźną ulgą i pocałował Sophie.

Nie mogła się powstrzymać od odwzajemnienia pocałunku. Po chwili wyszła z kuchni i udała się do swego pokoju. Po drodze roześmiała się niewesoło. Proszę, wystarczy porozmawiać z Anglikiem o pogodzie i już się wszystko dobrze układa, pomyślała sarkastycznie. Fakt, że oboje choć mieli obywatelstwo brytyjskie, ale Anglikami nie byli, jakoś umknął jej uwagi.

>

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Siedziała z zamkniętymi oczami na lotnisku i z niecierpliwością czekała na komunikat dla pasażerów udających się do Nowego Jorku. Wciąż nie mogła uwierzyć, że to zrobiła. Opuściła swego męża.

Okazało się to śmiesznie łatwe. Wymknęła się z domu bladym świtem, włożyła walizki do bagażnika, zwolniła hamulec i samochód bezgłośnie stoczył się z podjazdu na ulicę. Dopiero tam uruchomiła silnik, by nie obudzić Just i na.

Wiedziała, że spał. Czuwała bowiem całą noc i słyszała, jak wrócił o trzeciej nad ranem. Gdy wszedł do jej pokoju, udawała pogrążoną w głębokim śnie. Wyszeptał jej imię, lecz nie zareagowała. Jakies dwie godziny później to ona zakradła się do jego sypialni i przez chwilę słuchała równego oddechu. Odetchnęła. Mogła bez przeszkód uciec z domu.

- Sophie! Co ty tutaj robisz?

Na dźwięk znajomego głosu błyskawicznie otworzyła oczy. W jej stronę zmierzał Wayne Sutton.

- To samo, co ty. Lecę do Stanów - uśmiechnęła się blade. - Zmieniłam nieco plany...

Wyglądało na to, że potężny Teksasńczyk natychmiast połapał się w sytuacji. Popatrzył na nią ze współczuciem i usiadł obok.

- Czy twój mąż wie o tym?

Przecząco potrząsnęła głową. Dławiło ją w gardle, nie potrafiła wydobyć z siebie nawet słowa.

- Gdybym mógł ci w czymś pomóc. - Objął ją pocieszająco.

Sophie, która od dwóch dni żyła w niesamowitym stresie, załamała się wreszcie i rozplakała bezradnie jak dziecko. Wayne przytulił ją do siebie i szeptał coś do niej uspokajająco.

Żadne z nich nie zauważyło smagłego bruneta, który wszedł do poczekalni i nagle stanął jak wryty. W jego oczach pojawiła się niekłamana rozpacz. Zachwiał się jak człowiek, któremu znienacka wymierzono podstępny cios, po czym odwrócił się i wyszedł.

Sophie włożyła króciutkie džinsowe szorty i górę od kostiumu. Sięgnęła po ręcznik, krem z filtry przeciwsłonecznymi, okulary, książkę i wreszcie wyszła na drewniany taras przed domem.

Rozejrzała się po plaży. Nie opodal przebiegało parę osób uprawiających jogging. Pomachali jej wesoło i Sophie również z uśmiechem uniosła rękę. Z zadowoleniem wciągnęła w płuca zapach rozgrzanego piasku i orzeźwiający woń oceanu. Fale Pacyfiku leniwie lizały brzeg, a ich szum działał kojąco na jej stargane nerwy.

Wyciągnęła się na leżaku. Przez te dwa miesiące spędzone w Kalifornii zdążyła się dość ładnie opalić. Szkoda, że to już ostami dzień tutaj. Z drugiej strony to jednak dobrze. Musi wreszcie zacząć żyć samodzielnie.

Uśmiechnęła się. Kochany Wayne, co ona by bez niego zrobiła? Gdy opowiedziała mu o swoim nieudanym mał-

żeństwie, natychmiast postanowił jej pomóc. Pocieszał ją, jak mógł, dał klucze do swej letniej rezydencji na słynącej z urody plaży w Malibu, poradził, gdzie ulokować pieniądze. Starał się też dostarczać rozmaitych rozrywek, by zagłuszyć jej ból.

Sophie szybko zrozumiała, że beztroski styl życia i zupełny luz nie odpowiadają jej. Opuściła Amerykę jako nastolatka, a wróciła jako pozbawiona złudzeń młoda kobieta. W dodatku siedem lat pobytu w Anglii zrobiło swoje. To, że szczęśliwym zbiegiem okoliczności posiadała spory majątek, nie oznaczało, że miała spędzać czas na słodkim nieróbstwie. Wiedziała, że taka postawa nie prowadzi do niczego dobrego. Zamierzała zacząć nowe życie i nadać mu sens.

Ponadto musiała znaleźć się dalej od Wayne'a. Zaczynała bowiem żywić podejrzenia, że miałby ochotę na coś więcej niż przyjaźń. Nie chciała go ranić odmową, ale też nie zamierzała się z nim wiązać. Ani z nim, ani z żadnym innym mężczyzną. Dlatego delikatnie wytłumaczyła mu, że pragnęłaby się przenieść do stanu Maine, a najchętniej do Portland, które bardzo polubiła, gdyż swego czasu mieszkała tam w szkole z internatem. Rodzice-aktorzy nie mieli dla córki zbyt wiele czasu...

Miała ochotę przenieść się tam również z innego powodu. Północno-wschodnia część Stanów nie bez powodu nosiła nazwę Nowej Anglii. Tamtejszy klimat i pejzaż będą jej przypominać Wielką Brytanię, którą przez te siedem lat zdążyła pokochać.

Wayne, który zrobiłby dla niej wszystko, zabrał ją do Portland swoim prywatnym samolotem i pomógł w poszukiwaniu odpowiedniego domu. Sophie odkryła maleńką

osadę Rowena Cove, usytuowaną na wąskim półwyspie, wcinającym się w Atlantyckie Wybrzeże. Wynajęła tam malowniczy dom, pochodzący z osiemnastego wieku. Roztaczał się z niego piękny widok, a dodatkowym plusem było przestronne poddasze, gdzie zamierzała urządzić pracownię.

Cieszyła się z tej przeprowadzki. Chciała być sama. Sama z dzieckiem, które urodzi za siedem miesięcy.

Gdy dwa dni temu dowiedziała się, że jest w ciąży, przeżyła szok. Była szczęśliwa, a zarazem przerażona. Powinna zawiadomić Justina. Miał prawo wiedzieć, że zostanie ojcem. Może nawet dobrze byłoby do niego wrócić i próbować; ocalić to małżeństwo - dla dobra dziecka.

Szybko jednak ochłonięła. Teraz już nie była tą zdruzgotaną dziewczyną, która bez namysłu opuściła Wielką Brytanię, nie mogąc pogodzić się ze zdradą męża. Miała dwa miesiące, żeby pomyśleć, okrzepnąć i nabrać sił. W pełni rozumiała, jakim człowiekiem był Justin. Istniała możliwość, że jej nie chciałby widzieć, ale zażądałby dziecka. Był prawnikiem, miał wpływy i znajomości. Bez trudu mógłby odebrać jej maleństwo. Dlatego Sophie nie wróci do Anglii i już nigdy się z nim nie zobaczy.

- Ach, więc to tu się ukryłaś.

Przez chwilę sądziła, że ma halucynacje. Rozpoznałaby ten głos wszędzie. Otworzyła oczy i w osłupieniu wpatrywała się w mężczyznę, który właśnie wchodził po schodkach na taras. Justin w Kalifornii? To przecież niemożliwe!

A jednak. Stał tuż przed zastygłą w bezruchu Sophie i zmierzył ją wzrokiem. Jego spojrzenie było niezwykle przenikliwe, ale przecież i tak nie mógł urzeć najważniejszego. Nie wiedział, że nosiła jego dziecko.

Ona również nie odrywała od niego wzroku. Wyraźnie zeszczupłała przez te dwa miesiące.! chyba nie chodził do fryzjera, pomyślała bez związku. Jego kręcone włosy opadały miękko na kołnierzyk kremowej koszuli. W niczym to jednak nie umniejszało emanującej z niego siły i męskiego uroku. Przemogła wreszcie swój bezwład i uniosła dumnie głowę.

- Nie nazwałabym tego ukryciem. Przecież mnie znalazłeś - powiedziała zimno.

- To może nazwijmy to miłosnym gniazdkiem? - zadrwił nieprzyjemnym tonem.

Ściągnęła brwi, nic nie rozumiejąc.

- Miłosnym gniazdkiem? - powtórzyła. - Upadłeś na głowę?

- Najwyraźniej, skoro ci wierzyłem, ty wiarołomna oszustko! - Jego ciemne oczy ciskały błyskawice. Latynowski temperament zaczynał brać górę nad brytyjskim opamiętaniem. - Ten facet mógłby być twoim ojcem! W dodatku miał na ciebie ochotę, odkąd byłaś dzieckiem. To obrzydliwe.

Obrzydliwe było to, że nie dość, że ją zdradził, to teraz miał czelność oskarżać ją o zdradę! Aż kipiała ze złości. Natychmiast odgadła, skąd przyszedł mu do głowy ten pomysł.

- To przez te walentynkowe kartki, tak? O ile dobrze pamiętam, to nie zaprzeczyłaś, gdy ci za nie podziękowałam - syknęła oskarżycielsko. - Ludzie mają jednak rację, gdy mówią, że ze świecą szukać uczciwego prawnika!

Z furią chwycił ją za ramię, lecz Sophie nie zamierzała dać mu satysfakcji i okazać strachu. Z wystudiowaną obojętnością uniosła jedną brew.



- Doprawdy, Justin... - z dezaprobatą wyduła wargi.

Puścił ją, z najwyższym trudem opanowując się.

- Zmieniłaś się - warknął przez zaciśnięte zęby. - Porozmawiajmy. Rozumiem, że twójego kochasia tu nie ma?

Nie zamierzała udzielać odpowiedzi na tak zadane pytanie. Przez długą chwilę mierzyli się wzrokiem. Panowało wrogie milczenie. Wreszcie na wargach Justina pojawił się szydery uśmiech.

- To i tak nie ma znaczenia. Chcę tylko, żebyś podpisała pewne papiery, to wszystko. Więcej sienie zobaczymy.

Poczuła, jak ogarnia ją lodowate zimno, choć z nieba lał się żar. Wiedziała, że jej nie kochał, ale co innego wiedzieć, a co innego mieć to rzucone prosto w twarz. Zdecydował więc za nią. Nie powie mu, że jest w ciąży. Dziecko będzie tylko i wyłącznie jej.

- W ogóle mogliśmy się już więcej nie widzieć. Wystarczyło przesłać te papiery pocztą.

- A najlepiej przez przystojnego kuriera, co? - drwił bezlitośnie Justin. - Nigel, Wayne i diabli wiedzą, kto jeszcze! Kiedyś dałem się nabrać na ten twój niewinny wygląd, ale wreszcie zmadrzałem. Jesteś zepsuta do szpiku kości! Popatrz na siebie. Wylegujesz się prawie nago na tarasie domu swego kochanka. Jak ci nie wstyd?

Skoczyła na równe nogi. Miała dość.

- Po co tu przyjechałeś? Nie mam ochoty dłużej słuchać, jak mnie obrażasz.

- A na co masz ochotę?

Chwyił Sophie za rękę i przyciągnął do siebie. Musiała się oprzeć o muskularne ciało, by nie stracić równowagi. Owionął ją znajomy zapach. Poczuła dotyk jego warg na swoich ustach. Pragnienie i tęsknota odezwały się w niej

ze zdrowioną mocą, lecz nie zamierzała im ulec. Zbyt drogo mogło ją to kosztować. Cofnęła głowę.

- Powiedz, co masz do powiedzenia i daj mi spokój.

Oczy Justina pociemniały.

- Nie jestem byle pętakiem, żebyś mogła mnie tak arogancko traktować - warknął i jeszcze mocniej ścisnął jej dłoń, niemal miażdżąc palce.

- Coś kiepsko z twoją sławetną samokontrolą - zakpiła.

- Nie sądzę. Za to ty, Sophie... - Zmysłowo przesunął dłonią w dół po jej niemal nagich plecach. Wiedział, co robi, gdyż natychmiast przesyłał ją dreszcz. - Ty nigdy nie potrafiłaś powiedzieć „nie”.

Niepotrzebnie się stawiała. Przeceniła swoje siły.

- Miałam czas, żeby się tego nauczyć - odrzekła.

- Taak?Zobaczymy...

Sophie znienacka wyrwała rękę i szybko zastawiła się leżakiem. Wołała, by coś ich dzieliło.

- Nie zobaczymy. Nasze małżeństwo się skończyło, nie mamy sobie już nic do powiedzenia. A w dodatku za chwilę wróci Wayne - skłamała.

Justin zesztyniał, na moment zamknął oczy, a gdy je ponownie otworzył, widniała w nich absolutna pustka. Sophie zadrzała.

- Tak, masz rację, załatwmy, co mamy do załatwienia. Zostawiłem papiery w samochodzie. Zaraz wracam.

Śledziła wzrokiem oddalającą się barczystą sylwetkę. Przeszył ją ból. Za kilka minut podpisze zgodę na rozwód. Bezradnie rozejrzała się dookoła. Zalana słońcem plaża i kołyszące się łagodnie fale kolidowały z jej nastrojem. Lepiej, gdyby była jesień i szaruga, wtedy chociaż niebo płakałoby razem z nią. Z determinacją

otarła dłonią wilgotne oczy. A właśnie, że nie będzie płakać.

Wbiegła do domu i pośpiesznie naciągnęła na siebie obszerną bluzę. Gdy wróciła na taras, Justin właśnie kładł teczkę na stole.

- Nie musiałś się przede mną zakrywać. Wszystko już widziałem i znam na pamięć. - Z dezaprobatą rzucił okiem na jej przydługą bluzę. - Nie powiem, żebym podzielał gust twego kochanka, jeśli chodzi o ubrania.

W rzeczywistości była to bluza Sophie, którą zawsze wkładała do malowania obrazów. Nic jednak nie powiedziała. Niech sobie myśli, że coś ją łączy z Wayne. Teraz nie ma to już żadnego znaczenia.

- Powiedz, gdzie mam podpisać tę zgodę na rozwód i skończmy z tym.

- Rozwód? O, nie, Sophie, nie ma lekko.

Ich spojrzenia spotkały się, a w sercu Sophie zaświtała nieśmiała nadzieja. Czyżby pragnął, by do niego wróciła?

- W takim razie, po co przyjechałeś?

Zaśmiał się ponuro.

- Na pewno nie po to, żeby cię zabrać z powrotem. Na to nie licz. Nie lubię rzeczy... przechodzonych - zadrwił gorzko. - Ale nie zapominaj, że jeszcze przez cztery lata mam być twoim opiekunem.

Rzeczywiście, klauzula w testamencie wuja Bertiego zupełnie wyleciała jej z głowy.

- Ale w obecnej sytuacji... - zaczęła niepewnie.

- Mogę uznać, że już nie potrzebujesz opiekuna i właśnie to robię. To natomiast jest dokument sprzedaży Black Gables za uczciwą cenę, znalazłem odpowiedniego nabywcę. Pieniądze zostaną przebrane na konto w banku, który

wskazesz. Gdybyś miała do mnie jakieś sprawy, kontaktuj się przez adwokata. - Podniósł na nią obojętny wzrok. - Teraz przejdę się trochę po plaży, żebyś miała czas na przeczytanie dokumentów, zanim je podpiszesz.

Sophie nie posiadała się ze zdumienia.

- Ale dlaczego nie chcesz rozwodu? - wyrwało jej się mimowolnie.

- Nie zamierzam sobie spaskudzić kariery. Ponieważ nie wyrażę zgody na rozwód, musisz odczekać pięć lat separacji i dopiero wtedy możesz wnieść sprawę. Takie jest brytyjskie prawo. Nic nie możesz mi zrobić.

Miała wrażenie, że wszystko się w niej gotuje ze złości. Jak mogła kiedykolwiek myśleć, że kocha tego bezczelnie go łajdaka?

Chwyciła dokumenty, nie zwracając sobie głowy czytaniem, podpisała w odpowiednich miejscach i cisnęła je Justinowi prosto w twarz.

- A teraz wynoś się stąd!

Ponieważ nawet nie drgnął, wpadła do domu i z hukiem zatrzasnęła za sobą drzwi.

Bez pośpiechu przejechała główną ulicą Rowena Cove, a następnie skręciła w drogę prowadzącą w kierunku oceanu, wjechała na niewielkie wzgórze i zaparkowała przed białym domem o zielonych drzwiach i okiennicach. Przez chwilę siedziała w milczeniu i wpatrywała się w dal.

Gdy trzy i pół roku temu znalazła to miejsce, zakochała się w nim od pierwszego wejrzenia. Teraz, wczesną wiosną, gdy panował jeszcze chłód, było wciąż szaro i nie było śladu turystów, wybrzeże stanu Maine wydawało się chyba

nawet piękniejsze niż latem. Romantyczne, oddalone od zgiełku świata.

Przypomniała sobie pierwszą zimę i narodziny syna. Na zewnątrz szalała taka śnieżycą, że wszystkie drogi zostały zawiane i nie było mowy ani o jeździe do szpitala, ani o przywiezieniu doktora. Poród odbył się więc w domu, przy pomocy Margy, żony jednego z tutejszych marynarzy.

Tamtego dnia narodziło się nie tylko dziecko Sophie, ale również przyjaźń między dwiema kobietami". Dwa lata temu postanowiły wziąć się za interesy. Otworzyły sklepik z pamiątkami, specjalizujący się zwłaszcza w ręcznie malowanych kartkach pocztowych. Pomysł okazał się trafiony. Pocztówki miały ogromne wzięcie, nie tylko wśród turystów. Miejscowi również chętnie nabywali kartki na Boże Narodzenie, na Dzień Zakochanych...

Stłumiła szloch. Właśnie w ten dzień urodził się jej syn. Dlatego więc nazwała go Valentine. Na wszelki wypadek sprawdziła też znaczenie tego słowa. Pochodziło z łaciny i oznaczało „silny i zdrowy”. Zdrowy... Dlaczego los musiał być tak okrutny?

Spojrzała na przypięte pasami dziecko, pogrążone w głębokim śnie. Długie rzęsy rzucały cienie na gładkie policzki, a kręcone czarne włosy opadały w uroczych loczkach na czoło maleństwa. Takie same rzęsy, takie same włosy... Co za podobieństwo między ojcem i synem. Val będzie kiedyś wyglądał tak jak Justin. O ile dożyje...

W drzwiach domu stanęła pani Bacon. Na twarzy gospodyni malowała się troska.

- Miała pani wrócić już kilka dni temu. Czy coś się stało?

Sophie bez słowa skinęła głową, wysiadła i wyjęła malca z samochodu. Wtuliła twarz w jego cudownie miękkie włosy. Nie może go stracić. Wszystko, tylko nie to. Uratuje go za wszelką cenę. Będiesz żył, Val, przysięgła w myślach.

Gdy położyła synka do łóżeczka, zeszła do kuchni. Wyglądała zupełnie inaczej niż elegancka kobieta, która przed godziną z determinacją wchodziła do domu. Gdy zmyła makijaż, blada jak papier twarz i zapuchnięte, czerwone od płaczu oczy mówiły same za siebie. Sophie była na skraju załamania.

Gospodyni postawiła przed nią filiżankę gorącej herbaty.

- Czy już pani wie, co mu jest? - spytała łagodnie.

- Tak, ale wciąż nie mogę się z tym pogodzić. Tutejszy doktor utrzymywał, że to zwykła anemia, efekt tej ciężkiej jesiennej grypy Vala. Przecież od razu zaczęłam go leczyć! Gdy nic nie pomagało, zabrałam go do najlepszych specjalistów, najpierw w Portland, a potem w Nowym Jorku. Co więc zrobiłam źle?

- Ależ, proszę pani! Nie ma w tym pani winy! Zrobiła pani, co się tylko dało.

- I co z tego? Choćbym stanęła na głowie, choćbym wydała wszystkie pieniądze na leczenie syna, to i tak nic nie pomoże! - Z rozpacz zaczęła walić pięściami w stół.

- Dlaczego on? Dlaczego?

Starsza kobieta chwyciła jej dłonie i przytrzymała.

- Spokojnie, dziecko, już dobrze - powtarzała kojącym głosem. - Proszę mi powiedzieć, co mu jest.

- To anemia Fanconiego, rzadko spotykana choroba. I bardzo groźna. Czemu akurat mój Val? - Drobna sylwetką Sophie wstrząsało rozpaczliwe łkanie.

Pograżona w rozpaczy nawet nie słyszała dzwonka do drzwi, a potem cichej rozmowy w przedpokoju. Podniosła głowę dopiero wtedy, gdy poczuła, że ktoś ją obejmuje.

- Hej, współniczko, damy sobie z tym radę.
- Margy, czy pani Bacon już ci powiedziała?
- Tak. Ale uważam, że nie należy się poddawać i załamywać rąk. Weź się w garść, dziewczyno. Zobaczysz, że wyciągniemy go z tego.

Margy zakrzętała się rażno wokół Sophie i po chwili siedziały przy kominku, w którym zapłonął ogień. Przytulne ciepło, lampka wina i obecność bliskiej, życzliwej osoby by znacznie podnosiły na duchu. Sophie z uczuciem patrzyła na kragłą sylwetkę Margy, na jej szczerą twarz i dziękowała niebiosom, że zesłały jej taką przyjaciółkę.

- A teraz powiedz, czego się dowiedziałas w Nowym Jorku.

- Ostami tydzień spędziliśmy razem w szpitalu na badaniach. Valem zajął się profesor Barnet oraz jego asystentka, doktor Freda Lark. Muszę przyznać, że to wspaniali ludzie. Okazało się, że to anemia Fanconiego.

W orzechowych oczach Margy błysnęło zdziwienie.

- Nie patrz tak na mnie, ja też przedtem o niczym takim nie słyszałam. To rzadka choroba, nie wiadomo, co ją powoduje, na szczęście istnieją szanse na wyleczenie. Trzeba szybko zacząć kurację, w przeciwnym razie zazwyczaj kończy się tragicznie...

Zamilkła na moment. Musiała się jakoś opanować, inaczej znów zaczęłyby płakać.

- Otóż robi się serię transfuzji, co Val ma już za sobą. Pomaga też chemoterapia - na sam dźwięk tego słowa

zrobiło jej się zimno - ale najlepsze efekty daje przeszczepienie szpiku kostnego. Natychmiast poddałam się badaniom. - Drżąca, ręką nalała sobie kolejny kieliszek wina. - Nic z tego. Mój szpik nic mu nie da. - Westchnęła ciężko i podała przyjaciółce butelkę.

Margy wzięła ją, lecz zdecydowanie odstawiła na podłogę.

- Musisz mu powiedzieć - oznajmiła z przekonaniem.

Sophie nie miała wątpliwości, o kim mowa. Już dawno opowiedziała przyjaciółce o swym nieudanym małżeństwie.

- Wiem. Doktor Lark, która nie wie o separacji, kazała mi natychmiast przywieźć na badania męża i rodzeństwo Vala, o ile takowe posiada. Tylko szpik kośmy kogoś z najbliższej rodziny może go uratować. - Z rezygnacją powtórzyła słowa lekarki, ale nie wszystkie. Usłyszała bowiem jeszcze coś, ale to już zatrzymała dla siebie.

- Tam stoi telefon. Wystarczy podnieść słuchawkę. Zrób to, Sophie. Natychmiast.

- Mam zadzwonić do Justina? Ot, tak?

- Masz uratować swoje dziecko.

Sophie nerwowo splótła palce.

- Margy, nie wiem, jak cię poprosić... Zrobiłabyś mi ogromną przysługę...

- Wybij to sobie z głowy. Sama musisz mu powiedzieć.

Potrząsnęła głową.

- Ależ nie, nie o to mi chodziło! Czy wzięłabyś Vala do siebie na kilka dni? Nie chcę go zostawiać choćby na moment, ale nie mam wyjścia. Uważam, że powinnam polecieć do Anglii i porozmawiać z Justinem osobiście.

Margy wsiadała, podeszła do przyjaciółki i objęła ją serdecznie.

- O małego się nie martw, zajmę się nim. A ty leć i przywieź tego swojego, wszystko jedno, czy siłą, czy podstępem.

Uśmiechnęła się bez humoru. Siłą? Na to nie miała szans. Zostawał podstęp.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Nerwowo odgarnęła opadający na czoło kosmyk włosów i rozejrzała się po zatłoczonym lotnisku. Właśnie wywoływano pasażerów udających się do Londynu, a ona wciąż nie była pewna, czy postąpiła właściwie. Cóż, teraz już nie było odwrotu.

Pogrążona w myślach nie zdawała sobie sprawy z tego, jakie wywołuje wrażenie. Mężczyźni z zachwytem wpatrywali się w filigranową blondynkę o twarzy anioła i smutnych oczach. Nie dość, że była szalenie atrakcyjna i elegancka, to jeszcze wydawała się tak krucha i delikatna, że każdy z nich pragnął przeistoczyć się w rycerza, który by ją pocieszył i ochronił.

Sophie wcale nie byłaby tym zachwycona. Uważała się za w pełni samodzielną, doskonale sobie radzącą kobietę. Udało jej się pogodzić zajmowanie się dzieckiem, prowadzenie interesów oraz malowanie, bez większego uszczerbku dla poszczególnych dziedzin życia:

Weszła na pokład Concorde'a i zajęła miejsce przy oknie. Zdjęła kremowy żakiet, po czym oparła się wygodnie i zamknęła oczy. Zobaczyła łobuzersko uśmiechniętą twarz Vala. Strasznie za nim tęskniła, choć rozstali się zaledwie przed kilkoma godzinami. Ale tak musiało być.

- Życzy sobie pani coś do picia? - rozległ się głos stewardesy.

- Nie, dziękuję. - Sophie z trudem przywołała na twarz zdawkowy uśmiech. - Przez resztę lotu też nie będę niczego potrzebować. Chciałabym tylko odpocząć.

- Oczywiście. - Dziewczyna ogarnęła ją nieco zdziwionym spojrzeniem. - Życzę miłego lotu.

Odwrociła głowę do okna, nie zwracając już uwagi na obsługę i współpasażera. Miała ważniejsze sprawy na głowie. Za kilkanaście godzin, o ile szczęście dopisze, stanie twarzą w twarz z Justinem. Nie dość na tym. Będzie musiała zrobić coś, na myśl o czym robiło jej się słabo...

Po raz kolejny zabrzmiały jej w uszach słowa doktor Lark, których nie ośmieliła się powtórzyć uczciwej i pobożnej Margy. Przyjaciółka z pewnością nie zaaprobowałaby jej planu.

„Należy liczyć na to, że pani mąż okaże się odpowiednim dawcą. Jednak na wszelki wypadek zalecałabym pani zająć w ciążę, i to jak najszybciej. W ten sposób zwiększyłaby pani szanse Vała. Będę z panią szczerą. Pani synowi zostało kilka lat życia. Koniecznie musimy znaleźć dawcę szpiku! Może się nim stać drugie dziecko. Wystarczy, że będzie miało roczek, a już mogłoby pomóc bratu. Na pani miejscu nie wahałabym się ani przez moment”.

Doktor Lark nie miała pojęcia o jej sytuacji. Dlatego tak usilnie optowała za tym, by państwo Gifford postarali się o następnego potomka. Problem polegał na tym, że państwo Gifford od czterech lat żyli w separacji, który to fakt Sophie starannie przemilczała. Postanowiła bowiem uwieść swego męża.

Niezliczoną ilość razy stawiała sobie pytanie, na ile jej decyzja jest moralna i uczciwa. Nie miała wyrzutów sumienia w stosunku do owego następnego dziecka. Wie-

działa, że będzie je kochać równie mocno jak pierwsze. Pozostawał Justin.

Właściwie, czym ona się przejmuje? Kiedyś on z zimną krwią wykorzystał ją, więc teraz ona posłuży się nim. I to w szlachetnym celu. Rachunki zostaną wyrównane. A jeśli on związał się z inną kobietą? Nie dbała o to. Niech ma sobie cały harem, proszę bardzo. Najważniejsze, żeby udało jej się zaciągnąć go do łóżka. No, to niekoniecznie musi być łóżko...

Tak wybrała moment wyjazdu, by mieć największe szanse na zajście w ciążę. Musiała działać szybko. Najpierw jakoś skusić Justina, a dopiero potem opowiedzieć mu o Vału i zabrać do Stanów. Domyślała się, że jej mąż wpadnie w furję, gdy dowie się, że przez tyle lat zatajała przed nim prawdę o dziecku. Wtedy już na pewno nie będzie miał ochoty się z nią kochać. Dlatego uwiedzenie musi nastąpić wcześniej.

Sophie nie była nigdy wyrachowana, ale dla dobra syna była gotowa absolutnie na wszystko. Doskonale wiedziała, że musi wykonać swój plan. Inaczej straci jedyną osobę na świecie, która ją kocha.

Gdy tylko przyjechała do Savoyu, gdzie miała zarezerwowany pokój, natychmiast zadzwoniła do kancelarii prawniczej. I tu spotkała ją przykra niespodzianka. Poinformowano ją, że adwokat Gifford już tam nie pracuje, gdyż przekwalifikował się na specjalistę od prawa międzynarodowego. Ze zdziwieniem odłożyła słuchawkę. Ciekawe, co go skłoniło do tak nieoczekiwanej zmiany? Przecież jego kariera miała biec zupełnie innym, z dawna ustalonym torem. Dla tej kariery zrezygnował nawet ze szczęścia osobistego i związał się z niekochaną kobietą.

Zadzwoniła pod nowy numer, który jej podano. Znowu porażka. Justin już wyszedł i spodziewano się go dopiero jutro. Sophie zerknęła na zegarek. Idiotka, pomyślała z rezygnacją. Nie przestawiła go na czas brytyjski. W Anglii była już szósta, biura o tej porze nie pracowały.

Zamówiła więc rozmowę z Rowena Cove. Zamieniła kilka słów z Margy, a potem z synkiem. Gdy usłyszała pełne przejęcia i uczucia: „Kocham cię, mam”, poczuła przypływ sił. Pośpiesznie zdjęła elegancki kremowy kostium, rozpuściła włosy i pobiegła wziąć prysznic.

Jakiś czas później z hotelu wyszła zupełnie inna kobieta, która skinęła na taksówkę i podała adres apartamentu Justina. Sophie miała na sobie obcisłą, krótką szafirową sukienkę z dość śmiałym dekoltem. Na to narzuciła fantazyjną kurteczkę ze sztucznego futra, której kolor również podkreślał barwę jej oczu.

Ponieważ zamierzała uwieść Justina, pod sukienką miała jedynie nad wyraz skąpą bieliznę oraz koronkowy pas, który przytrzymał cienkie jak pajęczyna pończochy. Zmysłowy zapach perfum oraz niebieskie szpilki na niebotycznych obcasach dopełniały całości.

Makijaż wykonała równie starannie. Nie tylko po to, by wyglądać uwodzicielsko, ale głównie w tym celu, by ukryć sińce pod oczami - efekt wielu źle przespanych nocy. Jej mąż miał ujrzeć wyrafinowaną kusicielkę, a nie zrozpaczoną matkę umierającego dziecka.

Dziewczyna, która otworzyła drzwi apartamentu Justina, była piękna. Wysoka i smukła, z burzą ciemnych włosów, stanowiących wspaniałą oprawę dla smagłej twarzy o ogromnych piwnych oczach. Nie mam przy niej szans, pomyślała ponuro Sophie. Nagle przemknęło jej przez głó-

wę, że może Justin się wyprowadził i to jest nowa lokatorka, a nie jego przyjaciółka.

- Szukam Justina Gifforda, kiedyś tu mieszkał. Ale widzę, że chyba już nie... - zaczęła z nadzieją.

- Owszem, nadal tu mieszka. Czym mogę służyć?

Fatalnie. Ale nie zamierzała poddawać się od razu. Musiała spróbować.

- Mam do niego pewną sprawę. Szczerze mówiąc, bardzo ważną.

- W takim razie proszę wejść. Lada moment powinien wrócić.

Sophie jeszcze nigdy tak nie bolała nad swoim niewysokim wzrostem jak wtedy, gdy podążała w głąb mieszkania za tą olśniewającą dziewczyną o fantastycznie długich nogach. Miała wrażenie, że jej szanse maleją w zastraszającym tempie.

Weszły do salonu.

- Chyba nie dosłyszałam pani nazwiska - rzuciła przez ramię ciemnowłosa, zmierzając w stronę barku.

- Sophie Gifford - mruknęła odruchowo, rozglądając się dookoła. Prawie nic się tu nie zmieniło od czasu jej pierwszej wizyty.

Brunetka niemal podskoczyła z wrażenia.

- Co takiego? Masz tupet! - W jej głosie brzmiała nie skrywana nienawiść.

- Słucham? - spytała ze zdumieniem.

- Nie udawaj niewiniątka! Już raz wyrządziłaś mi krzywdę i wystarczy! Nie pozwolę, żeby znów przez ciebie cierpieć!

- Ja wyrządziłam mu krzywdę, ja? - zachnęła się Sophie. A kim tamta w ogóle była, by mówić do niej w taki

sposób? Zmierzyła ją pogardliwym wzrokiem. - Nie wiem, kim pani jest. I nie chcę wiedzieć. Ale żadna...

- Masz stąd wyjść! Natychmiast!

- Jess, na kogo ty tak krzyczysz?

Rozpoznałaby ten głos na końcu świata. Tysiące razy słyszała go w swoich snach, tysiące razy szeptała imię mężczyzny, do którego ten głos należał. Odwróciła się do drzwi.

Ale człowiek, którego ujrzała, tylko do pewnego stopnia przypominał Justina z jej wspomnień. Brakowało mu dawnej żywotności i energii. Przygarbił się nieco, w czarnej czuprynie pobłyskiwały pierwsze siwe włosy. Charakterystyczne bruzdy wokół ust zdradzały, że od dawna się nie uśmiechał.

Przez dłuższą chwilę patrzyli na siebie w milczeniu.

- Witaj - udało jej się wreszcie powiedzieć, choć nie swoim głosem.

- Co za niespodzianka. Czemu zawdzięczam ten zaszczyt? - spytał ironicznie.

- Każ jej się natychmiast wynosić, zamiast urządzać sobie z nią pogaduszki - wtrąciła z oburzeniem Jess.

- O ile dobrze pamiętam, miałaś coś do załatwienia? Idź więc do swoich spraw i pozwól, bym ja załatwił moje. Zapewniam cię, że potrafię sobie radzić.

Niemal zrobiło jej się żal tamtej dziewczyny. Jak widać, charakter Justina nie zmienił się ani na jotę. Jak zwykle traktował ludzi z arogancką wyższością. Och, gdyby nie choroba Vala, noga Sophie więcej nie powstałaby w tym domu. Po raz kolejny przekonała się, że ten człowiek był okropny. Utwierdziło ją to w przekonaniu, że musi działać podstępem.

- Tylko potem nie mów, że cię nie ostrzegałam - rzuciła w odpowiedzi brunetka, posłała Sophie nienawistne spojrzenie i wyszła, demonstracyjnie trzaskając drzwiami.

- Nie gniewaj się na nią. Ona zawsze próbuje chronić każdego, kogo kocha. Jest nieco nadopiekuńcza, a przy tym ma temperament. Efekty tego zestawienia czasem bywają zaskakujące - wyjaśnił i podszedł do Sophie.

Gdy dotknął jej ramienia, skuliła się odruchowo. Najchętniej by stąd uciekła. Na jego widok ból z powodu zdrady powrócił do niej ze zdwojoną siłą.

- Chciałem wziąć twoje okrycie. Trochę tu ciepło, nie uważasz? - spytał jedwabistym głosem. Zdjął kurteczkę z jej ramion i ogarnął filigranową sylwetkę Sophie oceniającym spojrzeniem. - Świetnie wyglądasz. Napijesz się czegoś mocniejszego? Na moje oko, przydałoby ci się. - Jego wzrok spoczął na bladej twarzy żony. - I usiądźże wreszcie! - zażądał szorstko, co przekonało ją, że jego opanowanie również było tylko na pokaz. On także się denerwował. - Chyba nie przyszedł po to, żeby od razu wyjść?

- Nie, skądże - odparła szybko i z ulgą opadła na sofę. Nogi się pod nią ugiwały. Jak w ogóle mogła wpaść na tak szalony pomysł? Jeśli spróbuje go uwieść, to tylko się zbłąźni.

Podał jej pełną szklaneczkę i usiadł obok. Niby od niechcena położył rękę na oparciu, tuż za plecami Sophie, ale nie dotknął jej jednak. Zerknęła na niego ukradkiem. Tak, zmienili się oboje, ale jedno się nie zmieniło. Znow na jego widok jej puls przyśpieszał i znow odzywał się dawny, znajomy głód. Justin przez te lata nie stał się nawet odrobinę mniej seksowny...



- Powiedz, co tu robisz - zaczął kpiącym tonem. - Nie uwierzę, że się za mną stęskniłaś.

- Miałam coś do załatwienia w Londynie i przyszło mi na myśl, że właściwie mogłabym cię odwiedzić. Szukałam cię w pracy, ale powiedziano mi, że odszedłeś. Nie rozumiem, dlaczego. Przecież chciałeś zostać sędzią?

- Nie pierwszy to raz masz o mnie mylne wyobrażenia - warknął. Nagle przestał się silić na uprzejmość. - Dobra, skończmy z tym udawaniem. Powiedz, po co przyjechałaś.

- Pomyślałam, że znów moglibyśmy zostać przyjaciółmi - skłamała gładko, patrząc w oczy mężczyźnie, którego nienawidziła i którego planowała zaciągnąć do łóżka. Ale dla syna była gotowa na każde poświęcenie.

- Jakoś trudno mi w to uwierzyć - uśmiechnął się drwiąco.

- Rozumiem, że moja niespodziewana wizyta musiała cię zaskoczyć. Widzisz, przez tych parę lat dorosłam i zmądrzałam. Nie ma sensu dalej się gniewać. Przecież tyle nas kiedyś łączyło... - Zniżyła głos i pochyliła się lekko ku niemu, bardziej eksponując i tak głęboki dekolt. Justin nie wytrzymał. Jego spojrzenie wbrew woli spoczęło na piersiach Sophie. Z trudem powrócił wzrokiem do jej twarzy. Czyżby jednak miało jej się udać?

- Rzeczywiście wydorostałaś - przyznał jakby z lekkim rozbawieniem. - Pomysł ponownego... zaprzyjaźnienia zaczyna mi się podobać.

- Cieszę się.

Niby przypadkiem dotknęła kolanem jego uda.

- Ja również... - mruknął, a jego ręka przesunęła się z oparcia kanapy na ramię Sophie. - Nie widzieliśmy

się od czterech lat. Mamy dużo do nadrobienia - ciągnął z uśmiechem.

Czuła, jak jego dotyk budzi uśpione od dawna pragnienia. Czy ona zupełnie oszalała? Czy przeżyte cierpienie niczego jej nie nauczyło? Czy chce ponownie paść ofiarą uroku Justina Gifforda, który z pewnością nie zawaha się przed tym, by przy pierwszej okazji znowu ją skrzywdzić? Owszem, ma się z nim kochać, ale tylko po to, by urodzić drugie dziecko. Tylko po to! Nie wolno jej o tym zapominać.

- Musimy pogadać. Poczekaј chwilę, a ja się przebiorę i pójdziemy gdzieś na kolację - zaproponował.

Wcale nie miała na to ochoty. Przecież nie uwiedzie go w restauracji na oczach obcych ludzi. Za to tutaj...

- Nie ma takiej potrzeby. Pewnie masz za sobą ciężki dzień. Wiesz co? A może ja się pokręcę po kuchni i coś przyrządzę?

- Nie poznaję cię. - Podniósł się i popatrzył na nią z ironicznym rozbawieniem. Wyciągnął rękę, by pomóc jej wstać. - Wciąż nosisz obrączkę - zauważył nagle.

Sophie spostrzegła, że w jego ciemnych oczach pojawiło się coś nieuchwytnego, trudnego do sprecyzowania, a przecież chwytającego za serce. Chciała cofnąć dłoń, lecz Justin przytrzymał ją mocniej, jakby nie zamierzał jej puścić. Po chwili jednak uwolnił ją z uścisku.

- Szkoda takich ślicznych rąk - mruknął w zamyśleniu. - Moja gosposia się tym zajmie. Rozgość się tutaj, zaraz wrócę.

Z mieszanymi uczuciami odprowadziła go wzrokiem. Sądziła, że napotka ogromny opór ze strony męża, on zaś niemal natychmiast sam zaprosił ją na kolację! Dziwne.

Na uginających się nogach podeszła do barku i nalała sobie jeszcze trochę koniaku. Potrzebowała czegoś dla kurażu. Ale właściwie dlaczego? Przecież była dorosła, z Justinem sypiała już tyle razy i to jako legalna małżonka. Skąd więc to dziwne uczucie, jakby czas się cofnął i znów była młodą dziewczyną oczekującą z drżeniem na pierwszy pocałunek?

Justin wrócił do pokoju z butelką szampana i dwoma kieliszkami.

- Jak za dawnych, dobrych czasów - zauważył. - Moja żona znów na mnie czeka.

Nie mogła oderwać od niego oczu. Do salonu wszedł zupełnie inny mężczyzna! Zmiana polegała nie tylko na tym, że miejsce szarego garnituru zajęła błękitna koszula i dzinsy, a wilgotne po prysznicu włosy zwijały się na skroniach w niesforne loki. Wydawało się, jakby odmłodził, jakby znów wróciła jego młodzieńcza werwa i energia. W dodatku podobieństwo między nim a Valem było teraz tak uderzające, że serce Sophie zaczęło topnieć.

Korek od szampana wystrzelił z hukiem i uderzył w sufit. Justin zręcznie nalał spieniony napój do smukłych kieliszków, podał jeden z nich Sophie i znów usiadł obok niej.

- Wypijmy za starą przyjaźń - zaproponował z uśmiechem, ale zauważyła, że jego oczy pozostały poważne.

Czuła się nieco niepewnie. Był miły i przyjacielsko nastawiony, nie mogła się jednak pozbyć wrażenia, że tak naprawdę pod tą pełną ogłady powierzchownością czai się coś... niebezpiecznego?

Zadrzała.

- Ostrożnie - mruknął i przytrzymał jej dłoń, gdy omal nie rozlała szampana.

Świetny sposób, żebym go na pewno rozlała, przemknęło jej przez głowę. Jego dotyk i bliskość skutecznie wytrącały ją z równowagi. Wiedziała, że Justin musi wyczuwać jej stan, dlatego nakazała sobie spokój. Z najwyższym trudem opanowała się jakoś i z udawaną beztróską oparła drugą dłoń na jego ramieniu.

- Za naszą przyjaźń - przytaknęła i wychyliła kieliszek do dna.

Nie zauważyła więc, że w oczach Justina na ułamek sekundy pojawiło się coś, czego z pewnością nie można było nazwać przyjaźnią. Furia byłaby odpowiedniejszym słowem. Gdy jednak Sophie ponownie podniosła na niego wzrok, na jego twarzy z powrotem malowała się uprzejma życzliwość.

- Powiedz mi więc, co robiłaś przez ten czas? - zagaił. - Jedyne, co wiem, to fakt, że nie spędzasz całego czasu na plaży. Wydawało mi się, że wszyscy Kalifornijczycy to robią?

- Ależ ja od dawna tam nie mieszkam - wyjaśniła zadowolona, że rozmowa schodzi na neutralny temat. - Ponad trzy lata temu przeniosłam się na północ Stanów, do Maine. Mamy tam klimat jak w Anglii...

Następne dwie godziny minęły nadszpiewanie miło. W przyjaznej atmosferze zjedli obiad, następnie wrócili do salonu na kawę. Justin był absolutnie czarujący i Sophie, zanim się spostrzegła, opowiedziała mu wszystko o swojej pracy, o domu, o malarstwie. Kilka razy była bliska zdradzenia taktu posiadania dziecka, w ostatniej chwili udawało jej się jednak ugryźć w język. Zorientowała się, że mówią prawie tylko o niej. Zdecydowała, że dość już tego przesłuchania.

- Nie odpowiedziałeś na moje pytanie. Wciąż nie wiem, skąd ten nagły zwrot w twojej karierze.

- O ile dobrze pamiętam, to w trakcie naszej ostatniej rozmowy podałaś w wątpliwość moją uczciwość jako prawnika. Jak mógłbym więc sądzić innych ludzi?

- Och, aleja...

- Nie przejmuj się. - Uspokajająco położył dłoń na jej udzie. Oczywiście efekt, jaki to wywarło na Sophie, był jak najdalszy od spokoju. - Moja decyzja nie miała nic wspólnego z tobą. Po prostu przez te wszystkie lata starałem się zrobić przyjemność Bertie'emu, który widział we mnie swego następcę. Miałem wobec niego ogromny dług wdzięczności, chciałem go choć częściowo spłacić. Po jego śmierci postanowiłem zająć się tym, co mnie naprawdę interesowało, czyli prawem międzynarodowym.

Nagle skojarzyła, że przecież ta okropna Ord też się tym zajmowała. No tak, wszystko jasne!

- Domyślam się, że pracujesz z Janet? - spytała sztywno.

- Nigdy w życiu! - wykrzyknął, unosząc ręce do góry obronnym gestem. Gdy je opuścił, jego ramię w naturalny, zdawałoby się, sposób spoczęło na barkach Sophie. - Ona zresztą porzuciła karierę, poszła na odwyk, a potem poślubiła Boba. Mają dwójkę dzieci.

- Na odwyk? - powtórzyła ze zdumieniem.

- Czemu się dziwisz? Przecież wiedziałaś, że jest alkoholiką. Wszyscy wiedzieli.

Poczuła się dziwnie. Dała wiarę wyznaniom chorej, nie w pełni poczytalnej osoby, a nie zapewnieniom męża. W dodatku uciekła od niego. Było jej głupio, ale zarazem odczuwała ulgę. Wychodzi na to, że to on mówił prawdę, a nie Janet. Nie zdradził jej więc.

- Szczerze mówiąc, nie miałam o tym najmniejszego pojęcia. Jakoś nie mogę sobie teraz wyobrazić Janet jako matki.

- Dlaczego? Czy to takie dziwne, że kobieta pragnie mieć dom i rodzinę? Czy naprawdę aż tak się zmieniłaś w tej Ameryce, że kariera stała się dla ciebie najważniejsza? Dziewczyna, którą poślubiłem, marzyła o posiadaniu dziecka. - Uważnie wpatrywał się w jej twarz. - Często zastanawiałem się, że chyba niepotrzebnie nalegałem, by trochę z tym poczekać. Gdybyś była w ciąży, nie porzuciłabyś mnie tak łatwo, prawda?

Spuściła wzrok. Ogarnęło ją poczucie winy. To, że Justin nigdy jej nie kochał, nie usprawiedliwiało jej postępowania. Odebrała synowi ojca, a ojcu syna. Zubożyła życie obydwu. Nie powinna była.

Podjęła decyzję. Powie mu o Valu. Nie może dłużej kłamać. Otworzyła usta, lecz Justin odezwał się pierwszy.

- Kiedyś rozmawiałem na ten temat z Jess. Ona uważa, że dziecko tylko pogarsza nieudany związek. Ja zaś nie jestem tego tak do końca pewien.

Wspomnienie o jego przyjaciółce podziałało na Sophie jak kubeł zimnej wody. Przecież tamta może lada moment wrócić, a wtedy jej plan weźmie w łeb!

Odwrociła się do niego przodem.

- Cóż, teraz te rozważania nie mają już sensu. - Z zalotnym uśmiechem położyła dłoń na jego szerokim torsie. - Nie mówmy o przeszłości. Teraźniejszość jest znacznie bardziej interesująca. - Przesunęła rękę wyżej, ku rozpięciu koszuli i dotknęła palcami ciepłej skóry. Widziała, że Justin nie pozostał obojętny. - Cóż, chyba będę się zbierać - westchnęła z żalem. - Jess pewnie niedługo wróci.

Jego oczy załśniły. Chwycił jej dłoń i przycisnął mocno do piersi.

- Ona już dziś nie przyjdzie. Nie musisz nocować w ho-

lelu. Możesz zostać lulaj. - Uniósł jej rękę i zaczął całować koniuszki palców Sophie, nie spuszczać przy tym badawczego spojrzenia z jej twarzy. - Oczywiście wiesz, co to oznacza - uśmiechnął się zmysłowo. - Ale jeśli odmówisz, zrozumiem.

Nie, nie zamierzała odmawiać. Z własnej woli proponował jej to, po co tu przyjechała. Przymknęła oczy, gdy jego wargi pieściły wrażliwe wnętrze dłoni. Jak cudownie,.. Nie wyobrażała sobie, by jakikolwiek inny mężczyzna mógł obudzić w niej podobne pragnienia. Justinowi zaś przychodziło to z oszałamiającą łatwością.

Powinna się cieszyć, że tak gładko jej poszło, ale pewna gorzka myśl skutecznie zagłuszała poczucie triumfu. Jak łątwo przyszła mu zdrada. Wystarczyło kilka godzin i już porzucił jedną kobietę dla drugiej. Janet mogła być alkoholiczką, co nie musiało jednak oznaczać, że kłamała jak najęta.

- Ale Jess... - Chciała go sprowokować do tego, by głośno przyznał się do zdrady, by ujawnił swą dwulicowość.

- Nie myśl o niej. Ona zrozumie. To dojrzała i światowa kobieta. Tak samo jak ty. - Nie tracąc więcej czasu posadził ją sobie na kolanach i pochylił się ku jej ustom.

Udało jej się. Uwiodła go. Dopiero znacznie później miały pojawić się wątpliwości. Czy to właściwie nie było zupełnie na odwrót...?

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Sądziła przedtem, że będzie musiała poddać się pieszczotom Justina z zaciśniętymi zębami. Że jedynie myśl o śmiertelnie zagrożonym synu pozwoli jej oddać się znieprawidzonemu mężczyźnie. Nic bardziej błędnego.

Gdy poczuła na swych wargach dotyk jego ust, pojęła, że przez te wszystkie lata okłamywała samą siebie. Wmawiała sobie, że pewne potrzeby wygasły w niej na zawsze, podczas gdy w rzeczywistości tłumiła je siłą woli. Jeden pocałunek wystarczył, by z takim trudem wzniesione mury rozsypały się w nicłość.

Całował ją z początku delikatnie, powoli przypominał sobie smak jej ust.

- Odpowiedz mi, Sophie - wyszeptał kusząco.

Nie mogła się oprzeć takiej prośbie. Jej ramiona nie wiadomo kiedy same otoczyły jego szyję. Chwilę później całowali się już jak szaleni, jakby rozpaczliwie próbując ugasić dręczące ich przez lata pragnienie. Ich dłonie chciwie rozpoznawały zapamiętaną miękkość włosów, ciepło skóry, zarys sylwetek...

- Nie, nie tutaj - powiedział z trudem Justin, podniósł się z Sophie w ramionach i zaniósł ją do sypialni.

Zatopiła pytający wzrok w jego oczach.

- Posłuchaj, ja... - zaczęła z ociąganiem. Miała nadzieję, że być może powoduje nim nie tylko czyste pożądanie,

danie, ale coś więcej. Pragnęła, by dał jej jakiś znak, że jednak żywi do niej jakieś głębsze uczucia.

- Za późno na rozmowy, moja miła. Chcę ciebie. Teraz, zaraz, natychmiast!

Ona też go pragnęła, nie tylko teraz, ale przez te całe cztery długie lata. Szkoda, że chodzi mu wyłącznie o fizyczną przyjemność, ale dobre i to. Potrzebowała tego. I to nie jedynie ze względu na dobro syna, ale i na swoje własne. Wiedziała, że dzięki nocy spędzonej z Justinem nabierze nowej energii i znów obudzi się do życia. Ostatnie tygodnie zupełnie pozbawiły ją sił. On mógł to zmienić. On jeden.

Postawił ją na podłodze i zdjął z niej sukienkę. Sophie ogarnęło przemożne pragnienie, by osłonić nagi biust, lecz przecież miała się zachowywać jak dojrzała kobieta, a nie jak dziewczyna. Zresztą, Justin już ją tyle razy widział rozebraną. Ale to było tak dawno... Miała dziwne wrażenie, jakby to znów był jej pierwszy raz.

' Na szczęście Justin nie dostrzegł jej zdenerwowania. Zachwyconym wzrokiem ogarnął jej smukłą sylwetkę, przez dłuższą chwilę sycił wzrok widokiem pełnych piersi, po czym osunął się na kolana. Powoli i zmysłowo zdjął swojej żonie pantofle, pończochy i koronkową bieliznę.

- Gdy po raz pierwszy rozpakowałem mój walentynkowy prezent, pomyślałem sobie, że jesteś absolutnie doskonała - wyznał, podnosząc się z klęczek.

A ja myślałam, że mnie kochasz. Wierzyłam, że to miłość rządzi światem. Teraz już wiem, że rządzą nim pieniądze i prawa fizyki, skomentowała ironicznie w duchu.

Justin bez pośpiechu zdjął ubranie. Ani przez moment nie przestali patrzeć sobie w oczy. Panujące między nimi

napięcie rosło z każdą chwilą i powoli stawało się nie do wytrzymania.

Przygarnął ją do siebie.

- Czy pamiętasz tamtą noc, kiedy przyrzekłaś, że będziesz moja? - spytał z jakąś dziwną desperacją w głosie.

- Miałaś być moim walentynkowym prezentem, już na zawsze... aż do skończenia świata...

Po co sprawiał jej ból? Czy naprawdę sądził, że mogłaby zapomnieć najpiękniejsze momenty swego życia? Sądziła wtedy, że zaręczyny w Dniu Zakochanych to szczęśliwy omen. Życie pokazało, jak bardzo była naiwna.

- Nie rozpamiętujemy przeszłości. Cieszymy się chwilą obecną - poprosiła. Rozpaczliwie potrzebowała przeżyć szczęśliwie choć kilka godzin. Wiedziała, że tylko w ramionach Justina znajdzie ukojenie. Zdawała też sobie sprawę z tego, że jutro będzie jej trudno spojrzeć mu w twarz, ale to będzie jutro! Teraz jest dziś!

- Z największą rozkoszą. Rozumiem, że się zabezpieczyłaś?

- Tak - skłamała.

- Pewnie, jakżeby inaczej? - mruknął z niechęcią.

Gdy zaczął ją całować, Sophie w jednej chwili straciła głowę. Znów świat zawirował wokół niej, znowu wszystko zniknęło i zostali tylko oni dwoje. Odpowiedziała z całą siłą swej namiętności.

- Powoli, nie tak szybko - zakpił i odsunął ją lekko.

- Zobaczmy, czego się przez te lata nauczyłaś.

Rozmarzona i oszołomiona Sophie nie zauważyła gorzkiej drwiny brzmiącej w jego głosie. Niemal bezwładnie zwiśla w jego ramionach i pociągnęła go za sobą na łóżko.

- Ależ ty się zmieniłaś. Nie podejrzewałem, że moja żona jest taka chętna...

Wcale się nie zmieniła. Zawsze płonęła pod jego dotyk, zawsze było jej mało. Ale przedtem oniesmiała ją, więc dostosowywała się do jego wymogów. Teraz była pewniejsza siebie. Nie zamierzała biernie czekać, wołała sama wziąć to, na co miała ochotę. Jej determinację podsycała świadomość, że została jej darowana tylko ta jedna jedyna noc. Poranek znów przyniesie zgryzotę i ból. Dlatego trzeba przeżyć te kilka godzin tak, by starczyło na wiele następnych lat...

- Jeszcze nie, powoli, nie tak szybko - nalegał Justin, lecz Sophie nie słuchała. Bez wahania przejęła inicjatywę i tym razem to ona stała się ich przewodniczką na drodze ku krainie szczęśliwości. - Co ty ze mną robisz? - jęknął jeszcze z rozpaczą i zdumieniem, lecz nie był już w stanie oprzeć się żywiołowi, którego potęgę sam obudził.

Jakiś czas później, gdy Sophie spoczywała bezwładnie na jego silnym ciele, popatrzył na nią z niepokojem.

- Dobrze się czujesz? - spytał.

Odpowiedziało mu milczenie. Spała w jego ramionach umie jak dziecko.

Tunel był długi i ciemny. Po ścianach ściekała woda i zmieniała ziemię pod stopami w grząskie błoto. Sophie trzęsła się z zimna. Daleko przed sobą widziała światełko i dwie ludzkie postacie. Podążała w ich stronę z największym wysiłkiem, z trudem wyciągała nogi z mułu, każdy następny krok wymagał więcej siły i samozaparcia, ale niestrudzenie szła naprzód. Wreszcie dojrzała ich twarze, które rozpromieniły się na jej widok. Justin i Val.

Wyciągnęła ku nim ręce, lecz nagle odwrócili się od niej i chłopiec zniknął!

- Nie, nie! Valentine!

- Sophie, obudź się, słyszysz?

Otworzyła oczy, w których wciąż jeszcze widniało przeżalenie. Przez moment nie wiedziała, gdzie się znajduje i co się dzieje. Potem poczuła uspokajający dotyk ciepłej dłoni, która troskliwie odgarniała włosy jej z wilgotnego czoła.

- Miałaś zły sen.

Uniosła ręce ku twarzy pochylającego się nad nią mężczyzny. Justin naprawdę był z nią. To na szczęście nie był sen.

- Zdaje się, że jesteś jedyną osobą, jaka miewa przeze mnie koszmary. Nigdy bym nie wspomniał o naszej pierwszej nocy, gdybym przewidział, że taka będzie twoja reakcja. - Lekko pocałował jej dłoń. - Lepiej ci?

Odetchnęła z ulgą. Omal się nie wydało. Owszem, i tak mu powie, ale jeszcze nie teraz. To była noc miłości, a nie smutku...

- O, i to o wiele lepiej - mruknęła kusząco i jednoznacznie gestem przesunęła dłońią po jego udzie.

Opierała się na łokciu i wpatrywała w śpiącego u jej boku mężczyznę. Jego twarz, oświetlona łagodnym blaskiem budzącego się dnia, wydawała się teraz znacznie młodsza i łagodniejsza.

Jak ona mogła tak się okłamywać? Przecież ani na chwilę nie przestała go kochać. I pewnie nigdy nie przestanie.

Niepotrzebnie próbowała zabić tę miłość. Niepotrzebnie uniosła się dumą, przez co popełniła wiele błędów. Niewy-

baczalnych błędów. Dała posłuch bredniom pijanej kobiety i pomówieniom zawistnej plotkarki. Uciekła od męża. Pozwoliła mu wierzyć, że coś ją łączy z Wayne. Zataiła fakt urodzenia dziecka.

Nawet, jeśli jej nie kochał, powinna była zostać i walczyć o jego miłość. Z czasem z pewnością obdarzyłyby ją uczuciem i teraz stanowiliby zgodną, szczęśliwą rodzinę. Nie zapobiegłoby to co prawda chorobie Vala, lecz przynajmniej mały mógłby liczyć na pomoc nie tylko matki, ale również i ojca.

Podjęła decyzję. Do diabła z dumą, urazą i unoszeniem się honorem. Gdy wstana, wyzna mu miłość, powie prawdę o dziecku i będzie błagać o wybaczenie oraz o pomoc. Jeśli Justin przychyli się do jej próśb, to razem stawia czoło nadchodzącym wypadkom. Może tym razem ich drogi już sienie rozejdą...

Z ulgą położyła się z powrotem i wtuliła w jego rozgrzane ciało. Po raz pierwszy od bardzo dawna czuła się spokojna i bezpieczna. Wreszcie nie była sama.

Leniwie uniosła powieki. Wyciągnęła rękę w bok, lecz miejsce obok było puste. Justin pewnie robi kawę, sądząc po dolatującym od strony kuchni zapachu. Dobry pomysł, przyda im się coś, co postawi ich na nogi. Uśmiechnęła się na wspomnienie przeżyć ostatniej nocy.

Usiadła, nieco jeszcze zaspana, i przeciągnęła się niczym kotka.

- Widzę, że już się obudziłaś. To dobrze.

Justin wszedł do sypialni i zastygł w pół gestu. Jego wzrok spoczął na jej nagim ciele i już to wystarczyło, by zaczęła szybciej oddychać. Gdy stanął przy łóżku i pochy-

lił się, była przekonana, że pocałuje ją. Niewykluczone, że ten pocałunek będzie miał dalszy ciąg... Przecież widział, co się z nią dzieje.

On jednak postawił filizankę z kawą na nocnym stoliku i wyprostował się.

- Ładny widok. Ale nie mam teraz czasu - wycedził.  
- Ubijaj się. Podrzucę cię do hotelu, jak będę jechał do centrum.

Rozumiała go. Sądził, że znów go zostawi. Skąd mógł wiedzieć, że postanowiła inaczej?

- Nie ma takiej potrzeby. Z przyjemnością poczekam, aż wrócisz - zaproponowała. - Musimy jeszcze porozmawiać - zaczęła mężnie. - Mam ci coś do powiedzenia i to coś bardzo ważnego. Po dzisiejszej nocy... - Zamierzała powiedzieć, że w pełni zdała sobie sprawę z tego, jak bardzo go kocha, ale Justin nie dał jej szansy, by dokończyła zdanie.

- Było miło, ale się skończyło - przerwał jej nieprzyjemnym tonem. - Nie mam złudzeń co do tego, z jakiego powodu tak chętnie wskoczyłaś mi do łóżka.

- Ale jakim cudem? - wyrwało jej się.

- Czasem dla relaksu czytuję w gazetach kroniki towarzyskie.

O czym on mówi? Nic już z tego nie rozumiała.

- Kroniki towarzyskie? - powtórzyła ze zdumieniem.

- Przestań udawać pierwszą naiwną, dobrze? - warknęła. - Już od kilku tygodni wiedziałem, że się tu pojawisz. Od chwili, gdy przeczytałem o zaręczynach Wayne'a z jakąś aktoreczką. Znudziłaś mu się, co? A może nie miał już ochoty dłużej czekać, aż wreszcie będziesz wolna? - Patrzył na nią zwężonymi z nienawiści oczami. - Nie podejrzywałem cię o taki tupet. Naprawdę liczyłaś na to, że

przyjmę cię z powrotem, po tym, jak twój kochanek cię porzucił? To temu miała służyć ta wczorajsza żałobna próba uwiedzenia mnie?

- Nie - odparła po prostu. Była zbyt wstrząśnięta wagą rzuconego jej w twarz oskarżenia, by móc się zdobyć na coś więcej. Patrzyła na niego rozszerzonymi ze zgrozy oczami. Jak mógł ją posądzać o coś takiego?

- To wszystko, co masz mi do powiedzenia? Nie za wiele tego - drwił bezlitośnie. - Zresztą i tak nie mamy o czym rozmawiać.

Sophie wstała, pośpiesznie osłaniając się kołdrą.

- Proszę, zechciej mnie wysłuchać. - Postąpiła krok w jego stronę, on jednak chwycił ją za ramiona i nie pozwolił się do siebie zbliżyć. - Wiem, że popełniłam potężny błąd, odchodząc od ciebie. Ale dziś w nocy zrozumiałam, jak bardzo cię kocham...

Odepchnął ją od siebie z taką furją, że upadła z powrotem na łóżko.

- Nigdy więcej nie wymawiaj przy mnie tego słowa! W ogóle nie wiesz, co ono oznacza! Nie wiem, ilu facetom już je mówiłaś i nic mnie to nie obchodzi. Mam cię dość. Ubieraj się - rozkazał gniewnie i opuścił sypialnię, trzaskając drzwiami.

Sophie wierzchem dłoni otarła łzy. Tyle się już napłakała przez Justina w ciągu ostatnich paru lat, a w niczym to nie pomogło. Nie pomoże więc i teraz. Trzeba działać. Zwłaszcza że w każdej chwili może się zjawić jego piękna przyjaciółka. Wtedy będzie za późno na jakąkolwiek rozmowę. Nie może więc teraz koncentrować się na własnym cierpieniu, wynikającym z odrzucenia jej przez męża. Musi walczyć o życie syna.

Umyła się szybko i ubrała. Nie zawracała sobie głowy makijażem ani fryzurą, czas działał na jej niekorzyść. Związała jedynie włosy w koński ogon i poszła poszukać Justina. Znalazła go w kuchni. Opierał się o szafkę i pił kawę, jakby nigdy nic. Jedynie jego oczy zdradzały, że coś jest nie w porządku. Były zimne jak lód.

- Zanim wyjdę, chciałam ci coś pokazać. - Usiadła przy stole, sięgnęła do torebki i wyjęła z niej zdjęcie. - Oto prawdziwy powód, dla którego tu jestem. Nasz syn, Val.

Powiedziała to wprost, gdyż nie zamierzała łagodzić szoku. Skoro Justin w ogóle nie liczył się z jej uczuciami i mówił jej wszystko prosto w twarz, to proszę bardzo, niech się przekona, jakie to przyjemne.

Niemal wyrwał jej z ręki fotografię. Rzucił okiem na podobiznę chłopca i zeszywniał.

- Nie mam żadnej gwarancji, że to prawda. Mam na to tylko twoje słowo. Jakim cudem mogę być ojcem, skoro zawsze się zabezpieczaliśmy? Uważasz mnie za idiotę? Odkryłaś, że stałem się teraz bardzo bogaty i chcesz zapewnić sobie i swojemu bękartowi wygodną przyszłość? - spytał cynicznie.

Dobrze zrobiła, że przedtem usiadła. Na pewno by zemdlała. Poczowała, jak ogarnia ją słabość. Spodziewała się wielu przeszkód z jego strony, ale nie czegoś takiego! Wydawało jej się, że to uderzające podobieństwo między nimi dwoma mówi samo za siebie!

- Nie potrzebuję twoich pieniędzy, tylko ciebie - powiedziała zmienionym głosem. - Valentine jest twoim synem. Ma trzy lata i został poczęty ostatniej nocy przed moim wyjazdem. Wtedy żadne z nas nie myślało o jakimkolwiek zabezpieczeniu. - Zauważyła dziwny błysk



w oczach Justina. - Jeśli nie wierzysz, to możemy przeprowadzić test DNA. Ale nie dowiesz się z niego nic ponad to, co już ci powiedziałam.

Słuchał jej z kamienną twarzą. No tak, wcale go nie ucieszyła wiadomość, że jest ojcem. Sophie na moment zamknęła oczy. Czuła się straszliwie znużona.

- Wiedziałas o tym, kiedy się rozstawaliśmy - rzucił oskarżycielsko, przysunął sobie krzesło i usiadł na wprost niej, jakby zamierzał prowadzić przesłuchanie.

Pochyliła głowę i wpatrywała się w Splecione dłonie. Była tak pogrążona we wspomnieniach, że właściwie nie zwróciła uwagi na jego pytanie. Myślni była przy synku.

- Urodził się w lutym, dokładnie w Walentynki. Dlatego dałam mu takie imię. Był takim ślicznym dzieckiem...

Chwytał ją pod brodę i gwałtownie uniośł do góry, by móc spojrzeć jej prosto w oczy.

- Wtedy, w Kalifornii, wiedziałas, prawda? Wiedziałas! - mówił ostro.

- Co wiedziałam? - spytała półprzyciennie.

Konwulsyjnie zacisnęła palce na jej szyi. Poczowała ból, lecz nie odważyła się protestować. W oczach Justina widniała taka wściekłość, że zdjął ją strach.

- Że jesteś w ciąży. Rozmawiałas ze mną ostami raz i nie powiedziałas mi!

- Boli -jęknęła bezradnie. Puścił ją, lecz chwilę później już chwycił ją za ramiona i potrząsnął. - Co ja ci takiego zrobiłem, że tak mnie nienawidzisz?! - krzyknął jej prosto w twarz. - Dlaczego jesteś dla mnie tak okruma? Za co mnie tak ukarałaś? Za jakie grzechy odebrałaś mi moje własne dziecko?

Patrzyła na niego ze zdumieniem. Owszem, spodziewa-

ła się wybuchu gniewu, ale nie z takiego powodu. Słowa Justina stanowiły dla niej kompletne zaskoczenie.

- Już miałam się przyznać, gdy powiedziałeś, że nie chcesz mnie więcej widzieć. W tym momencie przestało mieć to jakikolwiek sens - dodała z rezygnacją.

Justin na chwilę zamknął oczy. Sophie przysięgłaby, że zaciśnięte na jej ramionach ręce drżały.

- Niech ci Bóg wybaczy, bo ja nie mogę - oznajmił z trudem. Znów zamilkł, po czym zaczął gorączkowo mówić: - Gdzie on jest? Chcę go natychmiast zobaczyć. Zabrałaś mi trzy lata z jego życia, ale już ani sekundy dłużej! Będę cię ciągał po wszystkich sądach Anglii i Ameryki, aż wywalczę sobie wyłączne prawo do dziecka. Mam nieskazitelną opinię i znam się na prawie. Udowodnię, że dziecko powinno przebywać z odpowiedzialnym ojcem, a nie z puśczałką, wyrachowaną matką!

Sophie poczuła, że nie wytrzyma już ani chwili. Zbyt długo tłumiała wszystko w sobie. Słowa Justina stały się ową przysłowiową kroplą, która przepełniła czarę.

- Ty idioto, nic nie rozumiesz! - wybuchnęła. Zamilkł, zdumiony. - Jeśli to miałyby mu pomóc, to oddałabym ci go w tej chwili! Byłabym nawet gotowa więcej go nie zobaczyć, gdyby to miało cokolwiek zmienić! - krzyczała mu prosto w twarz, a w jej oczach lśniły łzy. - On jest chory! Poważnie chory! Co ty sobie myślisz? Ze po co tu przyjechałam? - Zerwała się z krzesła. - Moja noga by tu nigdy nie postąpiła, gdyby nie chodziło o dobro mego syna. Potrzebuję dla niego pomocy, zawarłabym pakt z samym diabłem! Akurat tym diabłem jesteś ty!

Zerwała się z krzesła, lecz Justin również skoczył na równe nogi i złapał ją za ręce.

- Coś ty powiedziała? Co to ma znaczyć? Chory? - Z napięciem wpatrywał się w jej wzburzoną twarz.

I w tym momencie weszła Jess.

- Justin! Ona wciąż jest tutaj? Nie chcesz mi chyba powiedzieć, że spędziłeś z nią noc? Jak mogłeś?!

- Jess, nie rozumiesz...

Powiedział to tak łagodnie i prosząco, że serce Sophie ścisnęło się boleśnie. Tych dwoje bez wątpienia łączyło coś więcej niż seks. A ona to niszczyła... Nie miała siły uczestniczyć w dalszym ciągu tej sceny. Postanowiła się niepostrzeżenie wymknąć. Sięgnęła po torebkę.

- Jeśli ktoś tu czegoś nie rozumie, to na pewno nie ja - zachnęła się Jess. - Jesteś głupcem, Justin. Niczego się nie nauczyłeś. Już raz cię załatwiła, tak szybko o tym zapomniłeś?

- Proszę cię, porozmawiamy później. Nie teraz. Zostaw rias samych, dobrze? Hej, a ty dokąd?

Sophie na moment przystanąła w drzwiach.

- Wracam do hotelu. Muszę się przebrać i odświeżyć - oznajmiła twardo. Nie chciała brać udziału w kłótni kochanków, ale też nie zamierzała dać się onieśmielić. Jej rywalka patrzyła na nią z bezbrzeżną nienawiścią, lecz Sophie odpowiedziała spokojnym spojrzeniem. Bolało ją to, że zraniła tę kobietę, lecz życie Vala było nieporównanie ważniejsze. - Zostanę do poniedziałku. Zadzwoń, jak będziesz wolny. Znajdziesz mnie w Savoyu.

Zimno popatrzył na jej bladą twarz o podkrążonych oczach.

- Nie nadajesz się teraz do tego, żebyś gdzieś sama chodziła - oznajmił nieubłaganym tonem. - Jeszcze zemdlejesz na ulicy. W dodatku nie ufam ci. Mogłabyś znowu zniknąć.

- O, bez obawy - uśmiechnęła się ironicznie. Zniknąć? Kiedy go wreszcie dopadła i niemal już dopięła swego?

- Justin, chyba nie dasz jej się znowu omotać?

- Siedź cicho, Jess. Zadzwonię do ciebie później. - Nie zwracając już więcej na nią uwagi, podszedł do żony i objął ją. - Odwiozę cię do hotelu.

Bez słowa skinęła głową. Nie miała siły protestować, nie miała siły się kłócić, nie miała siły już na nic. Posłusznie szła u jego boku, gdy przemierzali podziemny parking. W milczeniu wsiedli do czarnego jaguara.

Gdy jechali, Sophie kątem oka obserwowała, jak Justin prowadzi. Jedna dłoń opierała się lekko na kierownicy, druga spoczywała na rączce biegów. Przypomniała sobie, jakich cudów dokonywały te silne dłonie i smukłe palce dzisiejszej nocy... Jej puls przyspieszył.

Wciąż nie potrafiła mu się oprzeć. Justin był dla niej najprzystojniejszym i najbardziej seksownym mężczyzną świata. Niestety, szedł z tym w parze trudny charakter i, co gorsza, kompletny brak zasad moralnych. Tak łatwo przychodziło mu zmieniać kobiety jak rękawiczki! Z drugiej strony, może to i lepiej, pomyślała z zaprawioną goryczą ironią. Inaczej spędziłby tę noc z Jess, a nie z nią...

Z westchnieniem skierowała wzrok za okno. Ciężkie, ołowiane chmury wisały nisko nad ziemią, a po szybach samochodu spływały krople deszczu. Angielska pogoda dokładnie odpowiadała stanowi duszy Sophie. Westchnęła ponownie.

- Valentine - odezwał się nagle Justin z pretensją w głosie. - Co to za imię dla mojego syna? - Obrzucił ją przelotnym, zimnym spojrzeniem. - Chociaż, nie powinienem się dziwić. Jak ty coś wymyślisz...

Sophie zignorowała jego zjadliwą uwagę i w samochodzie ponownie zapanowało milczenie. Atmosfera stawała się coraz bardziej napięta.

- Wsiadaj - rozkazał, gdy zatrzymał się na hotelowym parkingu.

Ledwo zdążyła otworzyć drzwi, już był na zewnątrz. Chwytał ją za ramię, zaciągnął do recepcji i zażądał wydania klucza. Sophie sądziła, że ją tylko odwiezie i zostawi w spokoju choć na trochę. Był w takim stanie, że nic miała ochoty na jego towarzystwo.

- Ale... - zaczęła.

- Milcz! - Justin z furją wepchnął ją do windy.

No tak. Czy można się było po nim spodziewać czegoś innego, pomyślała z rezygnacją.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Zamknął za nimi drzwi pokoju.

- A teraz gadaj - burknął opryskliwie. - Chcę wiedzieć, co zrobiłaś mojemu synowi. - Zaciśnął dłonie na jej ramionach, by nie mogła uciec i spojrzał jej prosto w oczy. - Wytrzymałem wiele, Sophie. Ale tym razem posunęłaś się za daleko.

Na jej wymizerowanej, zmęczonej twarzy pojawił się smutny uśmiech. Już nie wiadomo który raz przekonała się, że Justinowi ani trochę na niej nie zależy. Obchodziła go tyle, co zeszłoroczny śnieg. Liczył się dla niego tylko syn. A ona, nieuleczalna romantyczka, jeszcze dzisiejszego poranka wierzyła w to, że los dał im jeszcze jedną szansę i że być może spędzą resztę życia razem...

Rzeczywistość ponownie bezlitośnie rozwiąła jej złudzenia. Po czarownej nocy nadeszło brutalne przebudzenie. Czy ona nigdy nie zmądrzeje? Kiedy wreszcie stanie się odporna na wszelkie ciosy, twarda jak skała? Jak długo jeszcze będzie myśleć, że zawsze istnieje nadzieja, że jest światło na końcu choćby najdłuższego i najciemniejszego tunelu?

Nie, teraz nie będzie płakać nad sobą i nad kolejną krzywdą, jakiej doznała ze strony męża. Najważniejsze jest dobro syna. Wszystko inne może poczekać.

- Puść mnie, proszę - powiedziała bezbarwnym głosem.

sem. - Muszę wziąć prysznic i dojść do siebie. Nie będziemy rozmawiać o naszym dziecku zaślepieni gniewem. Potrzebna jest nam rozwaga i opanowanie - przekonywała. Chciała, by Justin trochę ochłonał. Obawiała się, że w przeciwnym razie nie wysłucha uważnie jej argumentów i nie zgodzi się udzielić pomocy.

Na jego ustach zaigrał okrutny uśmiech. Chwycił w dłonie twarz Sophie i pocałował ją brutalnie.

- Dlaczego to zrobiłeś? - wyszeptła obolałymi wargami.

- Żebyś nie zapomniała, kto tu ma nad kim przewagę - wycedził. - Dobra, idź, ale masz zaraz być z powrotem. Ja tymczasem zamówię kawę.

Dziesięć minut później Sophie ponownie weszła do pokoju. Wzięła prysznic i przebrała się w luźną bluzę i sprane dżinsy. Bosa, blada, z przewiązanymi niebieską wstążką włosami, wyglądała niezwykle młodo i bezbrinnie.

Justin na jej widok nerwowo przejechał ręką po włosach. Jego dłoń drżała.

- Jak ty to robisz, że wyglądasz jak wcielenie niewinności? - mruknął ponuro.

Bez słowa usiadła naprzeciw męża. Sięgnęła po dzbanek, nalała kawy do filiżanek, wyspała do jednej z nich łyżeczkę cukru i podała Justinowi.

- Pamiętałaś, ile słodzę, a nie pamiętałaś, żeby mnie powiadomić o urodzeniu syna. Masz niezwykle wybiórczą pamięć - skomentował zjadliwie.

- Czy pozwolisz, bym powiedziała ci to, co mam do powiedzenia? - spytała cicho.

- Nie mogę się doczekać - drwił w dalszym ciągu. - To powinno być bardzo interesujące. Nie co dzień się zdarza,

że człowiek jest do tego stopnia oszukiwany przez własną żonę.

- Nigdy nie chciałam...

- Daruj sobie te pokrętnie wyjaśnienia! Znów będziesz próbowała mnie okłamać - skrzywił się pogardliwie. - Lepiej przejdźmy do sedna sprawy. Co jest mojemu synowi?

Pochyliła głowę, gdyż nie była w stanie dłużej znieść jego spojrzenia. Wiedziała, że zasłużyła na jego gniew. Wyrządziła mu niewybaczalną krzywdę.

- Val zawsze był jak żywe srebro. Ciekawy świata, pełen życia, sam urok i wdzięk. Ale ostatniej jesieni zauważyłam, że trochę jakby przygasł, wyciszył się. Wkrótce potem złapał grypę. Niby z niej wyszedł, ale miałam wrażenie, że coś jest z nim nie tak. Przebadano go i wyszło na jaw, że ma anemię. Lekarz przepisał mu żelazo i witaminy, ale to nic nie pomogło.

Wargi Sophie zaczęły drżeć. Musiała zebrać siły, by powiedzieć najgorsze.

- Mów dalej - ponaglił Justin.

- Zabrałam go do stolicy stanu, do Portland. Nic. Stamtąd pojechałam do kliniki w Nowym Jorku, do światowej sławy specjalisty, profesora Bameta. Val przeszedł niezliczone badania, zrobiono mu też kilka transfuzji, które wydawały się pomagać, ale na krótko. Wreszcie tydzień temu oznajmiono mi, że cierpi na anemię Fanconiego, niezwykle rzadką chorobę. I bardzo groźną.

Zapadła chwila ciszy. Sophie ponownie wzięła się w garść.

- Przyczyny nie są znane, ale na szczęście wiadomo, jak to można leczyć. Może pomóc chemoterapia, ale najlepszym sposobem jest przeszczepienie szpiku kostnego,

oczywiście kogoś z rodziny. Zbadano mnie natychmiast, ale niestety, mój się nie nadaje.

Dopiero teraz odważyła się podnieść głowę i spojrzeć na męża. Siedział blady, z twarzą zastygłą w nieprzeniknionej masce. Poczowała strach. Co ma zrobić, by do niego dotrzeć? Jak ma go przekonać, żeby się zgodził?

- Może twój będzie odpowiedni. - Patrzyła na niego błagalnym wzrokiem. - Zobaczysz, prawie nic nie poczujesz. Badanie nie boli, a pobranie szpiku to dla takiego mężczyzny tyle, co nic. Naprawdę! - przekonywała żarliwie. - Spędzisz zaledwie dwa dni w szpitalu, to pe-stka...

- Czekaj - przerwał tonem nie znoszącym sprzeciwu. - Po pierwsze, czy zasięgnęłaś opinii rzeczywiście najlepszych lekarzy? Po drugie...

Przez następne pół godziny zasypywał ją gradem pytań. Wreszcie Sophie poczuła, że dłużej nie znieśie tej niepewności.

- Ale czy się zgadzasz?! - krzyknęła z rozpaczą. - Błagam, powiedz, że tak. Zarezerwowałam już dla nas bilety na samolot. Na poniedziałek.

Justin na chwilę oniemiał.

- A co ty myślałaś? - Popatrzył na nią z taką pogardą, że aż się skuliła w sobie. - Oczywiście, że jadę!

Sophie bezwładnie opadła na poduszki fotela.

- Bogu niech będą dzięki! - wyszeptwała z głębi wezbranego radością serca. Z wdzięcznością spojrzała na męża. - Nawet nie masz pojęcia, ile to dla mnie znaczy.

- Owszem, mam - skwitował krótko. - To jest również mój syn. - Wstał i podszedł do telefonu. - Nie ma sensu czekać aż do poniedziałku. Lecimy dzisiaj.

- Ale...

Uciszył ją niecierpliwym gestem i wydał komuś instrukcje, by samolot czekał w pogotowiu. Sophie słuchała tego z rosnącym zdziwieniem.

- Jakim cudem? - wyjąkała, gdy skończył rozmawiać.

- To żaden cud, tylko pieniądze - stwierdził cynicznie.

- Dobrze sobie radzę, Sophie. - Podszedł i podniósł ją z fotela. - Ty też, jak widzę - wycedził. - Nie doceniałem cię. Ostatnia noc nie miała nic wspólnego z Wayne'em Suttonem, prawda?

Oblała się rumieńcem. W pełni zdawała sobie sprawę z nieetyczności swego postępowania. Co innego poprosić porzuconego niegdyś męża o pomoc, a co innego z wyrachowaniem zaciągnąć go do łóżka, by znów zająć z nim w ciążę. Zwłaszcza że miał przyjaciółkę, niewątpliwie bardzo do niego przywiązaną...

- No, masz przynajmniej jeszcze tyle wstydu, żeby się choć zarumienić - zauważył cierpko. - Pozwoliłaś mi robić ze sobą wszystko, co tylko chciałem, żeby mnie zmiekczyć przed dzisiejszą rozmową i żebyś nie odmówił twojej prośbie.

Sophie mężnie podniosła głowę. Powie mu całą prawdę.

- Ja...

- Nie powiem, jak się nazywa kobieta, która kupczy swoim ciałem, żeby osiągnąć korzyści.

- To nie tak! - obruszyła się gniewnie.

- Przyznaję, że przyświecał ci szlachetny cel, ale to niczego nie zmienia. Więcej nie próbuj mnie wykorzystywać w ten sposób, jasne? - syknął z pogroźką w głosie.

Zadrzała. Co za szczęście, że nie zdążyła wyznać wszystkiego.

- Jasne - zapewniła pośpiesznie.

Na jego wargach pojawił się pełen wyższości uśmiech.

- Grzeczna dziewczynka - mruknął i pochylił głowę.

Gdy ją pocałował, tym razem zmysłowo i podniecająco, Sophie poczuła, że znów traci grunt pod nogami. W takich momentach Justin mógł z nią zrobić, co tylko zechciał. W jego rękach miękła jak wosk i nie potrafiła nic na to poradzić.

- Nie rozumiem, dlaczego...

- Wyglądało na to, że tego potrzebujesz. Ja zresztą też - przyznał. - A teraz odpowiedz mi na jedno pytanie. Co powiedziałaś o mnie naszemu synowi? O ile w ogóle cokolwiek powiedziałaś - dodał z urazą.

- Val jest jeszcze maleńki, musiałam mu jakoś przystępnie wytłumaczyć, dlaczego nie mieszkasz z nami. Otóż mam tam przyjaciółkę, imieniem Margy. Ona również mieszka sama z dzieckiem, gdyż jej mąż któregoś dnia nie wrócił z morza.

- Powiedziałaś Valowi, że nie żyje? - zawołał.

- Nie, ja tylko próbuję ci wytłumaczyć, że dla naszego synka nie jest to niezwykle, że został tylko ze mną. Dlatego tylko raz spytał o ciebie. Wyjaśniłam mu, że tatuś jest bardzo ważnym panem, który pracuje za wielką wodą, ale pewnego dnia się z nim spotka.

Zawsze wiedziała, że rzeczywiście będzie musiało dojść do ich spotkania, gdy Val będzie wystarczająco duży, by zrozumieć skomplikowany świat dorosłych. Ale sądziła, że od tego momentu dzieli ją jeszcze wiele lat, dlatego nie martwiła się tym zbyt. Choroba syna zmieniła wszystkie plany.

- Kłamałaś. Tak naprawdę zamierzałaś uzyskać roz-

wód po pięciu latach separacji i na zawsze usunąć mnie ze swego życia. Cóż, powinienem się cieszyć, że w ogóle wiem o istnieniu dziecka. Szkoda, że z powodu takich okoliczności, a nie dzięki uczciwości mojej żony. Zadzwoń do domu. Chcę z nim porozmawiać. Natychmiast.

Zerknęła na zegarek. W Rowena Cove powinno być już rano. Już po chwili rozmawiała z Margy, która niemal na samym wstępie spytała wprost:

- Dorwałeś go?

- Tak. Jest tutaj i chciałby rozmawiać z synem. Możesz mi go dać?

- Cześć, mamo! - usłyszała najpiękniejszy na świecie głos. - Kiedy wracasz? Masz dla mnie jakiś prezent?

- Jutro będę w domu, obiecuję. I mam dla ciebie prezent. - Z wahaniem zerknęła na Justina.

- Powiedz mu - zażądał, podczas gdy Val wykrzykiwał z radości i niecierpliwie dopytywał, co to za prezent.

- Przywiozę ze sobą tatusia. Właśnie teraz będzie z tobą rozmawiał.

Podowała słuchawkę Justinowi. Prawie nie słyszała, jak po raz pierwszy rozmawia ze swoim synem. Widziała tylko lśniące w jego oczach łzy. Dopiero teraz w pełni zdała sobie sprawę z tego, jak bardzo go skrzywdziła. Poczucie winy, jakie ją ogarnęło, było niemal nie do zniesienia.

- Chciałby się pożegnać. - Odał jej słuchawkę.

Val był uszczęśliwiony perspektywą przyjazdu ojca, co jeszcze dodatkowo wzmogło jej wyrzuty sumienia. Odłożyła słuchawkę w przekonaniu, że okazała się istnym potworem.

Następnego dnia wczesnym rankiem Justin zatrzymał wynajęty samochód na wznoszącym się nad oceanem wzgórzu. Rozejrzył się po okolicy.

- Ładnie tu, ale chyba nie w twoim stylu, co? - mruknął, spoglądając na przytulny stary dom.

Nie skomentowała jego uwagi. Leciąca z nóg. Dramatyczne wydarzenia ostatnich dni, dwukrotne pokonanie Atlantyku w ciągu niespełna czterdziestu ośmiu godzin oraz dwie nie przespane noce potężnie dały jej się we znaki. Margy przywiezie małego dopiero za kilka godzin, więc zdąży trochę odpocząć. Marzyła o tym, by paść na łóżko i zasnąć, ale wypadało, by najpierw zajęła się swoim gościem.

Znalazła wreszcie klucz w torebce i otworzyła drzwi.

- Chodź za mną, zaprowadzę cię do twojego pokoju.

- Chwileczkę. - Złapał ją za ramię i odwrócił twarzą do siebie. - Do naszego pokoju, jeśli łaska - poprawił. - Nie jestem zwolennikiem celibatu, zwłaszcza że mam pod ręką ponętą żonę. Będziemy spać razem.

- Widzę, że zmienił ci się gust. O ile dobrze pamiętam, to kiedyś wołałeś oddzielne sypialnie - przypomniała uszczypliwie.

- Ponieważ uważałem, że tak będzie lepiej. Ale po ostatniej nocy zrozumiałem, że byłem w błędzie. Tylko z pozoru jesteś krucha jak porcelana. Bardzo mnie to cieszy. Nie muszę się już bać. Jesteś silną, pełną seksu kobietą.

Nie do końca rozumiała, o co mu chodzi, ale chwilowo było jej to obojętne. Musi się choć trochę zdrzemnąć.

- Na razie jestem strasznie zmęczoną kobietą - mruknęła półprzymkniętymi oczami i ostatkiem sił weszła na piętro.

Justin udał się za nią do sypialni, lecz na razie nie miała siły się z nim spierać, kto gdzie będzie spał.

- Czuj się, jak u siebie w domu - zażartowała niemrawo i zniknęła w łazience.

- Mamuś, mamuś, strasznie za tobą tęskniłem!

- Ja też, skarbie - odpowiedziała na wpół sennie. Gdy poczuła dotyk ciepłych warg na czole, uśmiechnęła się z czułością i mocniej wtuliła się w poduszkę.

Nagle usłyszała szepty i stłumiony śmiech. Z trudem uniosła powieki. Ujrzała przed sobą słodką twarzyczkę swego syna.

- O, jak wczesnie dziś wstałeś. - Zauważyła, że małe zaciska rączkę na dużej dłoni. Półprzymkniętymi powiekami wzrokiem do góry i zobaczyła szeroko uśmiechniętego Justina.

- Wczesnie? Co ty na to, synu? - Porozumiewawczo mrugnął do małego i obaj wybuchnęli śmiechem.

- Mamo, jest już po południu! Czekaemy i czekaemy, a ty śpisz! Obiecałem tacie piknik. - Mały aż podskakiwał z podniecenia.

- Co takiego? O rany, dajcie mi pięć minut, już idę.

- Ponownie spojrzała, jak trzymają się za ręce i poczuła bezsensowną zazdrość. Ci dwaj zachowywali się, jakby znali się od stu lat. Od razu było widać, że Val uwielbia ojca.

- Chodźmy, synu, mama musi się ubrać.

- O, nie, najpierw trzeba mnie uściskać - zaprotestowała Sophie i przygarnęła synka do siebie. Z uczuciem wtuliła twarz w jego mięciutkie loki. Mały pocałował ją mocno, lecz już po chwili wyrwał się niecierpliwie.

wygłodniali, więc rzucili się na jedzenie, wybuchając co chwila śmiechem i opowiadając sobie różne rzeczy.

Czuła się cudownie, ale zarazem... Gdy skończyli jeść i Val usadowił się wygodnie ojcu na kolanach, znów poczuła bolesne ukłucie zazdrości. Justin, ku jej zdumieniu, natychmiast połapał się w jej uczuciach i równie błyskawicznie zaradził jej zmartwieniu.

- Chodź tu, mamusiu - mruknął z uśmiechem i przytulił ją mocno do siebie.

Siedzieli więc we trójkę, jak przykładowa, kochająca się rodzina i przypatrywali się innej rodzinie, która właśnie wyszła z lasu. Były to wiewiórki, które ośmielone bezruchem ludzi, podchodziły coraz bliżej. Val ostrożnie sięgnął do przygotowanej torebki i rozsypał na kocu orzeszki. Niedługo potem zwierzątko niemal jadły mu z ręki. Mały promieniał, a Sophie i Justin nie odrywali od niego zachwyconego wzroku.

Gdy jednak wsiadali z powrotem do samochodu, chłopiec był błady i wyraźnie zmęczony. Powieki ciężko opadały mu na oczy. Teraz patrzyli na niego wyłącznie z niepokojem.

- Jak się czujesz, Val? - zapytała Sophie, gdy Justin starannie zapinał mu pas bezpieczeństwa.

Na sennej twarzyczce chłopca pojawił się błogi uśmiech.

- Mamuś, to najpiękniejszy dzień ze wszystkich - wymruczał.

Wzrok Sophie błędził po całym pokoju, starannie jednak omijając kanapę, na której siedział jej mąż. Val spał w swoim łóżeczku już od kilku godzin, pani Bacon

wyszła po podaniu kolacji, zostali więc tylko we dwoje. Właśnie skończyli jeść i sytuacja stała się dość niezręczna.

- Bardzo miły ten twój domek - zauważył od niechcienia Justin. - Zdziwiłem się trochę na jego widok, bo wiedziałem, że lubisz nowoczesne i luksusowe rezydencje. Gustowałaś w nich za czasów Wayne'a, pamiętam ten bungalow na plaży w Malibu. Najwyraźniej macierzyństwo zmieniło cię.

- Nie aż tak bardzo, jak myślisz - odparła chłodno. Nie zamierzała wyprowadzać go z błędu co do jej rzekomego kochanka. Gdyby w jego życiu nie było Jess, to powiedziałyby prawdę, ale tak... - A ten dom pokochałam od pierwszego spojrzenia.

- Szczerze mówiąc, ja chyba też. Obejrzałem go sobie dokładnie dziś rano. Czy naprawdę potrzebujesz aż dwóch dodatkowych sypialni? Pozwolisz, że w jednej urządzę sobie gabinet do pracy, dobrze?

- Zamierzasz zostać tak długo? To znaczy... - zająknęła się z zakłopotaniem. Przecież nie mogła mu powiedzieć; „Poddaj się zabiegowi i wracaj do Anglii”.

- Postawmy sprawę jasno. Niezależnie od tego, co się stanie, znów jesteśmy małżeństwem. Ta noc, gdy już nie mogłaś się doczekać, żeby wskoczyć mi do łóżka...

- Sophie splonęła rumieńcem i odwróciła wzrok - ..oznacza w świetle prawa, że się pogodziliśmy. Potrzebowałybyś następnych pięciu lat separacji, żeby dostać rozwód, ponieważ ja nadal nie zamierzam ci go dać dobrowolnie. Tak samo, jak nie zgadzam się na dalszą separację.

- A co z twoją pracą, z twoją karierą? - zdumiała się. Nie wierzyła, że byłby gotów wyrzec się wszystkiego dla



## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- Ze względu na Vala - szepnęła, gdyż nie chciała, by triumfował, że tak łatwo mu uległa.

Wzięła ją na ręce z taką łatwością, jakby nic nie ważyła.

- To też - przytaknął, wnosząc ją na górę po schodach.

- Ale nie oszukujmy się. Pragniesz mnie równie mocno, jak ja ciebie. Zawsze tak było, a te cztery lata w niczym nie umniejszyły siły trawiącego nas ognia. Przez to, że próbowaliśmy go stłumić, teraz wybuchnął jeszcze mocniej - wymruczał jej do ucha i ostrożnie postawił ją na podłodze.

To, że miał rację, wcale nie oznaczało, że Sophie zamierzała mu ją przyznać. Już chciała dumnie oznajmić, że wcale nie, że skądże znowu, gdy nagle zorientowała się, że znajdują się nie w sypialni, lecz w łazience! Powróciło do niej dawne marzenie - ona z Justinem pod prysznicem. ..

Rozmarzona, już bez oporu pozwoliła się całować i pieścić. Pewnie zaraz ją tu zostawi samą, trudno.

- Rozbieraj się - ponaglił niecierpliwie, sam zdzierając z siebie sweter, koszulę i dżinsy.

Chwilę później znowu porwał ją na ręce i... zaniósł pod prysznic!

- Och! - wykrzyknęła ze zdumieniem i zachwytem Sophie, po czym rzuciła się mężowi na szyję.

- Całe lata o tym marzyłem - wyznał. - Tyle razy wyobrażałem sobie jak by to było cudownie kochać się z tobą pod prysznicem...

A potem okazało się, iż rzeczywistość przerosła wszelkie marzenia. Sophie zapomniała o wszystkim i dała się unieść fali rozkoszy. Z cudownego zapamiętania wyrwał ją dopiero przestraszony głos Justina.

- Nic ci nie jest? Odezwij się!

Leniwie uniosła powieki.

- Mmm, jest mi fantastycznie...

Z ulgą przycisnął ją mocniej do swego nagle drżącego ciała.

- Bałem się, że zemdłałaś.

- Odleciałam, a to nie to samo. - Obdarzyła go promiennym uśmiechem. - Ty głuptasie. Sam doprowadzasz mnie do takiego stanu, a potem na mnie krzyczysz...

Siedziała na ławce w porcie i z uśmiechem przyglądała się, jak ojciec i syn z powagą dyskutują o wadach i zaletach różnych statków. Właśnie kończyli zwiedzać Muzeum Marynarki Wojennej w Bath. Ta wycieczka była czymś w rodzaju prezentu dla Vala, którego za kilka dni miano w szpitalu poddać chemoterapii.

W poniedziałek pojechali na badania. Sophie z rozbawieniem przypomniała sobie, jak silny i męski Justin niemal zemdlał na widok krwi, którą mu pobrano. Wcale mu to nie zaszkodziło w jej oczach, wręcz przeciwnie. To, że i on miał słabe punkty, czyniło go jej jeszcze bliższym.

Próbkę wysłano do laboratorium w Nowym Jorku. Jutro lecieli do tamtejszej kliniki na konsultację z profesorem

Bametem. Zamknęła oczy. Dobry Boże, spraw, by Justin okazał się odpowiednim dawcą, pomyślała z rozpaczą.

- Nie martw się. Zobaczysz, że wszystko będzie dobrze. - Mąż przysiadł obok i opiekuńczo ogarnął ją ramieniem.

Mąż... Wciąż jeszcze nie mogła uwierzyć, że znów są razem. Jego obecność dodawała jej sił. Co noc zasypiała wtulona w niego, spokojna i pełna nadziei. Czasami jednak przychodziły takie chwile, gdy ogarniała ją czarna rozpacz i nic nie mogło jej pomóc. Tak jak teraz.

Val właśnie wdrapywał jej się na kolana. Popatrzyła na jego rozradowaną buzię i wyobraziła sobie, jak będzie wyglądała za miesiąc. Błada, wykrzywiona bólem, znikną otaczające ją czarne loczki... Omal się nie rozpłakała, powstrzymała łzy z największym trudem. Dziecko nie mogło się przecież zorientować w powadze sytuacji.

Gdy wrócili do domu, nie weszła do środka. Uścisnęła synka i pocałowała go w policzek.

- Tatuś się tobą zajmie przez jakąś godzinkę czy dwie. Ja pójdę zobaczyć się z ciocią Margy. - Szczelniej otuliła się wiatrówką i starannie unikając spojrzenia na Justina, ruszyła w stronę osady.

Czuła, że rozmowa z patrzącą trzeźwo na świat przyjaciółką dobrze jej zrobi. Musiała choć na chwilę wyrwać się ze zdominowanego przez męża domu, gdzie instalowano jego komputery, jego rzeczy leżały w jej szafie, on sam sypiał w jej łóżku, pani Bacon pichciła dla niego wyszukane potrawy, a Val nie odstępował go ani na krok.

Już przestała przed sobą ukrywać, że jest zazdrosna. I to nie tylko o miłość syna. O uczucia ojca również. Gdyby choć raz spojrział na nią z taką bezbrzeżną czułością, jak

na Vala... Nie, nie ma się co łudzić. Nie kocha jej. I na razie nie zanosí się na zmianę tego stanu.

Margy wysłuchiwała jej nieco bezładnych zwierzeń i po kiwała głową.

- I ty się dziwisz? Tacy atrakcyjni faceci to w dziewięćdziesięciu dziewięciu procentach skończeni dranie. Wiedzą, że wszystko im się upiecze, bo kobiety i tak ich kochają, więc im wszystko wybaczą.

Przyjaciółka jak zwykle mówiła wprost, co myślała. Sophie nie była zachwycona jej wywodami, ale ostatecznie przyniosły one spodziewany rezultat. Dzięki Margy potrafiła spojrzeć na swoje małżeństwo z pewnej perspektywy. Cóż, nie ona pierwsza i nie ostatnia miała problemy z mężczyzną, pomyślała z filozoficznym spokojem, wracając na swoje wzgórze. Czy istnieje jakaś kobieta, która by ich nie miała?

Ku swemu zaskoczeniu spostrzegła stojący przed domem obcy samochód. To wystarczyło, by wpadła w panikę. Val! Coś mu się stało! Po chwili ochłonęła. Nie, to nie był wóz doktora. Pewnie znów przyjechał jakiś spec od komputerów, bo któżby inny? Nie spodziewała się żadnych gości.

Weszła do domu i po cichu rozebrała się w przedpokoju. Val uwielbiał niespodzianki, więc zamierzała zaskoczyć go swoim powrotem. Bardzo to lubił. Na palcach podeszła do drzwi salonu, zza których dobiegał śmiech dziecka, uchyliła drzwi i stanęła jak wryta. Justin leżał na podłodze, Val usiłował wejść mu na brzuch, a z kanapy przyglądała się temu... Jess!

W pierwszym odruchu Sophie zamierzała zrobić karczemną awanturę i wyrzucić kochankę swego męża za drzwi.

Nadludzkiem wysiłkiem opanowała się jednak i bezszelestnie wycofała na korytarz. Na szczęście nie zauważyli jej, miała więc chwilę, by ochłonać.

Przysięgła sobie, że dla dobra syna zrobi wszystko, ale nie sądziła nawet przez moment, że przyjdzie jej zdobyć się na aż takie poświęcenie. Justin upokorzył ją tak, że bardziej już nie można było. Sprowadził sobie do jej domu inną kobietę. I to po tym, jak spędził kilka nocy z Sophie! Ale ponieważ mógł być jedyną szansą dla Vala, musiała zapomnieć o swym cierpieniu i boleśnie zranionej dumie.

A przez tych kilka dni sądziła, że została im dana powtórna szansa, której tym razem nie zmarnują. Że stworzą prawdziwą rodzinę. Idiotka. Wysłała za męża za człowieka pozbawionego skrupułów i sumienia. Wiedział, że teraz jest zupełnie bezkarny, gdyż Sophie zgodzi się na wszystko, byleby tylko nie wyjechał przed operacją.

Śmiertelnie blada weszła z powrotem do salonu.

- O, co za niespodzianka - udała zdziwienie. - Jess, o ile dobrze pamiętam? Co cię tu sprowadza? A może nie powinnam pytać? - Posłała mężowi wymowne spojrzenie.

- Sophie, tak mi przykro. Przyjechałam natychmiast, gdy Justin mi o wszystkim opowiedział. Czy mogłabym w czymś pomóc?

- Mnie na pewno nie. - Podeszła do synka. - No, chyba najwyższy czas, żebyś poszukał się w łóżku, co? - Wzięła małego na ręce. - Jeśli pozwolicie, to pójdę spać - ogłosiła zimno gdzieś w przestrzeń. - Justin, zajmij się swoim gościem.

- Chwileczkę. - Wstał i chwycił ją za ramię, gdy już wychodziła. - Nie jesteś zbyt miła dla Jess.

- Po prostu zamierzam się wcześniej położyć, skoro mamy rano jechać. A może już zapomniałeś? - rzuciła cierpko.

- Nie zapomniałem. Dlatego właśnie Jess zaopiekuje się jutro małym przez cały dzień. Myślę, że to bardzo uprzejmie z jej strony

Było gorzej, niż myślała.

- To ona tutaj zostaje?

- A niby gdzie?

- W takim razie zaprowadź ją do wolnej sypialni. Z pewnością umiesz zadbać, żeby było jej tu dobrze - dodała z przekąsem i opuściła salon.

Zaniosła synka na górę, do łazienki. Rozebrała go, umyła, przebrała w kolorową piżamkę. Mały leciał z nóg, był senny i milczący.

- Góra czy dół? - spytała jak zwykle Sophie, co należało do ich codziennego rytuału.

- Góra - odpowiedział jak zwykle Val. - Jess jest fajna, no nie, mamus?

- O, tak - skłamała, zaciskając zęby.

Położyła go na górnym łóżeczku i otuliła kołderką. Chciał mieć piętrowe łóżko, więc mu je sprawiła. Co prawda nie sądziła wtedy, że będzie miała więcej dzieci, ale nie przeszkadzało jej to spełnić życzenia syna. Gdy już będzie większy, pewnie będą przychodzić do niego przyjaciele, może czasem jakaś mama pozwoli tu któremuś przenocować.

Teraz jednak wcale nie miała pewności, czy Val będzie większy. Może opuści ją już niedługo, taki maleńki, taki bezbronny, taki niewinny...

- Jaka bajeczkę mam ci przeczytać na dobranoc? - Zaczęła przeglądać książeczki na półce. - Co powiesz na

„Sindbada”? - Gdy odwróciła się z powrotem, chłopczyk już spał.

Pochyliła się nad nim, pocałowała go z miłością w policzek i jak zwykle wyszeptała nad nim modlitwę. Następnie rozebrała się i położyła na dolnym łóżku. W ciągu ostatnich kilku tygodni często spędzała tu noc. Dziś robiła to z zupełnie innych powodów niż zazwyczaj.

Zamknęła oczy, lecz sen nie przychodził. Jeszcze wczoraj zasypiała w objęciach Justina. Dzisiaj zaś jej miejsce miała zająć piękna Jess. I to w jej domu! Pod jej dachem!

Kiedyś sądziła, że go kocha. Gdy odkryła, jak podle z nią postąpił, znienawidziła go. Kilka dni temu ponownie zrozumiała, że darzy go miłością, która nigdy nie wygasa. Teraz zaś znów powróciła nienawiść. Sophie na własnej skórze przekonała się o prawdziwości starego powiedzenia, że te dwa uczucia często chodzą w parze.

Leżała bezsennie i rozmyślała. Ciekawe, co tamci dwoje robią na dole? Wyobraźnia natychmiast podsunęła jej przed oczy jednoznaczne i wyjątkowo wyraźne obrazy. Odpędziła je od siebie z trudem. Trudno, niech się tam dzieje, co chce. Nie będzie rozpaczać, nie będzie płakać. Już dawno zabrakło jej łez...

- Ach, więc to tu się ukryłaś. Mogłem się tego domyślić - mruknął Justin, niemal bezszelestnie wchodząc do dziecięcego pokoju.

Pocałował synka w czoło, a potem przysiadł na brzegu łóżka obok żony.

- Doprawdy, Sophie, zachowujesz się niepoważnie. Jess miała nadzieję bliżej cię poznać.

Popatrzyła na niego ze zgrozą. Mówił zupełnie serio!

Wiedziała, że jest amoralny i bezczelny, ale żeby aż do tego stopnia...

- Ja... ja... - Z wrażenia zabrakło jej słów. - Och, idź stąd - westchnęła wreszcie. Dyskutowanie z nim i tak nic nie da.

- Dobrze, ale tylko z tobą. Inaczej to nie ma sensu. No, bądź rozsądna, chodź. - Pochylił się, by ją pocałować.

- Nie - zaprotestowała zdecydowanie.

- Tak - wycodził, położył dłoń na jej karku i przyciągnął do siebie.

- Zostaw mnie. Dzisiaj chcę zostać z Valem. Czy zapomniałeś, że jutro może się wszystko rozstrzygnąć?

Wyprostował się i puścił ją.

- Właśnie dlatego powinniśmy być teraz razem. Potrzebujemy siły i wsparcia.

- Mnie najlepiej zrobi, jak zostanę tu z synem.

- Ato, czego ja bym potrzebował, już cienie obchodzi? - spytał ironicznie.

Przez chwilę wydawało jej się, że w ciemnych oczach męża dostrzega ból, może nawet rozpacz, lecz w następnym momencie księżyc zaszedł za chmury i w pokoju ponownie zapanowała ciemność. Sophie uznała, że musiała jej się przywidzieć.

- Idź do Jess - zasugerowała z goryczą. - Ona z pewnością ci pomoże.

Wstał i wyszedł bez słowa. Pożałowała, że tak go odprawiała. Przecież najpierw przyszedł do niej! Czyżby to jednak coś znaczyło?

Wyskoczyła z łóżka i pobiegła do drzwi. No tak. Justin zniknął właśnie w pokoju Jess. A spodziewałaś się czegoś

innego, idiotko, zganiła się w myślach. Zrezygnowana i nieszczęśliwa, powlokła się z powrotem do łóżka.

Śniadanie przebiegło w okropnej atmosferze. Trójka dorosłych prawie wcale się do siebie nie odzywała. Ograniczyli się do chłodnych powitań, a potem zapadło głucho milczenie.

Sophie nie chciała zostawiać syna z tą... Dlatego wcześniej rano zatelefonowała do Margy i ubłagała, by ta wzięła Vala do siebie choć na parę godzin. Gdy tylko przyjaciółka przyszła, z satysfakcją oznajmiła Jess, że już nie jest potrzebna.

Siedziała teraz w samochodzie obok Justina, którego twarz przybrała niezwykle pośepny wyraz.

- Wiem, że się martwisz. - Delikatnie położyła dłoń na udzie męża. - Ale zobaczysz, wszystko będzie dobrze.

Posłał jej gniewne spojrzenie.

- To raczej ty powinnaś się martwić, a nie ja. Jeśli okaże się, że nie jestem odpowiednim dawcą, to ty będziesz wszystkimu winna. Obraziłaś ostatnią osobę, która mogłaby pomóc Valowi.

- Chwileczkę, o czym ty mówisz?

- Przestań udawać głupią, bo nią nie jesteś. Nie mogę pojąć, jak możesz tak obrzydliwie traktować Jess. Przecież wiesz, że może być naszą jedyną nadzieją?

Jego kochanka? No nie, tego już za wiele! Nagle coś ją tknęło, ale właśnie stanęli na parkingu przy lotnisku. Dopiero, gdy siedzieli już w samolocie, mogli podjąć przebraną rozmowę.

- Co z ciebie za matka? - padło retoryczne pytanie.

- Rzykujesz życiem własnego syna, ponieważ nie znosisz mojej siostry?

Sophie zdrętwiała z przerażenia.

- Owszem, nie była dla ciebie uprzejma, kiedy się spotkałyście po raz pierwszy, ale miała swoje powody. Troszczyła się o mnie. A teraz rzuciła wszystko i przyleciała natychmiast, żeby nam pomóc - ciągnął, nieświadomy wrażenia, jakie wywołał. - Uważam twoje zachowanie za skandaliczne.

- Co ja narobiłam, co ja narobiłam! - Z rozpaczą chwyciła się za głowę. - Czemu mi nie powiedziałeś?

- Czego ci nie powiedziałem? - zdumiał się, po czym nagle w jego oczach pojawiło się zrozumienie. - Nie wiedziałeś, że Jess to moja przyrodnia siostra? Za kogo ją więc uważałaś? Chwileczkę... Nie, to niemożliwe! Myślałaś, że sprowadziłem sobie do twojego domu kochankę?

Chwycił ją z furią za ramię i odwrócił do siebie. Nie miała odwagi spojrzeć mu w oczy.

- Naprawdę wierzysz, że jestem takim łajdakiem? Że byłbym w stanie zrobić coś tak ohydnego? Wielkie nieba! Wiedziałem, że nie masz o mnie najlepszego zdania, ale nie przypuszczałem, że aż tak nisko mnie cenisz...

- Kiedy ja... -jęknęła bezradnie i zamilkła. Cóż miała na swoją obronę? Nic. Zachowanie Justina i Jess było bez zarzutu. Nie ich wina, że Sophie, z góry uprzedzona do męża, wyciągnęła błędne wnioski z faktu, że coś ich łączyło.

- Czy zechciałabyś w takim razie odpowiedzieć mi na jedno pytanie? - kontynuował rozwścieczony. - Myślałaś, że mam kochankę. Nienawidziłaś mnie i pewnie nadal mnie nienawidzisz. Jakim więc cudem mogłaś się co noc

ze mną kochać? - Nagle puścił ją i opadł na fotel, jakby siły opuściły go zupełnie. - Głupie pytanie. Robiłaś to ze względu na Vala. Sama mi to powiedziałaś, a ja, zrozumiałym kretyń, nie chciałem wierzyć. Łudziłem się, że chodzi ci o mnie - westchnął. - Nieważne. Módl się teraz, żebyśmy usłyszeli od profesora pomyślną wiadomość. W przeciwnym razie będziesz musiała czołgać się na kłęczkach przed Jess.

- To nieprawda, że cię nienawidzę - zaprzeczyła. Dopiero teraz zrozumiała, że uczuciem, jakie żywiła, była straszliwa zazdrość, do której nie chciała się przyznać nawet przed sobą. Teraz była gotowa wyznać to Justinowi, lecz on nie chciał już słuchać.

- Daruj sobie dalsze wykrety - uciał ponuro. - Gdyby się dziś nie powiodło, sam poproszę Jess o pomoc. Mnie nie odmówi. Ale chyba prędejm bym się spodziewał, że moja siostra zlekceważy życie swego bratanka, niż że moja żona będzie się prostytuować. Trzeba nazwać rzeczy po imieniu, Sophie! Owszem, przyświecał ci szczytny cel, tym niemniej godziłaś się na seks z facetem, którym jawnie gardzisz.

- To wcale nie tak! - zaprzeczyła pośpiesznie, lecz pech chciał, że w tym momencie podeszła stewardesa.

Zamówili kawę. Gdy dziewczyna odeszła, Sophie próbowała wrócić do tematu, lecz Justin stanowczo zakończył dyskusję.

- Dość. Mamy przed sobą ciężką próbę. Spróbujmy zebrać siły. I proszę, starajmy się przynajmniej w klinice udawać zgodne małżeństwo - wycedził przez zaciśnięte zęby.

Szła, jak na ścięcie. Kurczowo ścisnęła dłoń Justina, gdy wchodzili do gabinetu profesora. Usiedli naprzeciw wielkiego dębowego biurka, zza którego uśmiechał się przyjaźnie siwowłosa mężczyzna o pogodnej twarzy.

- Miło mi pana poznać, panie Gifford. Dobrze, że zdecydował się pan na przyjazd - powiedział z wyraźnym zadowoleniem. W przeciwieństwie do swej asystentki znał całą sytuację. - Pańska żona jest wyjątkowo silną kobietą, ale i jej przyda się wsparcie takiego mężczyzny. A teraz informuję państwa z przyjemnością, że test wypadł pomyślnie.

Sophie zerwała się z krzesła, śmiejąc się i płacząc rzuciła się na szyję najpierw profesorowi, a potem Justinowi. A jednak, a jednak!

- Państwa syn ma szczęście. Szybkie przeszczepienie szpiku niemal na pewno zapewni mu wyzdrowienie.

Nawet śpiewy anielskie nie zabrzmiałyby w jej uszach równie pięknie. Jej syn będzie zdrowy. Będzie żył. Bezsilnie opadła z powrotem na krzesło.

- Nie chciałem pani niepotrzebnie straszyć, ale sama chemoterapia daje słabe szanse. Nic nie mówiłem, gdyż liczyłem na to, że pani mąż okaże się odpowiednim dawcą. Nie wiadomo do końca, czemu tak jest, ale statystyki wskazują, że znacznie częściej ojcowie mogą w takiej sytuacji uratować dziecko - uśmiechnął się. - My, mężczyźni, na coś się jeszcze przydadamy w tym sfeminizowanym świecie - zażartował z przekorą.

Sophie impulsywnie chwyciła dłoń męża i popatrzyła na niego przez łzy radości.

- Mówiłem ci, że wszystko będzie dobrze - przypomniał z niewypowiedzianą ulgą.

- Och, Justin, gdyby nie ty... - Oszołomiona nagłym szczęściem, zapomniała o niedawnej kłótni i spontanicznie pocałowała go.

Znieruchomiał. Przez chwilę sądziła, że odepchnie ją od siebie, lecz po krótkim wahaniu chwycił ją w objęcia. Całowali się jak szaleni, niepomni na nic. Dopiero znaczące pokasływanie profesora Bameta przywołało ich do rzeczywistości. Wyprostowali się pośpiesznie. Sophie, zarumieniona po same uszy, z zakłopotaniem poprawiła włosy.

- To co teraz mamy zrobić, panie doktorze? - spytał z godnym podziwu opanowaniem Justin.

- Po takim pocałunku zalecałbym państwu iść do łóżka - odparł figlarnie starszy pan i wszyscy wybuchnęli radosnym śmiechem.

Pół godziny później, gdy już uzgodnili termin operacji i omówili wszelkie szczegóły, wyszli na korytarz. Oczy Sophie lśniły pełnym blaskiem, po raz pierwszy od bardzo, bardzo dawna.

- Tak się cieszę! Jak myślisz, może powinniśmy zadzwonić do Vala? Trzeba to jakoś uczcić - mówiła w euforii.

Justin stanął i spojrzał na nią z powagą.

- Uspokój się. Po pierwsze, nic mu nie powiemy, jest jeszcze zbyt mały, by zrozumieć. Po drugie, jeszcze nie wyzdrowiał. Uczymy to, jak będzie już po wszystkim.

Popatrzyła na napiętą twarz mężczyzny, któremu tak wiele zawdzięczała. I któremu sprawiła ból. Uniosła dłoń i z wahaniem dotknęła jego policzka.

- Dziękuję ci. I przepraszam. Za wszystko -dodała cicho. Nigdy, przenigdy nie powinna była go opuścić. Nie

powinna była słuchać zawistnych ludzi i rozbudzać w sobie podejrzeń. Jeśli były równie błędne, jak to ostatnie, dotyczące jego siostry...

- Zapomnijmy o tym - uciał. - Wracajmy do domu.

Do domu... Nazwał Rowena Cove domem. Czy tylko tak mu się powiedziało, czy naprawdę tak czuł? Pokrzepiona tą myślą, uśmiechnęła się do niego.

- Do domu i do łóżka - poprawiła zuchwale. - Trzeba słuchać lekarzy.

Odwzajemnił uśmiech.

- Jak najbardziej - przytaknął, co z powrotem wprawiło Sophie w doskonały humor.

Nie na długo jednak.

- Witam panią! No, i jak samopoczucie? Szczęśliwa, co? Ja też się cieszę - wołała już z daleka doktor Freda Lark, idąca z przeciwnej strony korytarza.

Sophie przedstawiła jej Justina.

- No, no, przy takim mężu posłuchanie mojej rady i ponowne zajście w ciążę to dla pani czysta przyjemność. - Lekarka z uznaniem pokiwała głową.

Sophie zmartwiała. Co za fatalny zbieg okoliczności, że na nią wpadli! Szkoda, że nie powiedziała jej prawdy o swoim małżeństwie, tak jak profesorowi Barnetowi. Teraz było za późno. Doktor Lark mówiła wszystko w dobrej wierze, zupełnie nie zdając sobie sprawy z konsekwencji, jakie mogą spowodować jej niewinne żarty.

- Dziękuję za komplement - odparł sztywno Justin.

Gdy się pożegnali, uprzejmy uśmiech natychmiast zniknął z jego twarzy. Brutalnie chwycił Sophie za ramię i wyprowadził z kliniki.

- Wszystko ci wytłumaczę - zaczęła.

- Ani słowa więcej, Sophie - rozkazał lodowatym tonem. - Wsiadaj.

Droga powrotna do domu była jednym wielkim koszmarem, choć powinna to być najszcześniejsza podróż w ich życiu. Justin ignorował ją kompletnie. Sophie widziała, że wszystko się w nim gotuje. Wolałaby raczej otwarty konflikt niż obojętność i potępiające milczenie, ale nie miała na to wpływu.

Dopiero gdy wylądowali w Brunswick i wsiadli do samochodu, odwrócił się do niej.

- Nareszcie jesteśmy sami - warknął. Na jego twarzy malowała się wściekłość. - Myliłem się co do ciebie, ale nie sądziłem, że aż do tego stopnia. Uważałem cię za kruchą, delikatną kobietę, która potrzebuje opieki. W rzeczywistości jesteś twarda, wyrachowana i cyniczna. Jedyne, czego potrzebowałaś, to mój...

- Mogę ci wytłumaczyć - powtórzyła.

- Wytłumaczyć? Nie ma nic do tłumaczenia, wszystko jest jasne jak słońce - natrząsał się. - Masz mnie za idiotę, który nic nie rozumie? Ta piątkowa noc nie służyła temu, by mnie udobruchać przed wyznaniem mi prawdy o dziecku. Chciałaś zająć w ciąży, którą oczywiście znowu byś przede mną zataiła. - Z furią uderzył pięścią w kierownicę. - Do cholery, pytałem, czy się zabezpieczyłaś. Kłamałaś w żywe oczy!

- Przykro mi - szepnęła z przygnębieniem. - Ale byłam zdesperowana, to mogła być jeszcze jedna szansa dla Vala. Bałam się, że ty...

- I te kilka ostatnich nocy - roześmiał się nieprzyjemnie. - Wykorzystałaś mnie, krótko mówiąc. Powiedz, kogo sobie wyobrażałaś, gdy tak przekonująco udawałaś eksta-

zę? Nigela? Wayne'a? Jakichś hollywoodzkich amantów, których przez niego poznałaś?

Odwrócił się od niej i martwym wzrokiem zapatrzył się na swoje dłonie. Skinął na przejeżdżającą taksówkę. Sophie była tak wstrząśnięta jego słowami, że nie wiedziała, co odpowiedzieć.

- Teraz rozumiem, dlaczego ostatniej nocy nie chciałaś spać ze mną. Wylczyłaś sobie, że teraz już nie trzeba, co? - skrzywił się cynicznie.

- To wcale nie tak - zaprzeczyła słabym głosem, ale nie była pewna, czyją usłyszał.

- Zostanę tutaj tak długo, aż się przekonam, że Val będzie zdrowy. I czy jesteś w ciąży. Tym razem chcę wiedzieć, że mam dziecko. Potem dam ci rozwód Jesteś zadowolona?

Raczej zdruzgotana. Nie chciała rozwodu. Chciała Justina. Ale wiedziała, że teraz by w to nie uwierzył. W milczeniu spuściła głowę.

Właśnie zajechali przed dom Rowena Cove. Justin bez słowa zapłacił taksówkarzowi.

Jess niecierpliwie wybiegła na korytarz, gdy usłyszała, że wchodzi do domu. Na widok ich ponurych min stanęła jak wryta.

- Och, nie! Tak mi przykro...

- To nie to, siostrzyczko - pośpieszył z uspokajającą odpowiedzią Justin. - Nadaję się na dawcę. A teraz pozwólcie, że was przeproszę. To był naprawdę ciężki dzień.



## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Sophie odprowadziła go zrozpaczonym wzrokiem. Val będzie żył, lecz Justina straciła na zawsze\* Czemu nie może mieć ich obu, a zawsze tylko jednego z nich?

- Co ty mu znowu zrobiłaś? - spytała ostro Jess. - Powinien szaleć z radości, a tymczasem wygląda tak, jakby go spotkało największe nieszczęście.

- Czy możemy porozmawiać? - poprosiła słabym głosem. - Jestem ci winna przeprosiny i wyjaśnienia. Ale najpierw muszę usiąść, bo inaczej chyba zemdleję.

Weszła do salonu i usiadła na kanapie. Jess stanęła przed nią wyczekująco i oparła dłonie na biodrach.

Jak mogła się nie zorientować, że to rodzeństwo? Oczywiście, włosy, odcień karnacji, wysokie kości policzkowe - wszystko to mieli takie same, niemal identyczne. Gdyby nie zaślepiająca ją zazdrość i brak wiary w męża, natychmiast zauważyłaby uderzające podobieństwo.

- Nie miałam pojęcia, że jesteś jego siostrą - wyznała ze wstydem. - Dowiedziałam się dopiero dzisiaj. Myślałam, że ty i on... no, wiesz.

- Jak możesz mówić takie bzdury! - zaperzyła się Jess. - Mój brat od czterech lat nawet nie spojrzął na żadną kobietę! Gdy uciekłaś ze swoim kochankiem do Stanów, zupełnie stracił chęć do życia. Starzał się w oczach i już nic go nie obchodziło. Jedynie dzięki pracy jakoś się trzy-

mał. Nagle znów się pojawiłaś i natychmiast zaciągnęłaś go do łóżka, choć myślałaś, że ma przyjaciółkę, czyli mnie. Nakłoniłaś go więc do zdrady! I ty śmiesz go o cokolwiek podejrzewać? Ty? - prychnęła z pogardą.

- Nie jestem bez winy, ale na pewno nie miałam żadnego kochanka. Opuściłam Justina dlatego, że mnie nie kochał, podczas gdy ja uwielbiałam go do szaleństwa...

- Ty chyba zgłupiałaś! - zdenerwowała się Jess, lecz na widok łez Sophie zreflektowała się. - Mówisz poważnie? - spytała z wahaniem.

- Powiedziałam prawdę.

Spojrzenie siostry Justina złagodniało. Usiadła obok szwagierki.

- Najlepiej będzie, jak mi uczciwie opowiesz, jak to wszystko wyglądało z twojej strony - zaproponowała pojedynawczym tonem.

Sophie podniosła wzrok na skupioną i przejętą twarz Jess. Ona może być naszą ostatnią szansą, przypomniała sobie słowa Justina i, choć nie było jej łatwo otworzyć się przed zupełnie obcą kobietą, zaczęła mówić. O plotkach Sary Blacket, o zadziwiającej powściągliwości męża, o oddzielnych sypialniach, o rewelacjach Janet Ord, o bolesnej rozmowie na plaży w Malibu. Nie zataiła niczego.

- Brzmi to nieprawdopodobnie, a jednak ci wierzę. - W pięknych oczach Jess widniało współczucie. - Jak to możliwe, żeby dwoje dorosłych, kochających się ludzi potrafiło skomplikować sobie życie do tego stopnia? - spytała ze zgrozą w głosie.

- Cóż, byłam młoda, niedoświadczona, zbyt łatwo było mnie zranić...

- Nie winię cię. Za to mój brat okazał się skończonym

idiotą - zawyrokowała stanowczo Jess. - Posłuchaj, Justin świata poza tobą nie widzi. Pisał mi o tobie w listach jeszcze na długo przed waszym ślubem. Oszalał na twoim punkcie do tego stopnia, że zaczął pracować w kancelarii twego wuja. Tylko po to, by mieć pretekst do częstych wizyt w Surrey i widywania się z tobą.

- Ależ skąd! Chciał zostać sędzią.

- Tak jak ja biskupem. Zawsze interesowało go prawo międzynarodowe, ale zrezygnował z tego. Dla ciebie. Zadręczał się jednak dużą różnicą wieku między wami, nie wiedział, co robić. Dlatego tak się wygłupił, przyprowadzając dziewczynę na twoje osiemnaste urodziny. Bał się, że nie wytrzyma, zacznie się wreszcie do ciebie dobierać i zniechęci cię do siebie na zawsze. Nie patrz tak na mnie, wiem o wszystkim. Justin uwielbiał o tobie mówić, a ponieważ tylko ze mną mógł być szczery, zawsze byłam na bieżąco informowana.

Sophie chciała w to wierzyć, ale coś jej tu nie grało.

- W takim razie, czym wytłumaczysz fakt, że po ślubie tak mnie zaniedbywał? - spytała podejrzliwie. - Czemu upierał się przy oddzielnych sypialniach?

- Chyba wiem, dlaczego - wyznała z lekkim ociąganiem Jess. - Czy mój brat mówił ci coś o naszych rodzicach?

- Właściwie nic.

- Typowe! - parsknęła z dezaprobatą. - Strasznie jest skryty - westchnęła. - Mieliliśmy wspólnego ojca, Hiszpana. Jako młody człowiek osiedlił się w Anglii i poślubił matkę Justina. Zmarła przy porodzie. Kilkanaście lat później ożenił się ponownie. Moja mama była baletnicą, kruchą i delikatną. Jesteś do niej bardzo podobna, z tym, że ona była brunetką. Justin kochał ją jak własną matkę.

Potem urodziłam się. Przez kilka lat tworzyliśmy wspólną rodzinę. Aż do tej nocy, kiedy...

Jess zawahała się. Sophie nie spuszczała z niej wzroku.

- Kiedy mama zmarła na atak serca. Widzisz, to się stało podczas... No, rozumiesz.

- Och!

- Ojciec nie mógł sobie wybaczyć, wyrzucał sobie, że ją zabił. Ale skąd mógł wiedzieć, że miała tak słabe serce?

- Rozłożyła ręce. - Nie jestem psychologiem, ale wydaje mi się, że Justin ma uraz. Miał przed tobą kilka dziewczyn, ale żadna z nich nie była taka drobna i dziewczęca jak ty.

Przypomniały jej się słowa Sary Blacket o guście Justina. To by potwierdzało teorię Jess. Słuchała pilnie dalej.

- Kiedy cię spotkał, był oczarowany. Pisał, że jesteś taka delikatna, że potrzebujesz opieki. Trząsał się, żeby cię nie urazić, nie spłoszyć. Ale nie udało mu się. W twoje osiemnaste urodziny nie wytrzymał i w efekcie zniechęcił cię do siebie. Bał się, że już na zawsze.

Sophie aż podskoczyła.

- Wcale mnie nie zniechęcił, wręcz przeciwnie - zawołała. - Skąd mu to przyszło do głowy?

- Unikałaś go przez następne dwa lata. Dlatego podczas waszego małżeństwa starał się zachowywać jeszcze większą ostrożność. Uważał na każdy gest, na każde słowo. Nie wytrzymał dopiero tej nocy, gdy powiedziałaś, że odchodzisz. Stracił panowanie nad sobą, a potem wyrzucał sobie, że dlatego właśnie uciekał.

Słuchała z rosnącym przerażeniem. Czyżby to była prawda? Jeśli tak, to popełniła niewybaczalny błąd. O, matko jedyna...

- Uważał, że to jego wina. Pojechał za tobą na lotnisko,

żeby błagać o wybaczenie i wtedy wszystko zrozumiał. Zobaczył cię w ramionach tego Amerykanina, twojego kochanka.

- Ja nigdy... - zaczęła Sophie, lecz Jess machnęła ręką.

- To Justina będziesz przekonywać, nie mnie. Chociaż, przez parę dni wydawało mi się, że między wami wszystko gra. Brat wyznał mi, że najpierw się na ciebie wściekł za to, że nie powiedziałaś mu o dziecku, ale niemal natychmiast ci wszystko wybaczył. Znów był szczęśliwy. Co się więc dziś stało, że ponownie przez ciebie rozpacz?

Gdy dowiedziała się o przyczynie awantury, nieoczekiwanie wybuchnęła śmiechem. Sophie patrzyła na nią ze zdumieniem.

- Nie widzę nic śmiesznego w tym, że Justin chce się ze mną rozwieść - oznajmiła z urazą.

- Co za para! Z jednej strony pozornie bezwzględny i cyniczny mężczyzna, który w głębi serca jest romantykiem i marzycielem. Z drugiej maleńka, delikatna kobieta, w rzeczywistości twarda jak stal. Sama już nie wiem, które z was jest silniejsze. I pomyśleć, że on się tak trząsał nad swoim kwiatuszkiem! - zachichotała. - Ładny mi kwiatuśzek. Bardziej przypominasz Dawida, który z łatwością załatwił Goliata.

Wstała i przeciągnęła się z zadowoleniem.

- Mogę spokojnie iść spać. Ty też. Oczywiście z moim bratem - dodała z łobuzerskim uśmiechem. - Ale tym razem niech on nie ma wątpliwości, że uwodzisz go dla niego samego...

Sophie została sama. Długo jeszcze siedziała na kanapie, wpatrzona w skaczące na kominku płomienie i po raz setny rozmyślała nad tym, co usłyszała. To miało sens.

Wszystko zaczynało się wreszcie układać w logiczną całość, która tłumaczyła wydarzenia z przeszłości. Jeśli Jess nie kłamała...

A niby dlaczego miałyby kłamać, pomyślała nagle.

Dziesięć minut później wyszła z łazienki jedynie w kucym szlafroczk, pachnąca i ze starannie wyszczotkowanymi włosami. Z determinacją otworzyła drzwi swojej sypialni. Justin leżał w łóżku i z ponurą miną czytał książkę.

- Czego tu szukasz? - spytał z gniewem.

- To mój pokój - mruknęła niepewnie i wsunęła drżące dłonie w kieszenie.

- Co, niewygodnie ci się wczoraj spało na tym wąskim łóżku w dziecięcym pokoju? Tutaj lepiej? - zadrwił. - Jeśli liczysz na to, że uda ci się mnie stąd wykopać, to się grubo mylisz. Zostaję, a ty sobie śpij, gdzie chcesz.

- Aleja myślałam... - zaczęła cichutko.

- Ty już lepiej nie myśl. Skóra mi cierpnie na samo wspomnienie tego, co potrafisz wymyślić - powiedział lodowatym tonem. - Idź do łóżka.

Patrzyła ze smutkiem, jak przestaje zwracać na nią uwagę i wraca do czytania. Z rezygnacją skierowała się do drzwi. Odprawił ją. Zlekceważył. Nie udało się.

Otóż nic z tego! Nie podda się tak łatwo. Będzie o niego walczyć. Z nagłym błyskiem w oczach zrzuciła z siebie szlafroczek i wskoczyła Justinowi do łóżka.

W pierwszej chwili osłupiał. Potem cisnął książkę w kąt i usiadł gwałtownie.

- Co ty, do diabła, wyprawiasz? - wykrzyknął ze zdumieniem.

- No, jak to? Przecież sam powiedziałeś, że mam iść do łóżka - przypomniała z niewinną miną.

Prowokacyjnie przesunęła dłonią po jego torsie, lecz Justin chwycił ją za przegub i unieruchomił. W jej oczach pojawił się szelmowski błysk. Tym razem była górą. Udało jej się go w pełni zaskoczyć. Musiała to wykorzystać i kuć żelazo, póki gorące.

- Nie obawiaj się. Nie zrobię ci krzywdy - uwodzicielskim głosem powtórzyła jego słowa z ich pierwszej nocy.

Justin z furią przewrócił ją na plecy i przygniół swym ciężarem, skutecznie uniemożliwiając jej wykonanie jakiegokolwiek ruchu.

- Chciałaś, żebym uratował naszego syna. Zgodziłem się. Chciałaś znowu zająć w ciąży. Udało ci się zaciągnąć mnie do łóżka. Chciałaś rozwodu. Dostaniesz. Czego więc jeszcze chcesz? - dopytywał się z rosnącą wściekłością.

Z lękiem wpatrywała się w jego wykrzywioną gniewem twarz. Widziała, że był doprowadzony do ostateczności. I że tłumiony latami latynoski temperament wreszcie wziął górę nad brytyjskim opanowaniem. Tylko czemu nie w inny sposób, pomyślała z żalem.

- Odpowiedz mi, do cholery!

Jak ma go przekonać, gdy jest zaślepiiony złością i prawdopodobnie głuchy na racjonalne argumenty? Zdobyła się na odwagę.

- O nic mi teraz nie chodzi. A już na pewno nie chcę żadnego rozwodu - odparła mężnie.

Czuła, jak krew pulsuje w jej skroniach. Była przestraszona, zdesperowana i... podniecona. Dotyk nagiego ciała Justina skutecznie przeszkadzał jej w układaniu logicznego tłumaczenia, które mąż mógłby zrozumieć.

- Przecież czuję, że znów udajesz pożądanie. - Odsu-

nał się nieco i ogarnął ją wzrokiem. - Czego tym razem chcesz? Mów!

- Ciebie - szepnęła.

- Akurat! Pewnie się pomyliłaś w obliczeniach. Teraz jest odpowiedni okres, co? Domyślałam się, że według ciebie powinno mi pochwlebiać, że jestem świetnym dawcą. Nie tylko szpiku - naigrawał się bezlitośnie.

- Wybacz mi. Źle postąpiłam, nie mówiąc ci prawdy. Ale byłam zrozpaczona i nie wiedziałam, czy się zgodzisz. Szkoda, że ci nie zaufałam - powiedziała ze skrucą, lecz nie wyglądało na to, by te słowa trafiły do niego.

- Cholernie wielka szkoda!

Przez długą chwilę panowała pełna napięcia cisza. Sophie bezradnie wpatrywała się w gniewną twarz męża. Wreszcie Justin opanował się jakoś.

- Dobra, szczerść za szczerść. Nie winię cię za to, że mnie, hm, użyłaś. Zrobiłaś to dla dobra dziecka. Ale doprowadza mnie do szału, że znowu kłamiesz. Dlaczego mówisz, że mnie pragniesz?

Wiedziała, że jej nie uwierzy. W końcu ona sama też mu nie ufała przez tyle długich lat. Ale trzeba to wreszcie skończyć. Tylko, od czego zacząć? Najlepiej od początku.

- Bo cię kocham. Zawsze cię kochałam - wyznała odważnie.

Ponownie położyła dłoń na jego piersi. Wyglądał niezwykle nieprzystępnie, lecz czuła szalone bicie jego serca i to dawało jej nadzieję. Nie był taki obojętny, jakiego próbował udawać. Jednak droga, którą Sophie musiała przebyć, była jeszcze długa. Świadczył o tym cyniczny uśmiešek na jego ustach i drwiący ton niskiego głosu.

- Jasne. A ja mam teraz przycisnąć cię do mojej męskiej piersi i odpowiedzieć ci takim samym wyznaniem.

Sophie nie zamierzała się poddać.

- Nie tak od razu, ale może w końcu uda mi się przekonąć cię do tego. Wiem, że to będzie trudne, ponieważ od siedmiu lat nie udało mi się... Zaczęłam w dniu moich osiemnastych urodzin. Myślałam, że się złamiesz, gdy ci okażę, jak bardzo cię kocham i pragnę.

Twarz Justina nie złagodniała ani trochę.

- Nie aż tak bardzo. Po pięciu minutach zwiłaś przeżona.

Uśmiechnęła się leciutko.

- Tak, ale nie wiesz, czego się przestraszyłam. Siebie. Do tamtego momentu nie wiedziałam, co we mnie tkwi. Jeden twój pocałunek wystarczył, żeby wybuchły we mnie uczucia, o których sile przedtem nie miałam pojęcia. Ale potem, gdy leżałam sama w łóżku, żałowałam, że stchórzyłam. Chciałam, żebyś był ze mną.

- Nie musisz mnie okłamywać. Doskonale zdaję sobie sprawę z tego, że posunąłem się za daleko i to cię wystraszyło.

- Ani ty się wtedy nie posunąłeś za daleko, ani ja teraz nie kłamię. Pragnęłam cię - szeptała kusząco, nie spuszczać z niego wzroku. - Nadal cię pragnę.

Z goryczą pokiwał głową.

- Wystarczyły cztery lata i nie wiadomo, ilu kochanków, żeby nic nie zostało z tej nieśmiałej dziewczyny, którą poślubiłem.

Zabolało. Ale nie mogła go winić za to, że tak źle o niej myślał. Fatalny zbieg okoliczności spowodował, że żadne z nich nie wypadło najlepiej w oczach drugiego, mimo

najszczęśliwszych chęci. Dlatego zamierzała przekonywać go aż do skutku. Rozmowa z Jess ponownie rozpałała w niej iskierkę nadziei i Sophie postanowiła rozdmuchać tę iskrę w potężny płomień, który już nigdy nie zgaśnie.

- Nigdy nie należałam do żadnego innego mężczyzny - powiedziała dobitnie i stanowczo. - I źle oceniłeś dziewczynę, którą poślubiłeś. Nie potrzebowała opieki, gdyż sama była wystarczająco silna. Jedyne, czego potrzebowała, to ciebie. Nie tylko każdego dnia, ale i każdej nocy.

Justin był nieubłagany.

- Naprawdę sądzisz, że dam się na to nabrać? - spytał z niedowierzaniem. - Mogę z łatwością udowodnić, że to wszystko nieprawda. Tamta Sophie nigdy by nie próbowała mnie uwieść, jak ty to zrobiłaś kilka dni temu.

- Tamten Justin nigdy by mi na to nie pozwolił - odparła ze smutkiem. - Zawsze nad sobą panował i tak ławo zostawiał mnie każdej nocy samą. Miałam wrażenie, że wydziela mi siebie po kawałku, nigdy nie dostawałam całości.

Wyraz jego twarzy zmienił się diametralnie.

- I to cię niepokoiło? Chciałaś więcej? - pytał gorączkowo.

- Tak - wyznała otwarcie. - Myślałam, że ci na mnie nie zależy. Że się zmuszasz. Utwierdziłam się w moich podejrzeniach po śmierci wuja. W ogóle już o mnie nie dbałeś. Po rozmowie z Janet załamalam się i postanowiłam uciec, żeby się dłużej nie dręczyć. Ale dzisiaj chyba wiem, co mogło być powodem twojego zachowania...

Wciąż nie była pewna, czy słusznie robi. Z całego serca pragnęła, by Jess miała rację, co do uczuć Justina. Wciąż jednak nie miała pewności, czy on naprawdę kocha ją choć

trochę. Jego zachowanie wcale na to nie wskazywało. A jeżeli popełnia błąd? Jeśli on zaraz ją wyśmiej? Czy będzie miała siłę znieść kolejne cierpienie, gdy Justin ponownie złamie jej serce?

Z determinacją postawiła wszystko na jedną kartę.

- Twoja siostra wszystko mi powiedziała. Wiem, co się stało w waszej rodzinie - zaczęła, po czym powtórzyła mu przebieg całej rozmowy. - Teraz widzę, że chyba niepotrzebnie tak się zamartwiałam twoją oziębłością - zakończyła.

Zapadła cisza. Sophie w napięciu czekała na reakcję Justina.

- Maleńka! Dlaczego wtedy nic nie mówiłaś? - jęknął, chwycił ją w objęcia i pocałował tak, jak jeszcze nigdy dotąd.

Ulga i błogość, jakie na nią nagle spłynęły, były niemal nie do wytrzymania.

- Czy ty masz pojęcie, jak ja się męczyłem, gdy musiałem zostawiać cię każdej nocy? - szeptał jej do ucha, podczas gdy jego dłonie błądziły po jej drżącym ciele. - Wiedziałem, że gdy zostanę, to nie wytrzymam i że całe moje opanowanie diabli wezmą. Bałem się, że cię przez to stracę. Niekoniecznie w sensie ostatecznym.

Sophie zamknęła oczy i w poczuciu ogromnego szczęścia słuchała jego cudownych, upojnych słów.

- Byłaś taka młodziutka, niewinna, niedoświadczona. Powtarzałem sobie, że nie wolno mi się spieszyć. Że muszę cię powoli budzić do pełnej miłości. Miotalem się między zachwytem i lękiem. Ja, stary wyga, zostałem rzucony na kolana przez takie maleństwo...

- Justin, czy to oznacza, że nie poślubięś mnie ze względu na wuja Bertie'ego?

- Nie. Ale starszek też miał w tym swój udział - roześmiał się. - Po tych nieszczęsnych osiemnastych urodzinach tak skutecznie zniknęłaś mi z oczu, że byłem pewien, iż straciłem cię na dobre. To dlatego miałem przełomy romans z Janet, z czego wcale nie jestem dumny. Wreszcie zwierzyłem się Bertie'emu ze swoich rozterek.

- Aha, czyli jednak rozmawialiście o mnie - zmarszczyła brwi.

- Dlatego nie mogłem zaprzeczyć, gdy mi to kiedyś zarzuciłaś. Myślałaś, że coś knuliśmy za twoimi plecami. Tymczasem on radził mi tylko, bym poczekał, aż skończysz studia, wydorosłejesz i żebym wtedy spróbował jeszcze raz. Ucieszyła go myśl o naszym związku, ale to ja byłem jej inicjatorem, nie on.

Uśmiechnęła się z ulgą.

- Teraz rozumiem...

- Ponieważ wtedy dobrze mi poradził, posłuchałem go potem ponownie. Niestety. Bertie znów ostrzegał, żeby nie działać pośpiesznie. Stąd ten jego pomysł z oddzielnymi sypialniami.

- Aja myślałam, że to dlatego, że nic cię nie obchodzi! - Przesunęła dłonią po ramieniu męża i uśmiechnęła się smutno. - To z tego powodu byłam tak podatna na gadanie zawistnych ludzi. W końcu uciekłam.

Twarz Justina spochmumiała ponownie.

- Powiedz prawdę. Czy przyczyną twojego wyjazdu nie był pewien przystojny Teksańczyk, który przysyłał ci kartki walentyńki we?

- Zawsze myślałam, że są od ciebie...

- Sophie, widziałem was razem na lotnisku.

Odważnie patrzyła mu prosto w oczy.

- Przysięgam, że spotkałam go wtedy zupełnie przypadkowo. Miał lecieć kilka dni później, w ostatniej chwili zmienił plany.

Niemal zgniótł jej kruchą dłoń w brutalnym uścisku.

- I również przez przypadek zamieszkałaś w jego domu? Nie wiedziałaś, do kogo się wprowadzasz, co? - pytał z ironią.

Modliła się w duchu, by jej wreszcie uwierzył.

- Nie widziałam innego wyjścia. Znalazłam się w Stanach bez pieniędzy, bez przyjaciół, zrozpaczona, ze złamanym sercem. Wayne oddał mi swój letni dom, sam mieszkał gdzie indziej. Byłam szczęśliwa, że mam się gdzie zaszyć i lizać rany. Wiedziałam, że w końcu będę musiała wziąć się w garść i zacząć nowe życie, ale nie miałam ochoty. Bez ciebie nic nie miało sensu.

Znów zapadło milczenie. Wreszcie Justin uwolnił jej dłoń.

- Wierzę ci. - Przytulił ją i obrócił się na plecy, nie wypuszczając jej z objęć. - Nie mam innego wyjścia. Kocham cię. - Pocałował ją z czułością, która stopniowo zaczęła przechodzić w namiętność.

Zmysły Sophie zareagowały natychmiast. Jednak tym razem to ona zdobyła się na opanowanie. Bardzo chciała móc mu się oddać, ale najpierw musiała się upewnić, że wszystko sobie wyjaśnili. Że nie ma już żadnych niedomowień i wątpliwości. Dopiero wtedy...

Z ociąganiem oderwała wargi od jego ust.

- Ja także cię kocham. Dlatego w moim życiu nie mógł istnieć żaden inny mężczyzna. Pozwoliłam ci myśleć, że jest coś między mną a Wayne'em, żeby się na tobie zemścić. Byłeś zimny i nieprzejednany, powiedziałaś, że nie chcesz mnie więcej widzieć.

- Skłamałam - wyznał szczerze. - Przyjechałem, żeby cię namówić na powrót do Anglii. Ale kiedy cię odnalazłem w domu innego, przeżyłem szok. Nie wiedziałem, co mówię.

- Ale nie do tego stopnia, by dać mi rozwód.

Popatrzył na nią twardo.

- Zrobiłbym dla ciebie wszystko, Sophie, ale nie to. Nie jestem aż taki hojny, żeby oddać drugiemu mężczyźnie miłość mojego życia.

- Ale przecież dzisiaj byłeś skłonny się ze mną rozwieść - przypomniała z przygnębieniem.

- Męskie ego to delikatna rzecz, a ty mocno uraziłaś moje. Dlatego tak się wściekłem. - Roześmiał się, przyciągnął do siebie jasną głowę żony i pocałował kusząco miękkie usta Sophie. - Ale już mi przeszło. Widzisz, nie rozżłościło mnie to, że starałaś się zająć w ciążę, bo ja chciałem tego samego! Liczyłem na to, że wpadniesz i będziesz musiała zostać ze mną...

- Ach, ty diable! - Za karę ugryzła go lekko w szyję. - W takim razie właściwie nie wiadomo, kto kogo wtedy uwiódł - zaśmiała się perliście.

- To, co mnie naprawdę zabolowało, to fakt, że wciąż mi nie ufasz. Nie powiedziałaś mi, że drugie dziecko mogłoby być jeszcze jedną szansą dla Vala. Usłyszałem to od obcej kobiety, a nie od mojej żony. Widzisz, może to ci się wyda dziwne, ale miłość to jeszcze nie wszystko - oznajmił niespodziewanie. - Chcę twojej przyjaźni i zaufania. Bez tego nic nie ma sensu - powiedział twardo. - A dziś udowodniłaś mi, że nie mogę na to liczyć... - zakończył z rezygnacją.

Wstrząsnęły nią te słowa. Nigdy przedtem nie przyszło

jej to do głowy. Nagle zrozumiała, że właśnie to legło u podstaw wszelkich nieporozumień i niemal doprowadziło do rozpadu ich małżeństwa. Justin miał rację.

- Proszę, nie mów tak! Ja naprawdę ci ufam - przekonywała żarliwie. - To, że postąpiłam źle, nie mówiąc ci o wszystkim, wynikało z czegoś innego. Po pierwsze, umierałam ze strachu o Vala. Szalałam z rozpacz, nie byłam w stanie normalnie myśleć, nie byłam do końca sobą. Po drugie, miałam uraz. Wtedy, w Kalifornii, chciałam ci powiedzieć o ciąży. Odrzuciłeś mnie. - Patrzył na nią w milczeniu. - Ale w głębi duszy wiedziałam, że mogę na ciebie liczyć. Miałam do ciebie zaufanie! Przecież nadal nosiłam twoje nazwisko, bez chwili wahania nadałam je naszemu synowi. Uczciwie opowiedziałam Valowi o jego ojcu. To chyba o czymś świadczy, prawda?

Umilkła. Justin rozważał jej słowa, a ona czekała z bijącym sercem. Nie miała już nic więcej do powiedzenia. Wyznała mu wszystko. Teraz mogła go przekonywać już tylko w inny sposób. Wciąż spoczywając na jego muskularnym ciele, zaczęła się zmysłowo poruszać, z początku wolno i delikatnie, a potem coraz śmielej.

Justin poddał się.

- Pokonałaś mnie, Sophie. Wierzę ci, gdyż, jak już powiedziałem, nie mam innego wyjścia. Kocham cię i nie zniósłbym myśli, że mógłbym cię ponownie utracić...

A potem nie trzeba już było żadnych słów. Język ciała okazał się równie wymowny i przekonujący. Ich miłosne zmagania trwały długo i, choć stawali w szranki kilkakrotnie, walka ta nie wyłoniła zwycięzcy i pokonanego. Nareszcie przekonali się, że w ich związku nie ma miejsca na

dominację, że nikt nie potrzebuje opieki, ponieważ oboje są równie silni.

Leżeli potem wtuleni w siebie, wykończeni, ale bezgranicznie szczęśliwi. Ocalili swoje małżeństwo.

Wyciszeni już i w pełni zaspokojeni, zaczęli rozmawiać o swej rodzinie, o dziecku, o przyszłości.

- Mówię ci, że nie masz się czym martwić. Już ja o wszystko zadbam - zapewniał Justin.

- Znowu zaczynasz? - zaniepokoiła się. - To samo mówiłeś po śmierci Bertie'ego. Skończyło się tym, że stałeś się pracoholikiem. Ale właściwie nie rozumiem, dlaczego.

- Czy ty nie przestaniesz wiercić mi dziury w brzuchu, zanim nie dowiesz się wszystkiego? - jęknął. - Może dałabyś mi pospać?

Widziała, że coś jeszcze przed nią ukrywa i wcale jej się to nie podobało.

- Najpierw mi odpowiesz. Czy to dlatego, że pracowałaś w dziedzinie, która ci nie odpowiadała? Wiem od Jess, że wcale ci nie zależało na tej kancelarii i na zostaniu sędzią.

- Widzę, że nie dasz swemu staremu mężowi odpocząć, dopóki nie wyciągniesz z niego całej prawdy? - powiedział żartobliwie.

Sophie zuchwale przesunęła dłonią po jego ciele, które nie pozostało obojętne na pieczęcie.

- Och, nie taki on znowu stary - mruknęła z figlarnym błyskiem w oku.

- Przestań, bo w przeciwnym wypadku niczego się nie dowiesz - zagroził z uśmiechem. - Dobra, a teraz poważnie. Testament Bertie'ego zaskoczył mnie. Nie sądziłem, że zapisze ci tak mało. Wiedziałem, że prawie wszystko



wydasz na zapłacenie podatku spadkowego. Wiedziałem też, że nasz kochany staruszek pragnął, byśmy zamieszkali po jego śmierci w Black Gables. Nie chciał, by stary dom przeszedł w inne ręce. Ale ty upierałaś się przy sprzedaży...

- Tylko dlatego, żeby wreszcie móc dzielić z tobą sypialnię!

Na poły z rozbawieniem, a na poły z niedowierzaniem pokręcił głową.

- Wybrałaś raczej desperacki środek do osiągnięcia swego celu - uśmiechnął się, lecz natychmiast spowaźniał.

- Nie wiedziałem, co tobą powoduje, ale liczyłem się z tym, że kiedyś będziesz żałować tego kroku. Że będziesz tęsknić za Black Gables, kiedy na świat przyjdą nasze dzieci i będziemy szukać jakiegoś dużego domu. Dlatego pracowałem jak szalony, żeby szybko zarobić wystarczającą ilość pieniędzy i w tajemnicy przed tobą kupić dom Bertie'ego. Na wszelki wypadek.

Sophie była wstrząśnięta. Nie przypuszczała, że Justin mógłby zdobyć się dla niej na takie poświęcenie.

- Naprawdę byś to dla mnie zrobił? - wyszeptała cichutko.

- Nie. Nie zrobiłbym - zaakcentował ostatnią sylabę.

- Ja to zrobiłem.

- Co takiego?

Przez chwilę wpatrywał się w jej rozszerzone ze zdumienia oczy, wreszcie uśmiechnął się jakoś dziwnie.

- Nigdy nie czytałaś papierów, które podpisałaś w Malibu? Nie wiedziałaś, że to ja kupiłem od ciebie dom?

- Nie!

- Jesteś niepoprawna, ale nigdy się nie zmieniaj, naj-

droższa. - Przypieczętował tę prośbę czułym pocałunkiem.

- Black Gables od czterech lat czeka na twój powrót. Tak jak ja.

Siedziała wygodnie w miękkim fotelu. Za oknem samolotu świeciło słońce, a bezkresny błękit nieba i oceanu stapiał się w jedno. Wracali do Anglii. Sylwetka Sophie była nieco okrągłejsza niż przedtem, ale małe zawiniątko na jej kolanach skutecznie rekompensowało jej to niewielkie zmartwienie.

Podchwyciła spojrzenie męża, również utkwione w twarzyczce córki.

- Ja się obie czujecie? - pytał któryś już raz, ale widocznie jeszcze mu było mało.

- Wspaniale - odpowiadała nieodmiennie z błogim uśmiechem na ustach.

Ich drugie dziecko przyszło na świat dokładnie w Boże Narodzenie. Justin od razu zastrzegł, że tym razem obejdzie się bez świątecznych imion i oznajmił, że tradycyjna Mary będzie w sam raz. Nie była tym zachwycona, lecz zgodziła się natychmiast, gdy przypadkiem usłyszała, jak nazywał małą z hiszpańska „Marija”, tłumacząc jej, jak bardzo ją kocha. Coś ją tknęło i spytała Jess, czy tak przypadkiem nie miała na imię jej matka. Okazało się, że odgadła błędnie.

- Zmęczona? - spytał natychmiast Justin, gdy zamknęła oczy.

- Nie. Po prostu szczęśliwa - mruknęła.

Pochylił się i musnął wargami uśmiechnięte usta żony.

- Ja też - szepnął.

Mieli za sobą ciężki rok, lecz bycie razem pozwoliło im

przetrwać chemoterapię, operację i długą rekonwalescencję Vala. Chłopiec pod troskliwą opieką rodziców z każdym dniem stawał się coraz silniejszy. Wreszcie profesor Bamet stwierdził, że nic widzi żadnych przeciwwskazań do wyruszenia w drogę. Na wszelki wypadek dziecko miało co jakiś czas przechodzić badania kontrolne, ale to można było załatwić w Londynie. Nic nie stało na przeszkodzie, by żył długo i wyrósł na silnego mężczyznę. O ile przedtem własny ojciec nie ukręci mu głowy, pomyślała z rozbawieniem Sophie. Ciekawe, czy Justin wytrzyma następne kilkaset pytań i w którym momencie straci wreszcie cierpliwość. Mały był bowiem niestrudzony.

- Tato, z jaką szybkością lecimy? A ile taki samolot waży? A czy jakby drugi mu usiadł na ogonie, to zrobilibyśmy fikołka? A czy z góry widać lochy w Londynie? Mówiłeś, że mi je pokażesz...

Kilka godzin później smukły jaguar wjechał w znajomą aleję, prowadzącą ku staremu domowi. Gdy stanęli przed wejściem, podekscytowany Val wyskoczył pierwszy.

- O rany, ale wielki! Tato, czy to zamek? \ gdzie te lochy?

Justin wysiadł, z czułością wziął od Sophie córeczkę i szarmancko pomógł żonie wyjść z samochodu. Wymienili rozkochane spojrzenia i uśmiechnęli się do siebie.

- Witaj w domu, kochanie! - Pocałował ją czule.

- Tato, a gdzie reszta miasta, co? Jesteś pewien, że to tutaj? Którędy się idzie do lochów? - Val podskakiwał niecierpliwie i szarpał ojca za nogawkę spodni.

Sophie patrzyła na Justina z podziwem i wdzięcznością. Dziewięć osób na dziesięć zareagowałoby nerwowo i krzyknęło na dziecko. Ale nic on. Choć miał za sobą długą

podróż, na rękach trzymał maleńką córeczkę, a syn nie dawał mu nawet chwili wytchnienia, ani na moment nie tracił opanowania.

- Nie, to nasz dom - wyjaśnił cierpliwie i wolną ręką z czułością zmierzwił kręcone włosy Vala. - A teraz pozwól mi się zająć trochę mamusią, bo inaczej dam cię katu!

- Nie mów tak do dziecka - zaprotestowała Sophie.

Justin wyglądał jak wcielenie niewinności.

- Przecież ja mu obiecuję świetną zabawę - odparł bez mrugnienia okiem. - W londyńskich lochach można się sfotografować z katem, chyba nie odmówisz małemu takiej atrakcji?

- Czemu ja. nieszczęsna, musiałam wyjść za prawnika, który ma na wszystko gotową odpowiedź? - jęknęła z komycznym przerażeniem.

Ze śmiechem weszli do starego domu, którego gościnne mury pamiętały wiele podobnych im rodzin. Wnosili do niego radość i nadzieję na następne, piękne i szczęśliwe wspomnienia.